



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

NR 40 • 1 X 1997 r.

CENA 1 zł 50 gr

W numerze:

Sam sobie sterem

str. 4-5

Święta wojna
w Małkowicach

str. 7

Wciąż takie obce
języki obce

str. 9

Urwisy z Giewartowa

str. 10

UWAGA!

Za tydzień w „Głosie”

STANDARDY OSIĄGNIĘĆ SZKOLNYCH

czyli, co Twój uczeń musi
umieć – materiały do dyskusji

Obligatoryjnego prowadzenia szkół przez gminy obawiały się zarówno same gminy, jak i środowisko nauczycielskie. Każde z nich z innych powodów. Na zweryfikowanie tych obaw pozwalają najświeższe wyniki kontroli NIK.

SUBWENCYJNE PÓŁPRAWDY

PAWEŁ MARGOCKI

Pierwszy podział subwencji (w wysokości 6.740.8 mln zł) na 1996 r., którego dokonano pod koniec 1995 r., okazał się operacją przedwczesną i nieudaną. Trwały bowiem jeszcze prace nad ostatecznym ustaleniem algorytmu, a do MEN napływały błędne dane statystyczne i planistyczne. W efekcie przeciwko dokonaniu podziałowi pieniędzy zaproteowały wówczas aż 1324 gminy, które domagały się uwzględnienia dodatkowych czynników różnicujących koszty prowadzenia szkół, wynikających ze stopnia ich zorganizowania, jakości obiektów i związanych z tym kosztów ich utrzymania, zakresu zajęć dydaktycznych, opiekuńczych i wychowawczych oraz stanu finansowania potrzeb szkół w poprzednich latach.

Tak więc po zakończeniu prac nad algorytmem oraz po uwzględnieniu błędów ujawnionych w trakcie rozpatrywania odwołań protestujących gmin, konieczne okazało się dokonanie korekty naliczonej subwencji. Korekty te były znaczne — wynosiły od 121 do 168,2 proc. wydatków zrealizowanych w 1995 r. Tym samym naruszyły one przepisy rozporządzenia ministra edukacji, zgodnie z którymi subwencja nie mogła być mniejsza niż 121 proc. i nie większa niż 133 proc. wydatków w 1995 r. Równocześnie jednak tak znaczne korekty świadczą o zasadności masowych protestów gmin. Wyniki NIK-owskiej kontroli ujawniają, że w skontrolowanych siedmiu województwach odwołania złożyło 217 gmin (59,6

proc. ogółu), z czego 146 gmin uzyskało zwiększenie subwencji.

Inne zasady przekazywania pieniędzy przyjęto dla dużych miast na prowadzenie szkół ponadpodstawowych — zwiększono ich dochody własne poprzez udział w podatku dochodowym od osób fizycznych. I w tym przypadku błędy w oszacowaniu przez MEN przewidywanego wykonania wydatków szkół przejmowanych 1 stycznia 1996 r. przez duże miasta sprawiły, że dokonano niewłaściwego zwiększenia tych dochodów. Z tego powodu zawyżono dochody 10 miast i zaniżono 27 miast. W tej sytuacji zawyżone dochody pozostawiono bez zmian, natomiast zaniżone postanowiono podnieść. Nastąpiło to poprzez uszczuplenie

o 8564 tys. zł kwoty przewidzianej w budżetach kuratorów na prowadzenie przez nich szkół i placówek, i rozdzielanie jej pomiędzy 27 miast.

Przed obligatoryjnym przejęciem szkół popularna była w gminach teza, że subwencja jest tak niska, że nie wystarcza nawet na płace, nie mówiąc już o pozostałych kosztach. W świetle wyników kontroli NIK ta teza tylko częściowo okazuje się prawdziwa. We wszystkich bowiem skontrolowanych gminach subwencja w całości pokrywała wydatki na wynagrodzenia nauczycieli i pochodne.

Nielicznym (22 proc. gmin) pozwalała nawet na sfinansowanie pozostałych kosztów prowadzenia szkół. Zdecydowana większość gmin (78 proc.) dokładała jednak z własnej kieszeni na wydatki rzeczowe. Były to na ogół kwoty sięgające 10–20 proc. kosztów działalności szkół (np. Aleksandrów Łódzki — 20 proc., Marcinowice — 15 proc., Grójec, Pabianice, Głowno ok. 13 proc., Giżycko — 10 proc. subwencji).

Na to, czy subwencja wystarcza na całość kosztów prowadzenia szkół czy też nie, wpływ ma wiele czynników. Przede wszystkim jednak jest to niższa niż przewidziana w algorytmie liczba oddziałów i niższa liczba uczniów w klasach. Porównanie kosztów utrzymania szkół w przeliczeniu

6

NA WALIZKACH?

Reforma weszła do szkół. Stało się tak po siedmiu latach burzliwych dyskusji i przygotowań, które pochłonięły niemałe sumy pieniędzy. W ilu konkretnie placówkach zaczęto uczyć po nowemu — tego dokładnie nikt nie wie. Nawet w MEN wciąż padają różne liczby — od 100 do prawie 500. Wszystko wskazuje na to, że skrupulatnie policzył to tylko „Głos”.

Jednak nie ilość placówek jest ważna, ale fakt, iż innowacje pedagogiczne przestają być hobby zapaleńców, a stają się codziennością w pracy setek nauczycieli. Tych właśnie, którzy od września postanowili wykorzystać podstawy programowe w praktyce szkolnej. Wielu taką decyzję podejmie prawdopodobnie po pierwszym semestrze.

Zadania czekające tych uczących i oceniających po nowemu nie są łatwe. Wymagają przecież od nauczycieli, rad pedagogicznych, dyrektorów szkół i kuratorów wielu dodatkowych starań i wysiłków. Ministerstwo obiecuje wprowadzić pomoc, chociażby przy tworzeniu szkolnych programów nauczania, jednak kiedy przygotowane zostaną pakiety materiałów i dokumentów dotyczące realizacji poszczególnych etapów reformy, dokładnie nie wiadomo. Trudno także oczekiwać, aby ministerialni urzędnicy czy nawet pracownicy WOM-ów dotarli do każdej szkoły i pomogli jej w realizacji reformy.

Niewiadomych jest zresztą więcej. Między innymi dlatego, że trudne jest precyzyjne określenie skutków działań podejmowanych przez nawet najbardziej twórczych nauczycieli.

Z tym większym niepokojem słucham zapowiedzi wycofania dopiero co zapoczątkowanych przemian. Dlatego apeluję — skoncentrujmy się przede wszystkim nad dalszymi pracami związanymi z praktycznym zastosowaniem reformy. A także pomyślimy nad tym, jak szybko i skutecznie pomóc nauczycielom wprowadzającym innowacje, jak lepiej wyposażać szkoły w nowoczesne i odpowiednie pomoce dydaktyczne.

Zmiany w kształceniu uczniów wymusiło samo życie — bez oglądania się na wybory i zaangażowane w nie opcje polityczne. Warto, aby tę oczywistość wzięli sobie do serca ci, których polityka wyniesie na wysokie stołki w MEN. W przeciwnym bowiem wypadku nauczycielom i — co warto podkreślić — także uczniom odebrana zostanie szansa nauczania i uczenia się po nowemu. Być może także bezpowrotnie zmarnowany zostanie ich wysiłek i zaangażowanie. Reforma zaś będzie miała „szansę” nigdy nie wyjść z gabinetów urzędników. A co cztery lata będzie się zmieniać jej koncepcję.

KRYSTYNA STRUŻYNA





W ZWIĄZKU

13—14 września Zarząd Oddziału w Pabianicach zorganizował w Jachrance szkolenie dla swych działaczy. Omawiano problemy pracy Związku oraz jego roli, a także aktualne sprawy oświatowe, m.in. zagadnienia reformy edukacji, finansowania oświaty, współpracy z samorządami terytorialnymi. Z uczestnikami szkolenia spotkała się wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

15 września w ZG ZNP odbyło się kolejne spotkanie zespołu redakcyjnego do spraw ponadzakładowego układu pracy dla nauczycieli. Celem spotkania było kontynuowanie prac nad zapisami w projekcie układu. Brała w nim udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

16 września zebrał się w MEN zespół resortowo-związkowy pracujący nad układem zbiorowym pracy dla nauczycieli. Zespołowi ZNP przewodniczyła wiceprezes Bożena Dunajska. Nieobecność na spotkaniu przedstawicieli NSZZ „Solidarność” uniemożliwiła zatwierdzenie regulaminu pracy oraz przedstawienie tego układu.

20 września w Konstancinie odbył się jubileuszowy X Memoriał Strzelecki ZNP im. Władysława Wawrzynowskiego. Uczestniczyło w nim 7 drużyn z 6 okręgów ZNP. W trakcie zawodów odbył się tradycyjnie turniej strzelecki prezesów zarządów oddziałów ZNP z terenu Warszawy, a także — po raz pierwszy — Turniej Rodziny Wawrzynowskich. W spotkaniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz wicekurator oświaty Zenon Gaworcuk.

22 września obradowała Komisja Socjalna i Ochrony Pracy ZG ZNP. Podczas posiedzenia dyskutowano o założeniach do nowego systemu ubezpieczeń społecznych oraz wstępnych założeniach i tezach układu zbiorowego pracy dla nauczycieli. W obradach wzięli udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz prezes Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji STU Mirosław Roguski.

W OŚWIACIE

Twórcy programu Nowa Matura przedstawili naukową ekspertyzę dotychczasowych dokonań. Prof. Bolesław Niemierko z Uniwersytetu Gdańskiego, oceniając próbną maturę z 1997 roku, w której zastosowano nowe rozwiązania proponowane jako obowiązujące od 2002 roku, stwierdził, że egzamin ten pod względem dokładności punktowania, rzetelności, trafności i obiektywizmu wypadł lepiej niż rok wcześniej.

17 września minister Jerzy Wiatr podpisał rozporządzenie wprowadzające do szkół „Wiedzę o życiu seksualnym człowieka”. Przedmiot pojawi się w drugim półroczu i będzie nieobowiązkowy. Uczyć go będą specjaliści edukatorzy seksualni, których jest w kraju około 2 tys. Prof. Zbigniew Lew-Starowicz, współautor programu, zapewnił, że podręczniki do nowego przedmiotu ukazą się w nowym roku kalendarzowym. Na razie jest tylko książka do klasy V napisana przez jego asystentkę, Alicję Lach-Długotęcką. Podręcznik do wychowania seksualnego przygotowuje także środowisko katolickie.

Remont Domu Dziecka w Kłodzku trwa, ale są kłopoty. Potrzebne są ciągle pieniądze, bo — jak poinformował dyrektor Bronisław Krawczyk — teraz każda firma chce, żeby od razu

płacić za każdą wykonaną pracę. Dzięki akcji „Dajmy Dom”, prowadzonej przez „Życie”, radiową „Trójkę” i firmę Sony Poland, na koncie domu dziecka jest już ponad 200 tys. zł. Ciągłe za mało, ponieważ remont będzie kosztował 600 tys. zł. Wałbrzyskie kuratorium przekazało kłodzkiej placówce zaledwie 20 tys. zł.

Stanisław Stachowiak i Mieczysław Gulcz, profesorowie nadzwyczajni wydziału prawa i administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wygrali w Sądzie Wojewódzkim spór z MEN, które nie chciało mianować ich profesorami zwyczajnymi. Senat uczelni — zgodnie z przyjętą procedurą — ocenił ich dorobek naukowy i uznał godnych tego tytułu, co powinno wystarczać do mianowania. Minister edukacji jednak się sprzeciwił. Sąd pracy, do którego zwrócili się profesorowie, odrzucił pozew, orzekając, że mianowanie nie może następować automatycznie i minister ma prawo decydować, kogo mianuje. Sąd Wojewódzki zmienił wyrok, uznając, że decyzja sądu pracy godziła w samodzielność wyższych uczelni, która jest od średniowiecza istotą uniwersytetów. Sąd ten również nakazał zapłacić naukowcom odszkodowanie z odsetkami.

19—21 września odbyła się kolejna akcja „Sprzątanie świata”. Zainaugurował ją koncert w Operze Leśnej w Sopocie, na który biletami wstępu były surowce wtórne. Niestety, mimo zachęty Miry Stanisławskiej-Meysztowicz, prezesa fundacji Nasza Ziemia, która organizuje akcję, w sprzątaniu Polski brały udział prawie same dzieci. — To już inne pokolenie, o rozbudzonej świadomości ekologicznej — cieszyła się pani Meysztowicz.

W Szkole Podstawowej nr 15 we Wrocławiu trwa konflikt między rodzicami a nową dyrektorką. Przedmiotem sporu jest... plan lekcji. Blisko 80 proc. dzieci z klas V i VI uczęszcza na zajęcia pozalekcyjne. W tym roku szkolnym tak ułożono plan, że kończą szkołę po godz. 16 i będą musiały zrezygnować z rozwijania swoich zainteresowań — mówi jedna z matek. — Próbowaliśmy przekonać dyrekcję szkoły o szkodliwości takiej decyzji, ale bez skutku.

Rodzice interweniowali w kuratorium, ale dowiedzieli się tylko, że nie może ono ingerować w plany lekcji ułożone przez dyrektkę. Dyrektorka szkoły widzi tylko jedno rozwiązanie. Zaproponowała rodzicom, aby zgodzili się partycypować w kosztach adaptacji czterech klas. Wówczas wszystkie dzieci mogłyby chodzić do szkoły rano. „Wieczór Wrocławia”, za którym przytaczamy tę informację, nie podaje, co na to władze samorządowe, które przecież zarządzają szkołami podstawowymi.

Członkowie dolnośląskiego Stowarzyszenia Właścicieli i Dyrektorów Szkół Niepublicznych zamierzają pozwać do sądu prezydenta Wrocławia Bogdana Zdrojewskiego. Domagają się oni wypłacenia zaległych dotacji za rok ubiegły. Chodzi o kwotę 9200 zł. Wypłata subwencji należy do miasta, ale za jej wysokość odpowiada budżet państwa, nie gmina. Stowarzyszenie podjęło jednak decyzję o pozwaniu prezydenta Zdrojewskiego, by odzyskać należne kwoty. — Nie możemy pozwać wojewody, bo pieniądze dostajemy bezpośrednio od władz samorządowych — tłumaczy Barbara Jakacka, dyrektorka Liceum Integracyjnego Amigo i przedstawicielka Stowarzyszenia.

W II Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy planuje się uruchomienie klasy, w której zajęcia będą się odbywały po polsku i niemiecku. Absolwenci takiej klasy będą mieli możliwość zdawania międzynarodowego egzaminu z języ-

ka niemieckiego (Deutsches Sprachdiplom). — Nie chcemy kształcić przyszłych germanistów, lecz lekarzy, prawników, ekonomistów itd., którzy będą posługiwać się językiem niemieckim — wyjaśnia Leszek Purgał, wicedyrektor II LO.

Aleksandra Węclawik, najlepsza absolwentka klas ósmych w Jedlinie Zdroju, otrzymała rower górski, nagrodę ufundowaną przez Urząd Miasta, Radę Rodziców i Radę Pedagogiczną.

Przez Fundację Batorego realizowany jest program Centrum Młodzieżowej Przedsiębiorczości. Polega on na wprowadzaniu do szkół innowacyjnego programu z elementami ekonomii, biznesu i przedsiębiorczości.

Centrum Edukacji Obywatelskiej zorganizowało prawyборы w blisko 200 szkołach średnich. Uczniowie debatowali, prowadzili kampanie polityczne i głosowali. Frekwencja wyniosła 60 proc. Łącznie oddano 32 tys. ważnych głosów. Wygrała Unia Wolności (28 proc. głosów). Następne miejsca zajęły SLD (24 proc.), AWS (18 proc.), ROP i UPR (po 6 proc.), UP (5,5 proc.) i PSL (zaledwie 3,8 proc.).

W warszawskich szkołach rozlepiono portrety pamięciowe groźnego pedofila, którego szuka specjalna grupa operacyjna policji. Mężczyzna ten nazywany jest „gazownikiem”, bowiem wchodził do mieszkań pod pozorem kontroli instalacji gazowej. Wybierał dziewczynki 10—11-letnie i śledził je ze szkoły do domu, a następnie atakował.

POWIEDZIELI

CZESŁAW BIELECKI
publicysta

— To wspaniałe, że zbliżamy się do anglosaskiego ideału demokracji. Koniec końców chodzi w politycznej grze o to, aby powstał wybór między dwiema, a najwyżej trzema koncepcjami rozwoju kraju. To pozwala większości rządzić, a mniejszości lojalnie rządzących kontrolować, budując alternatywę. Po ciężkich dniach kampanii wyborczej obraz naszej sceny politycznej jest — z zarysowanego wyżej punktu widzenia — bardziej optymistyczny niż w prognozach i badaniach opinii publicznej. Gdy wyborca ma w miarę jasny wybór, szanuje swój głos i przede

wszystkim ma ochotę brać udział w demokratycznej grze. („Wprost” 28 IX)

SŁAWOMIR MROŻEK
dramaturg

— „Prawicowiec” i „lewicowiec” istnieją w każdym z nas, tylko przewaga jednego czy drugiego decyduje o tym, że dana osoba sympatyzuje z jedną czy drugą ideologią. Ale ta przewaga nie jest stała, zmienia się zależnie od konkretnych sytuacji, różna jest gdy chodzi o różne sprawy. W niektórych sprawach jestem „lewicowcem”, w innych „prawicowcem”, a nawet na te same sprawy czasem patrzę lewicowo, a czasem prawicowo. Dopiero suma tych doraźnych przewag decyduje, do którego typu się zaliczam i w jakim stopniu. Absolutnie czysty „lewicowiec” i absolutnie czysty „prawicowiec” zdarzają się tak rzadko, że są osobnikami patologicznymi. („Rzeczpospolita” 20—21 IX)

KRZYSZTOF ZANUSSI
reżyser

— Przypuszczam, że istnieje ścisła wiedza o wypoczywaniu i dzisiejszy świat powinien wprowadzić ją do szkół, uczelni. Ogromna liczba ludzi ogarniętych szaleństwem zarabiania, obsesjonatów sukcesu, nie umie wypoczywać i to stwarza zagrożenie i dla nich, i pośrednio także dla nas. Patrzę na blade twarze i czerwone oczy młodych ludzi zrośniętych z komputerem, wgrzających się w sztukę bankową czy szalejących w biznesie i myślę, ilu z nich rychło skorzysta z ubezpieczeń i będzie leczyć nerwicę, skrzywione kręgosłupy i zepsuty układ krążenia. Z jednej strony lubię młodych ludzi umotywowanych, tych, którzy z zawziętością walczą, żeby coś w życiu zdobyć, a z drugiej strony marzy mi się greckie poczucie harmonii: praca tak, ale przede wszystkim życie. („Polityka” 27 IX) VIS

Zaprosili nas

Dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie i dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku na wystawę: „Prusowie. Dzieje i kultura ludu bałtyjskiego”. Ekspozycje można oglądać w salach Muzeum w Warszawie przy ul. Długiej 52 — Arsenale.

Kierownictwo Głównego Urzędu Statystycznego na konferencję prasową na temat: Informacja o sytuacji gospodarczej kraju w sierpniu 1997 roku. Z

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 27 sierpnia 1997 r. zmarł
Kolega

JANUSZ GÓRSKI

długoletni Dyrektor Dzielnicowego Domu Kultury Nauczyciela na Woli, wielki społecznik, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zapamiętamy Go jako człowieka pogodnego, wielkiego serca i o ogromnej wrażliwości. Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Zarząd Oddziału ZNP
Warszawa Wola-Bemowo

W wieku 99 lat odszedł od nas
Kolega

WŁADYSŁAW BIERNACKI

nauczyciel szkół rejonu pułtuskiego, wieloletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, uczestnik Wojny 1920 roku, odznaczony Krzyżem Obrońca Ojczyzny, nauczyciel Tajnego Nauczania, podporucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, kombatan.

Urodził się 8 grudnia 1898 roku w Pułtusku i z tą ziemią związał swoje losy. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego pierwszą nauczycielską pracę rozpoczął w 1924 roku we wsi Ciółkowo. W latach 20. i 30. był kierownikiem licznych czteroletnich szkół wiejskich. Prowadził szkoły i był ich jedynym nauczycielem, to On właśnie niósł w swych dłoniach kaganek oświaty ludowej. Służył jej 40 lat, a ostatnim posterunkiem Jego pracy była Szkoła Podstawowa we wsi Moszyn. Stąd odszedł na zasłużoną emeryturę w roku 1964. Tu mieszkał przez następnych z górą 30 lat, by dopiero w ostatnich latach przenieść się do stolicy. W Jego osobie zamknęła się znacząca część dziejów oświaty tej ziemi. Cześć Jego pamięci.

Zarząd Oddziału ZNP w Pułtusku

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,80 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 23,40 zł — jest to kwota na III kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostanowiska Włodzimierz Kozarski Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

TYLU NAS W PARLAMENCIE

Wyjątkowo długo czekaliśmy na oficjalne i pełne wyniki parlamentarnych wyborów sprzed tygodnia. Ale nie jest tajemnicą, że było to też oczekiwanie niecierpliwe. Nie bez powodu — co prawda już po pierwszych sondażach wiedzieliśmy, że tym razem lewica nie osiągnęła bezwzględnej zwycięstwa, jednak do końca nie było wiadomo, kto z naszych związkowców jednak zasiądzie w nowo wybranym Sejmie i Senacie.

A oto kandydaci rekomendowani i popierani przez ZNP, którzy weszli do Sejmu w poszczególnych okręgach wyborczych:

Jan Zaciura — Warszawa

Barbara Hyla-Makowska — Bydgoszcz

Anna Zalewska — Ciechanów

Krzysztof Baszczyński — Łódź

Wit Majewski — Ostrołęka

Krystyna Łybacka — Poznań

Teresa Jasztal — Wrocław.

Naturalnie to jednak niepełny wykaz parlamentarzystów — członków ZNP. Na listach posłów SLD znajdują się ponadto:

Franciszek Potulski — Gdańsk;

Zofia Wilczyńska — Koszalin;

Bronisława Kowalska — Legnica;

Kazimierz Sas — Nowy Sącz;

Izabella Sierakowska — Lublin;

Danuta Ciborowska — Olsztyn;

Danuta Grabowska — Radom;

Stanisław Kopeć — Szczecin;
Jacek Piechota — Szczecin;
Zenon Kufel — Toruń;
Tadeusz Biliński — Zielona Góra.

W Senacie zaś zasiadają:

Dorota Kempka — Bydgoszcz;
Zbyszek Piwoński — Zielona Góra.

W nowym parlamencie tylko z list SLD reelekcję zdobyło 20-osobowe przedstawicielstwo ZNP.

WS

— Jakie są obowiązki edukacji wobec tak bardzo zmieniającego się kształtu świata? Jak bronić człowieczeństwa, gdy staje się ono anachroniczną wartością? Jaką właściwie wartość człowieczeństwa powinniśmy lansować? „Wschód i Zachód w nas”, „Roszczenia wschodniej mentalności”, „Europa jako zadanie”, „Polska jako zadanie” — takie problemy i pytania podnoszono na obradach Europejskiego Kongresu Uniwersalizmu w gmachu ZNP przy ulicy Smulikowskiego w Warszawie.

EKSPERT czy MĘDRZEC?

W miejscu, gdzie mówi się za zwyczaj o upadku prestiżu nauczycielskiego stanu, tym razem podkreślano, że nauczyciele to piąta władza. Czwartą — wiadomo — są środki masowego przekazu. A nauczyciele tuż po nich... Takie stwierdzenie może wyraźnie podnieść na duchu. Podobnie jak konstatacja, że wychowanie ucznia jest równie wielkim odkryciem. Czy — wydawać by się mogło, tak oczywista uwaga, że nie pamiętamy ministrów z naszej młodości, ale niemal zawsze pamiętamy nauczycieli i profesorów. Co więcej, **prof. Janusz Kuczyński**, honorowy przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersalizmu — mocno akcentował, że społeczeństwo powinno być kierowane nie tylko przez polityków, ale także przez uczonych i nauczycieli. Są oni przecież solą ziemi.

Taki właśnie ton i klimat wokół roli i rangi wychowawców towarzyszył obradom kongresowej sesji, poświęconej edukacji polskiej, europejskiej i uniwersalnej. Prowadzący je — gospodarz gmachu ZNP, przewodniczący Komisji Edukacji Nauki i Postępu Technicznego w Sejmie II kadencji — **prezes Jan Zaciura**, nie krył zadowolenia z faktu, że jedna z sesji tego kongresu poświęcona jest właśnie problemom edukacji. Bowiem w okresie, gdy oświata w naszym kraju przeżywa tak duże zmiany, potrzebne są jej nowe bodźce i impulsy.

Takie impulsy wniósł zwłaszcza referat na temat: „Edukacja wobec wyzwań XXI wieku”, wygłoszony przez **prof. Irenę Wojnar**, członka Prezydium Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Polskiej Akademii Nauk. Przypomniała ona, że powołany przed wieloma laty Komitet „Polska 2000” (bo wówczas tak się nazywał) wyprzedził europejskie myślenie na temat edukacji globalnej i badania przyszłości. Zespół Edukacji i Kultury tego Komitetu, któremu przez wiele lat przewodniczył **prof. Bogdan Suchodolski**, organizował interdyscyplinarne konferencje obejmujące problemy człowieka, edukacji i kultury w bardzo szerokim kontekście. Szczególnie ważna była konferencja na temat „Modelu wykształconego Polaka”, która — podobnie jak wszystkie inne — nie wzbudziła i wówczas zainteresowania władz oświatowych. A także hasło prof. Suchodolskiego, stanowiące komplementarną ideę edukacyjną

— „rozumieć świat, kierować sobą”. Obecnie prace te kontynuuje zespół Edukacji i Kultury Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Prezydium PAN, któremu przewodniczy właśnie prof. Irena Wojnar.

Procesy edukacyjne dokonują się w realiach konkretnego, współczesnego świata, zakorzenione są jednak w określonych nurtach tradycji narodowej i globalnej; globalne myślenie o edukacji wzmacnia jej interpretację przyszłościową — podkreśla prof. Wojnar. Tradycyjne myślenie o edukacji orientowane jest bardziej na to co „było”, ewentualnie na to „co jest”, a palącą koniecznością staje się myślenie o tym „co będzie”, a zwłaszcza „co być może”. Parametrowi czasu powinien towarzyszyć parametr przestrzeni, ujęcie globalne, zainspirowane zwłaszcza tytułem znanej książki Antoine'a de Saint Exupéry'ego „Ziemia — planeta ludzi”.

Szczegółowej wagi nabiera obecnie problematyka tożsamości, wymagająca wielostronnego spojrzenia edukacyjnego. Poczucie tożsamości, mniej istotne w sytuacjach przemian i powtarzalnych, nabiera rosnącego znaczenia na tle różnorodności świata, wartości, ludzi i sposobów życia. Każdy z nas przynależy do trzech podstawowych wymiarów swojej społecznej i kulturowej przynależności. Jest uwarunkowany i powiązany z dzisiejszym losem własnego kraju i własnego narodu; jako obywatel kontynentu europejskiego — a jednocześnie poczuwa się do wspólnoty z kulturami i dniem dzisiejszym kontynentów pozaeuropejskich i z odręb-

nością ich dziedzictwa, wierzeń i sposobów życia. Raport dotyczący niedawno zakończonej Światowej Dekady Rozwoju Kulturalnego nosił znamienity i wielce wymowny tytuł „Nasza twórcza różnorodność”, co jest przecież jednoznaczne ze **wzbogacaniem siebie o obszary cudzej inności**. A tej cudzej inności mamy dziś wokół bardzo wiele.

W obecnych czasach możemy mówić o edukacji w stosunku do trzech obszarów tożsamości: o tożsamości narodowej, o tożsamości europejskiej, która coraz częściej nakłada się na narodową oraz o wymiarze planetarnym tożsamości; przykładem świadomości planetarnej człowieka jest np. problematyka ekologiczna.

Jak zahamować regres człowieczeństwa? Co należy **wiedzieć o Europie**, a co należy **zrobić, by być Europejczykiem**?; europejska cywilizacja solidarności, uniwersalizacja jako pewne zagrożenia naszej tożsamości, zagrożenia płynące ze zideologizowanego sposobu myślenia wschodniej mentalności — oto problemy podejmowane czy też tylko sygnalizowane na obradach ostatniej sesji kongresu uniwersalistów.

Akcentowano też, że procesy edukacyjne odgrywają olbrzymią rolę w budowaniu kształtu cywilizacji, powoływano się m.in. na słowa prof. **Leszka Kołakowskiego**, który podkreślał, że budowa nowej cywilizacji niemożliwa jest bez zmiany mentalności. By zbudować tę cywilizację, potrzebni są ludzie mądrzy i dobrzy.

Tymczasem mądrość uległa w naszych czasach olbrzymiej deprecjacji. Prof. Janusz Kuczyński powiedział wprost, że nasza cywilizacja jest epoką ekspertów, a nie mędrców. A przecież mądrość to rozumienie zjawisk i rzeczy w coraz szerszym kontekście. To intelektualne „przenikanie” człowieka.

Czy telewizja będzie takim miejscem, gdzie będziemy mogli spotkać się z mądrością? — zastanawiał się m.in. uczestniczący w tych obradach prezes telewizji — **Ryszard Miazek**. W jakim stopniu nauczyciele zbliżają swych wychowanków do mądrości i ułatwiają spotkanie z nią? Tego pytania wprawdzie nikt nie postawił wprost, ale wynikało ono przecież wyraźnie z przebiegu dyskusji.

Dobrze więc, że uniwersalizm pragnie właśnie nauczać mądrości. Oby mu się to choć w jakiejś części udało.

HENRYKA WITALEWSKA

500 ZŁOTYCH DLA KAŻDEGO

Nasza informacja — „500 zł dla każdego” („GN” nr 38) okazała się być bardzo pomocna nauczycielom i służbom ekonomicznym szkół. Przypomnijmy, iż dotyczyła ona ubiegania się o zapomogę na tzw. wyprawkę szkolną dla uczniów zamieszkających na terenach dotkniętych powodzią. Jednocześnie dotarły do nas niepokojące wieści o wstrzymaniu rodzicielskich starań o 500 zł. Prawnicy twierdzą, że nie ma odpowiednich ustaw.

Informujemy zatem, iż **znowelizowana ustawa o stosowaniu szczególnych rozwiązań w związku z likwidacją skutków powodzi** ukazała się w Dz.U. nr 107 poz. 692. Mijmy nadzieję, iż obecnie nic już nie stanie na przeszkodzie, aby można było rozpocząć wypłatę szkolnych zapomóg.

KS

JUŻ ROBIĄ REFORMĘ!

Czy wiecie, które szkoły od września bieżącego roku podjęły trud pilotażowego prowadzenia reformy programowej? Ponieważ szacunki są bardzo rozbieżne i oscylują od 100 do 500 takich szkół, uznaliśmy za rzecz ważną i ciekawą precyzyjne policzenie tych placówek.

„Głos” je liczy! A ponieważ są to dla nas informacje ściśle jawne, tym chętniej publikujemy je na naszych łamach i obiecujemy, że wraz z Czytelnikami i wszystkimi zainteresowanymi postępami reformy programowej skrupulatnie będziemy liczyć te najodważniejsze szkoły. Zaglątajcie zatem co tydzień do „Głosu”.

W tym numerze przedstawiamy dziewiątkę z województwa jeleniogórskiego.

Szkoła Podstawowa nr 3 w Bogatyni

Szkoła Podstawowa nr 1 w Gryfowie Śląskim

Szkoła Podstawowa nr 3 w Olszynie

Szkoła Podstawowa nr 2 w Zgorzelcu

Szkoła Podstawowa w Opolnie Zdroju, gm. Bogatynia

oraz warunkowo

Szkoła Podstawowa nr 4 w Bolesławcu

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jeleniej Górze

Szkoła Podstawowa nr 11 w Jeleniej Górze

Szkoła Podstawowa nr 1 w Kowarach

80 LAT GŁOS NAUCZYCIELSKI

Z okazji 80-lecia Waszego Pisma chciałabym złożyć całej redakcji serdeczne życzenia dalszej twórczej i pożytecznej pracy.

„Głos Nauczycielski” to pismo wyjątkowe, ponieważ zawsze służy radą i pomocą polskiemu nauczycielowi i było wraz z nim w chwilach ważnych dla jego losów i losów polskiej oświaty.

Jednocześnie proszę przyjąć słowa uznania za hojny dar serca i ofiarowaną pomoc dla powodzian-nauczycieli w najtrudniejszych dla nich chwilach. Wiem, że przekazaliście im Państwo środki finansowe przeznaczone na obchody Jubileuszu Waszego pisma. Taka szlachetna postawa może być przykładem dla innych.

Jeszcze raz życzę całemu zespołowi redakcji, aby był wraz z pismem zawsze młody, kreatywny i w doskonałej kondycji spełniał oczekiwania wiernych czytelników. Z wyrazami szacunku.

BARBARA LABUDA
podsekretarz stanu
w Kancelarii Prezydenta RP

Warszawa 15.09.1997 r.

Dyrekcja Gdańskiego Domu Nauczyciela składa serdeczne gratulacje z okazji jubileuszu 80-lecia tygodnika. Życzymy dalszych sukcesów i wiernych czytelników. Prosimy również przyjąć życzenia pomyślności w życiu osobistym oraz wytrwałości w pracy na rzecz ZNP i polskiej oświaty.

MARIAN MINTA
dyrektor Domu Nauczyciela



Nasza sonda

Czym zajmą się oddziały ZNP w nowym roku szkolnym

BARBARA KAŁUŻA,
wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Piotrkowie Trybunalskim:

— Najważniejszym naszym zadaniem w bieżącym roku szkolnym jest rzetelne przygotowanie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniskach i oddziałach. Musimy po prostu odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie, co zrobiliśmy w mijającej kadencji, a co nam się nie udało i dlaczego. Pozwoli nam to sformułować zadania na kolejne cztery, pięcioletnie lata. Już ze wstępnych ocen wynika, że udoskonalenia wymaga system pomocy prawnej. Cotygodniowe dyżury prawnika w zarządzie okręgu okazały się niewystarczające. Zgłasza się do nas wielu nauczycieli, nie tylko członków ZNP, w sprawach związanych z zatrudnieniem — tu pomocą służą zawsze mandatariusze zarządu okręgu. Mimo to zamierzamy utworzyć także w oddziale punkt porad prawnych.

W związku z rozpoczęciem wdrażania reformy oświatowej planujemy przeprowadzenie cyklu spotkań szkoleniowych. Pozwoli to na zapoznanie kolegów ze szczegółami proponowanych zmian oraz zgromadzenie opinii i uwag. Te prace już rozpoczęliśmy. W dyskusjach pojawiają się bardzo interesujące wypowiedzi. Za najciekawszą uważam krótką charakterystykę pracy nauczyciela przedstawioną przez młodą koleżankę z Niewiadowa: **w teatrze, jakim jest szkoła, sami piszemy sztuki i scenariusze, projektujemy i wykonujemy scenografię, ale często zadaje sobie pytanie: czy jesteśmy także aktorami w tym spektaklu? Jeśli tak, to należałoby pamiętać, że w systemie edukacji nauczyciel z prawdziwego zdarzenia nie może grać roli epizodycznej.**

Przed naszym piotrkowskim oddziałem stanęła też w tym roku sprawa zupełnie nowa — pod obrady Rady Miasta wniesiona została propozycja wprowadzenia, wzorem Kwidzyna, bonów oświatowych. Będziemy brać udział w tej ważnej dla Piotrkowa dyskusji, współdziałając z władzami samorządowymi.

Za bardzo istotne dla środowiska nauczycielskiego uważamy też wszelkie działania zmierzające do odbudowy więzi koleżeńskich. Obysmy tylko

mogli nadać życie, które często okazuje się bogatsze od planów!

ANNA WOLNIAK,
wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Wodzisławiu Śląskim:

— Rozpoczynając pierwszy września zajęcia w szkołach wdziliśmy, że czeka nas niełatwy rok. Region nasz dotknęła lipcowa powódź, nie więc dziwne, że skupiać się będziemy przede wszystkim wokół spraw socjalnych. Zrezygnowaliśmy na przykład z tradycyjnych upominków na Dzień Nauczyciela — kwoty przewidziane na ten cel przekażemy poszkodowanym kolegom. Spotkamy się jednak, żeby porozmawiać, poświętować trochę. Jest to potrzeba wynikająca z poczucia zawodowej wspólnoty i specyficznych na Śląsku więzi międzyludzkich. U nas fundusz socjalny emerytów pozostał scentralizowany na poziomie miasta na wyrażenie życzenia zainteresowanych, przeprowadzony był w tej sprawie plebiscyt w placówkach. **Starsi koledzy cały rok czekają na Święto Nauczyciela, które ma dla nich specjalne znaczenie, więc jakże się nie spotkać, choćby przy skromnej kawie.**

Odbędzie się też tradycyjne spotkanie z młodymi nauczycielami rozpoczynającymi pracę. Jak co roku, gościć ich będą w najpiękniejszej sali miasta, w zabytkowym budynku Urzędu Stanu Cywilnego, przedstawiciele organów prowadzących i nadzorujących szkoły oraz związkowcy. Nie musimy chyba przekonywać, jakie to ma znaczenie dla integracji środowiska.

Już we wrześniu rozpoczęliśmy w naszym oddziale przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na spotkaniach ognisk koledzy dużo o tym mówią, zgłaszając zarazem swoje uwagi. Są wśród nich wcale nierzadkie głosy krytyczne pod adresem Zarządu Głównego. Zdaniem wielu — związkowa reprezentacja w Sejmie nie dość energicznie broniła interesów środowiska. Jednocześnie jednak większość dyskutantów najchętniej widziałaby Związek jako organizację apolityczną, stawiają też pod znakiem zapytania jego przynależność do OPZZ. Pozostaliśmy związkowcami — mówi u nas wielu kolegów. Dlatego działania naszego od-

działu — także i w bieżącym roku szkolnym — skupiać się będą przede wszystkim wokół spraw socjalnych i tego, co integruje środowisko.

Mea

MIROSLAWA SZUCHALSKA,
prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Ostrowitem (woj. konińskie).

— W tym roku nasza praca skupi się przede wszystkim na poprawie współpracy z samorządem, która do tej pory nie układa się najlepiej. Po przejęciu szkół w ub.r. przypomnieliśmy dyrektorowi samorządowej administracji szkół o swoim istnieniu i jego wobec nas powinnościach wynikających tak z Kodeksu Pracy, jak i ustawy o związkach zawodowych. Niestety, jak dotąd, nikt nie konsultuje z nami ani regulaminów pracy, ani planu urlopów zatrudnionych w gminie pracowników oświaty; nie uzgodniono też z nami regulaminu nagradzania dyrektorów. Martwi nas nie tylko nieprzestrzeganie przepisów, ale również ich błędne interpretowanie, w dodatku na niekorzyść pracowników. Pracodawca, w tym przypadku gmina, w państwie prawa — na co często się powołuje — powinien wiedzieć, co do niego należy. Wtedy nie patrzylibyśmy na siebie „bykiem”. Zależy nam na poprawie wzajemnych relacji. W kraju jest przecież wiele przykładów dobrej współpracy na tej linii, właściwego rozumienia przez samorząd roli związków zawodowych.

W tym roku, być może, dojdzie do podpisania ponadzakładowego układu zbiorowego pracowników oświaty. Udało się bowiem przed wakacjami przygotować wspólny wstępny projekt.

W najbliższym czasie — na prośbę nauczycieli — planujemy zorganizować spotkanie z pracownikami Państwowego Inspekcji Pracy. Będzie ono poświęcone prawnym aspektom chorób zawodowych w związku z obowiązującymi pracowników oświaty badaniami foniatrycznymi.

W tym roku chcielibyśmy pomóc naszym kolegom — powodziom. Na razie odpowiedziliśmy na apel ZG ZNP w tej sprawie. Ale myślimy o nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z oddziałami z terenów zalanych.

Do ZNP należy u nas 50 proc. nauczycieli i pracowników oświaty. Większość ma wieloletni staż związkowy. „Na dole” opinia jest taka, że Związek zanadto miesza się w sprawy polityki. A powinien być typowym związkiem zawodowym, skupionym na obronie interesów swoich członków.

IK

Ze SŁAWOMIREM ZIEMICKIM, wicedyrektorem Departamentu Analiz i Prognoz Edukacyjnych MEN, rozmawia Krystyna Strużyna.

— **MEN wprowadza reformę, ale ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawia jednak szkole! Tymczasem wiedza dotycząca zarówno zakresu zmian jak i sposobów ich wprowadzenia nie jest powszechna zarówno wśród nauczycieli i dyrektorów, a bywa że także wśród urzędników oświatowych wysokiego szczebla. Czy nie jest to zatem poważne uchybienie ze strony ministerstwa, że z informacją na temat reformy nie potrafiło dotrzeć do nauczycieli, nie wspominając już o rodzicach.**

— Decyzja o wprowadzeniu reformy zapadła znacznie wcześniej, były jednak kłopoty ze skompletowaniem odpowiednich dok-

umów, a w przypadku podstaw programowych stało się tak dopiero niedawno — zamieszczono je w Dz.U. nr 5 z 1997 roku.

Osobiście odbyłem także wiele spotkań z pracownikami kuratorów, dyrektorami szkół i nauczycielami. Celem ich było zarówno poinformowanie o ministerialnych zamierzeniach związanych z reformą, jak też wysłuchanie krytycznych uwag pod ich adresem. Wszystko po to, aby każdy następny krok w sprawie reformy był dobrze znany tym, którzy mają ją realizować. Tym niemniej, ponieważ sam do niedawna byłem nauczycielem, wiem jak odległa jest ich wiedza od tego, co my tutaj w ministerstwie próbujemy im przekazać. Stąd przygotowujemy również cykl audycji telewizyjnych

SAM

mentów. Teraz udało się je przygotować. Prawdą jest także i to, że minister Jerzy Wiatr podjął dość odważną decyzję wdrożenia reformy niezależnie od tego, ilu nauczycieli od zaraz może się tego zadania podjąć. Są jednak podstawy programowe i informacja w nich zawarta jest wyczerpująca na tyle, iż nie powinno być kłopotów ze zrozumieniem ich zawartości. Mimo iż po raz pierwszy tego typu zapis przedstawiony jest w postaci ogólnych sformułowań, a nie konkretnych wskazań.

Szum informacyjny wokół reformy jest jednak duży. W moim odczuciu jest spowodowany włącznieciem się różnego rodzaju politycznych odniesień do zmian w szkołach. Jak wynika z badań GUS, 80 proc. społeczeństwa uważa, że reforma jest potrzebna. Przygotowane przez nas dokumenty, dotyczące zmian w szkołach, często opatrzywane są komentarzami, których autorzy — niespecjaliści próbują odgadnąć, czemu te zmiany mają służyć. Tak, iż czysta informacja nie płynie jednym kanałem do szkoły. Zgadzam się więc z panią, że MEN mogłoby zapewne w tym zakresie dokonać większych starań.

Bezpośrednie przekazanie dokumentów i informacji z MEN do szkół jest jednak praktycznie niemożliwe. Dlatego korzystamy także z pomocy prasy specjalistycznej — przedmiotowej, którą czytają nauczyciele. Informacje na temat reformy zamieściliśmy również w Internecie, chociaż zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie wszyscy nauczyciele mają do niego dostęp. W planach mamy wydanie broszury zawierającej podstawy programowe wraz z ich omówieniem. Mam nadzieję, iż dotrze ona do każdej szkoły. Pragnę jednak zauważyć, że od strony formalnej nie wolno nam publikować dokumentów, dopóki nie ukażą się one w Dzienniku Urzęd-

owym, jednak na ostateczny wynik, dyskusja na ten temat winna się odbyć w każdej szkole. I być może okaże się wówczas, że jest możliwa praca w tzw. blokach przedmiotowych, co niekoniecznie musi prowadzić do zmian planów nauczania. Na przykład nie mając specjalisty z jakiegoś przedmiotu, można jego nauczania połączyć z edukacją pokrewną, której realizacja nie nastręcza szkole większych trudności.

— **A co poza dyskusją mogą zrobić szkoły?**

— Znam wiele placówek, które nie wypatrując ministerialnych zarządzeń podjęły się trudu nauczania w tzw. blokach, co praktycznie wygląda tak, iż nauczyciele dwóch, trzech przedmiotów umówili się co do tego, iż wspólnie będą ugnadniali swoje działania. Prowadzą to, co kiedyś nazywało się korelacją, korzystając z tego, że mają precyzyjnie zapisane zadania i kompetencje. Każdego dnia spotykają się więc po lekcjach, aby przekazać sobie najistotniejsze informacje o tym, jak uczniowie wywiązywali się z powierzonych im zadań, z poszczególnych zakresów programu nauczania.

Z pewnością w wielu szkołach jest to coś zupełnie innego. Chociaż są i takie, które zespołowo pracują od lat. Podobnie dzieje się na Zachodzie. Osobiście przed laty miałem szczęście pracować w podobny sposób — ucząc fizyki zawsze przed i po lekcjach dyskutowałem z moimi kolegami matematykiem i nauczycielem techniki.

Inną sprawą są nowe techniki nauczania. Aby się nimi posługiwać, trzeba poznać je na własnej skórze, a więc uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przy ich pomocy. Mówi się bowiem, iż nauczyciel najczęściej tak uczy, jak sam był nauczany. Te nowe techniki są bardzo ściśle związa-

ne z kompetencjami. Żeby je osiągnąć, uczeń nie może tylko słuchać jak należy działać, nie może patrzeć jak działają inni, sam musi działać. Jeśli uczeń ma osiągnąć kompetencje np. czytania ze zrozumieniem, to nauczyciel musi przedtem postawić sobie pytanie, co zrobić, aby na każdej lekcji jego podopieczny mógł tę kompetencję rozwijać w sobie. I jakie są symptomy tego, iż tak się właśnie dzieje. Na te i wiele innych pytań dotyczących uczniowskich kompetencji łatwiej znaleźć odpowiedź w pokojach nauczycielskich niż w gabinetach urzędników MEN.

W czasie moich spotkań z nauczycielami wiele uwagi poświęciłem ocenianiu uczniów po nowemu. Są szkoły, które próby te, z poszczególnych przedmiotów, mają już poza sobą. Myślę, że praktyczną podpowiedzią będzie tu uświadomienie nauczycielom, jaką informację o udziale dzieci w zajęciach, ich umiejętnościach i aktywności chcą przekazać ich rodzicom.

— **Jak przy braku pełnej, jasnej informacji wyobraża Pan sobie praktyczne tworzenie szkolnych programów nauczania?**

— W MEN nie wyobrażamy sobie, aby przy tworzeniu szkolnych programów nie można było sięgnąć po programy kształcenia przygotowane przez ministerialnych specjalistów. Szkoła zatem będzie mogła dopasować swe programy do tych przygotowanych przez nas. Ponadto zadania przyszłej zreformowanej szkoły mają wiele wspólnego z tymi, które stoją przed nią obecnie. Tym samym wiele z tego, co zamieszczone jest w aktualnych programach da się wykorzystać. Przy czym pragnę dodać, iż — mówiąc najogólniej — przez program nauczania rozumiemy opisanie drogi i sposobów do osiągnięcia celów

i zadań edukacyjnych. Niekoniecznie więc nauczyciele muszą od początku tworzyć nowe programy i stawiać przed sobą jakieś wymyślne cele, których do tej pory nie realizowali.

W dotychczasowej praktyce zdarzało się, iż nauczyciel matematyki rozpoczynał materiał dotyczący nierówności, mimo iż jego uczniowie nie potrafili rozwiązać równań. Czynniki tak, ponieważ był przekonany, że musi skrupulatnie i terminowo realizować program z góry mu narzucony i uważał to za swoją powinność i obowiązek. Na szczęście mądrych nauczycieli nie brakowało i nie wszyscy literalnie przestrzegali odgórnych zarządzeń.

Teraz jednak najwyższa pora, aby wszyscy uświadomili sobie, iż minister już nie nakazuje nauczycielom, jak mają realizować zadania edukacyjne. W programach przez niego podpisanych określone są jedynie ramy i godziny, których wypełnienie treścią pozostawia się nauczycielom. Mając więc swobodę wraz z innymi członkami rady pedagogicznej nauczyciel odpowiada jednocześnie za taki dobór treści i sposób ich przekazania, aby uczeń osiąga-

nie może być inaczej, skoro podstawy dopiero co powstały.

— **Czy z punktu widzenia rozwoju dziecka słuszne jest wdrażanie elementów reformy od klasy VII? Moim zdaniem logiczne byłoby rozpoczęcie jej najpierw w klasach pierwszych. Podobnie jest ze zbada-**

niem kompetencji uczniów tylko na pewnym etapie ich kształcenia...

— Reformę, czy jak kto woli innowację wdrożeniową, można wprowadzać od początku nauki szkolnej lub na którymś jej etapie. We wprowadzeniu jej na etapie

trzecim, czyli w klasie VII, nie widzę żadnego niebezpieczeństwa. Wówczas to rozpoczyna się edukacja przedmiotowa. Większą uwagę zwraca się na związaną z tym metodologię i odpowiednie techniki związane z opisaniami świata.

Z informacji, jakie do nas docierają wynika, że większość szkół przygotowuje się do wdrożenia innowacji od klasy pierwszej. Jednak kolejne działania zmieniające oblicze naszej szkoły wymuszają zainteresowania także etapem trzecim, ponieważ za dwa, trzy lata będzie u nas powszechnie obowiązujący test kompetencji. Zastąpi on egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych. Tak więc, jeśli pierwsze badanie ma już wkrótce objąć wszystkich uczniów, to zarówno nauczyciele, jak i rodzice są zainteresowani wdrażaniem reformy, także na tym etapie.

Trzeba pamiętać, iż zgodnie z tym co zapisano w zarządzeniu o innowacjach, zgodę na ich wprowadzenie daje kurator. Zna on bowiem warunki, w jakich szkoła funkcjonuje i tym samym jego zgoda stanowi pewien rodzaj zabezpieczenia skutków podjętych innowacji. Przy czym warto podkreślić, że reforma polega na porządkowaniu zadań szkoły, a nie na wyrzucaniu wszystkiego co było w niej dotychczas. Do tej pory nauczyciele zgadywali treści egzaminu wstępnego, teraz mają je zapisane w kompetencjach i mogą spokojnie wyposażać w nie swych podopiecznych. Jest to więc pewnego rodzaju komfort pracy nauczyciela. Takich pozytywnych zmian, udogodnień w pracy pedagogów można dopatrzeć w każdej nieetykpowej sytuacji. Jestem głęboko przekonany, że podobnie będzie i tym razem.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Fot. Wojciech Łączyński

się na przykład w ministerialnych materiałach dotyczących standardów edukacyjnych ucznia. I czy rzeczywiście 15-latkowi potrzebna jest dzisiaj znajomość systemu fortyfikacyjnego przygotowanego przez Kazimierza Wielkiego — jak zapisano w materiałach dotyczących edukacji historycznej?

— Operacjonalizacja zadań to nic nowego w dydaktyce. Milieliśmy z nią do czynienia od jakiegoś czasu. Chcemy, aby zadania, które postawiono przed szkołą wykonywane były w sposób dający się sprawdzić. Stał uczye sformułowań, które dają większe szanse na podjęcie operacji, czyli dokonanie czynności.

Przykład, który pani podaje, mnie również zaintrygował i podobne pytanie postawiłem członkom zespołu, który je przygotował. W odpowiedzi poinformowano mnie, iż sens tego zadania sprostować się do pracy z atlasem historycznym, czyli ze źródłem, a nie odwoływania się do pamięci.

— **Dlaczego wdrożenia reformy nie rozpoczęto od zmian w systemie kształcenia nauczycieli? Przecież jest on ważniejszy od doskonalenia.**

— Na początku tego wieku pojawia się w dydaktyce nowa myśl, o której stale zapominamy. Kiedyś mówiono o tzw. doskonałym nauczycielu, który często nazywany bywa mistrzem. Gdzieś od lat dwudziestych pojawił się postulat przejścia od nauczyciela doskonałego do doskonałego się. Wychocono z założenia, że w toku studiów nie można przygotować dobrego nauczyciela, natomiast trzeba stworzyć warunki, aby mógł się stale doskonalić.

Z tego co wiem, niektóre uczelnie dokonywały wielu zmian w kształceniu przyszłych pedagogów. Są jednak i takie, które nie zauważają reformy szkolnej. W tej sytuacji autonomizacja szkół wyższych może być przeszkodą we wprowadzeniu zmian edukacyjnych. W założeniach długofalowej polityki państwa zakłada się, iż kształcenie nauczycieli odbywać się będzie na podstawie zamówień państwowych, według standardów określonych niekoniecznie przez urzędnika, ale np. przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Obecnie różnie z tym bywa.

— **Gdyby Pan był dzisiaj nauczycielem, to czy przystąpiłby do wdrażania reformy w takim stanie, w jakim ją przygotowania? Czy byłby Pan w pełni przekonany, że dobrze przysłuży się uczniom?**

— Nie przystąpiłbym do prac nad reformą, gdybym wcześniej nie pracował w sposób, do jakiego zachęcam dzisiaj innych. Nie bez znaczenia jest także fakt, iż niedawno miałem okazję pracować z dużymi grupami nauczycieli nad zmianami programowymi przygotowywanymi ze środków PHARE. Zawarto w nich kompetencje, o których mowa jest również w podstawach.

Jestem przekonany, że szkoły zechcą skorzystać z większej autonomii i zaufania, jakim obdarzyli je urzędnicy. Wierzę w przygotowanie nauczycieli do zawodu. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze pokładana była nadzieja, że nauczyciel potrafi poradzić sobie w każdej nietypowej sytuacji. Jestem głęboko przekonany, że podobnie będzie i tym razem.

KONKURSY DLA MŁODYCH

We wrześniu odbyły się w Mediolanie finały **IX Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej**. Zgodnie z regulaminem uczestniczyli w nich uczniowie szkół średnich i studentów I roku w przedziale wiekowym 15—21 lat. Każde państwo mogło przedstawić do finału europejskiego najwyżej trzy prace, wyłonione w konkursie krajowym. Warunkiem zakwalifikowania pracy do etapu europejskiego była dobra znajomość ich autorów języka angielskiego, francuskiego lub niemieckiego.

W tym roku w finałach zaprezentowano 50 prac z zakresu nauk ścisłych, przyrodniczych i techniki 80 autorów z 23 krajów: 15 z Unii oraz Islandii, Litwy, Norwegii, Polski, Rosji, Szwajcarii, Ukrainy, Węgier oraz gościnnie finalistów Amerykańskiego Konkursu Prac Naukowych i Technicznych. Ocenia się, że w konkursach krajowych wzięło udział 30 tysięcy osób. Nagrodzono 12 prac.

Trzy pierwsze nagrody po 5 tys. ECU otrzymały trzy dziewczęta z Irlandii (Odkrywanie tajemnic rozkładu materii organicznej); przedstawiciel Niemiec (Trwałe samoprzewodzące polimery) i dwóch Szwajcarów (Mechanizm trawienia u roślin mięsożernych). Ponadto przyznano trzy drugie nagrody w wysokości 3 tys. ECU i sześć trzecich po 1,5 tys. ECU.

Polskę w tegorocznych finałach reprezentowały trzy prace: **Piotra Malanowskiego**, absolwenta IV LO w Białymstoku (Fauna kopalna — badania paleobiologiczne w żwirowni w okolicy wsi Ogrodniki w Suwałkach); **Kamila Trojana**, absolwenta II LO w Głogowie (Własności modeli galaktyk z płaskimi krzywymi rotacji); **Donalda Włodkowskiego**, studenta I roku Wydziału Biologii Uniwersytetu Poznańskiego (Rola skórek malarzkiej w biomonitoringu skażeń wód zbiornika retencyjnego należącego do wyspi-

ska śmieci w Suchym Lesie). Niestety prace prezentowane przez naszych autorów nie zdobyły w tym roku nagrody. W zeszłym roku jedną z drugich nagród zyskała praca matematyczna **Tomasza Osmana** z Kielc i **Macieja Kurowskiego** z Torunia, a praca z paleontologii **Radosława Skibińskiego** z Rzeszowa jedno z trzecich. W 1995 roku dwóch młodych matematyków z Warszawy — **Marcin Kowalczyk** i **Marcin Sawicki** — zdobyli jedną z trzecich nagród za pracę „Siła zbioru”.

Finały X Konkursu na szczeblu europejskim odbędą się 21—26 września 1998 roku w Portugalii.

Nad organizacją i przebiegiem krajowej edycji czuwa Polski Komitet Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej powołany przez ministra edukacji w porozumieniu z przewodniczącym Komitetu Badań Naukowych. Bezpośrednim organizatorem jest Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci mieszczący się przy ul. Chocińskiego w Warszawie, gdzie należy przesyłać prace na **eliminacje ogólnopolskie do 15 lutego 1998 roku**. Tym razem dopuszczone będą również prace zespołowe (do trzech autorów). Tematem prac mogą być: astronomia, biologia, chemia, ekologia, fizyka, nauki o Ziemi, informatyka, matematyka, techniki lub dziedziny pokrewne. Do konkursu można zgłaszać wyłącznie prace nagrodzone lub wyróżnione na jednym z konkursów ogólnopolskich i polecane przez samodzielnego pracownika naukowego.

Do 15 kwietnia 1998 roku Komitet Konkursu dokona wyboru trzech prac na konkurs europejski. Autorzy wybranych prac będą zobowiązani do opracowania ich do **15 maja 1998 roku** w języku angielskim, francuskim lub niemieckim. Można dołączyć do 10 stron ilustracji. Wszystkie kartki muszą być w formacie A-4.

Zyczymy naszym uczestnikom sukcesów.

Z



SOBIE STEREM...

nał planowany zakres kompetencji — wiedzy, a przede wszystkim umiejętności.

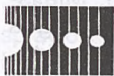
— **Jak należy rozumieć niezależność programów szkolnych od tych przygotowanych przez ministerstwo?**

— Ministerialny program odnosi się tylko do pewnych zadań i — jak mamy nadzieję — będzie przykładem, w jaki sposób postępować, aby najlepiej kształcić uczniów. Co nie oznacza, że w jakiejś mierze będzie on obowiązujący dla nauczyciela. Będzie dobre, jeśli potraktowany zostanie jako swoista wskazówka. To natomiast, jaki ostateczny kształt będzie miał program, ile czasu przeznaczy się na poszczególne zadania, jakie wybierze podręczniki i pomoce, należy już do szkoły. Tym samym uzyska ona daleko posuniętą niezależność w kształceniu uczniów i jednocześnie większą odpowiedzialność.

Wolny wybór niesie jednak za sobą i niebezpieczeństwa. Pewne wzorce, standardy, są więc potrzebne nawet temu najbardziej twórczemu nauczycielowi. Po to, aby mógł się upewnić, czy w swoim programie edukacyjnym o czymś nie zapomniał lub by mógł skonfrontować swoje działania z działaniami innych.

Słyszysy często głosy niepokoju kierowane głównie do ministra Sawickiego, czy zdążyliśmy przygotować zapowiadane przez nas pakiety na czas? Kłopot mamy jednak zgola inny — oto naciskają nas wydawcy, którzy chcą przedstawić do zaakceptowania swoje programy do opracowywanych podręczników. Pojawiają się również pytania — czy są podręczniki i programy w całości pasujące do podstaw. Tymczasem prawda jest taka, że w każdym ze znajdujących się na rynku podręczników są partie materiału pasujące do części, ale nie do całości podstaw programowych. Zresztą

SUBWENCYJNE PÓŁPRAWDY



CD ZE STR. 1

na jednego ucznia właściwie mówi wszystko. W subwencji przewidziano je na 1238 — 1713,6 zł miesięcznie, a w rzeczywistości wynoszą one od 1210 do 1944,8 na jednego ucznia.

W sytuacji na ogół zaniżonej subwencji w stosunku do całości bieżących wydatków szkół, gminy niezbyt często decydowały się na finansowanie bieżących remontów. W efekcie w pierwszym roku obowiązywania prowadzenia szkół przez gminy stan obiektów uległ dalszej dekapitalizacji. Podobnie zresztą jak placówek prowadzonych przez kuratorów, którym zabrano część środków, aby dołożyć dużym miastom.

Równocześnie jednak kontrole NIK odnotowały przypadki niegospodarności i nierzetelnej organizacji remontów placówek oświatowych prowadzonych

szenia dotyczyły takich spraw, jak brak inwentaryzacji przekazywanego mienia czy braki w dokumentach organizacyjnych i finansowych gmin. Przygotowując nowy rok szkolny gminy przeprowadziły zmiany w sieci organizacyjnej szkół. Polegały one na zlikwidowaniu szkół z niewielką, zmniejszającą się liczbą uczniów oraz na tworzeniu wyżej organizowanych, z licznymi oddziałami. Pozwalało to na obniżenie kosztów kształcenia. W wyniku tych zmian o 250 zwiększyła się liczba szkół przy zmniejszeniu o około 100 tys. liczby uczniów.

Przy tych zmianach dochodziło jednak do naruszeń ustawy o systemie oświaty. Często (ok. 66 proc. gmin) bowiem „zapominano” o niezbędności uchwał rad gminy przy dokonywaniu weryfikacji sieci szkół i ustalaniu granic ich obwodów. Tylko niektóre gminy (ok. 30 proc.) przeprowadziły analizy sytuacji demograficznej w nadchodzących latach i na ich podstawie przygotowały projekty sieci przedszkoli i szkół.

Po przejęciu szkół gminy decydowały o zasadach organizacji szkół i ich

wano na nowo. Nieprawidłowości te polegały m.in. na: braku niektórych kompetencji organów szkoły, braku określenia praw i obowiązków ucznia, niewłaściwym uregulowaniu zasad wyboru przedstawicieli rady pedagogicznej i rodziców wchodzących w skład komisji wyłaniającej w drodze konkursu dyrektora szkoły, niewłaściwych zasadach rekrutacji uczniów klas pierwszych oraz nieprawidłowym określeniu przypadków, które dopuszczają skreślenie ucznia z listy uczniów.

Wkrótce po przejęciu szkół gminy podjęły próby różnych działań niezgodnych z przepisami. Były to m.in. próby likwidacji lub prywatyzacji przedszkoli; nałożenie na dyrektorów szkół zakazu regulowania płatności rachunków od 1 stycznia 1996 r.; uchylanie się od obowiązku nauczania indywidualnego w zakresie kształcenia specjalnego lub prowadzenia klas specjalnych w szkołach ogólnodostępnych; próby likwidacji dużej liczby oddziałów; „zamknięcie” obwodów szkolnych dla uczniów z terenu innych gmin; próby wymiany kadry kierow-

niotów. Zdarzało się przy tym, że kuratorzy wiedząc o tych przypadkach nie polecali — mimo uprawnień nadzorczych — ich usunięcia.

Przeprowadzona kontrola wykazała różnicowany sposób wywiązywania się kuratorów także z obowiązku nadzoru nad działalnością administracyjno-finansową prowadzonych przez siebie szkół. Jak stwierdza NIK, ich działania „nie obejmowały pełnego zakresu zadań”. Nie lepiej zresztą — ujawnia przeprowadzona kontrola — gminy wywiązywały się z nadzoru nad wydatkami szkół. Był on prowadzony doraźnie przez członków zarządu lub upoważnionych pracowników i obejmował głównie wybrane wydatki bieżące. Taki nadzór nie ujawniał rażących przypadków niegospodarności, umożliwiał natomiast dokonywanie — zgodnie z prawem — zmian w planach finansowych szkół.

BILANS

Wyniki tej kontroli pozwalają zweryfikować wiele wcześniejszych obaw — tak gmin, jak i środowiska nauczycielskiego.

Co się potwierdziło? Przede wszystkim prawdziwa okazała się teza o generalnym niedoszacowaniu kosztów utrzymania szkół i o niewłaściwym rozdziale subwencji w 1996 r. Wydaje się, że niebagatelnym problemem staje się w tej sytuacji przyjęcie określonej polityki wobec bardzo małych i bardzo kosztownych szkół. Ich zachowania często domagają się mieszkańcy gminy, w dodatku ich zlikwidowanie nie zawsze jest oczywiste ze względów społecznych. Równocześnie do tych właśnie szkół gminy dopłacają najwięcej. Są to z reguły gminy o relatywnie niskich dochodach własnych, w których subwencja oświatowa stanowiła ponad 35% przychodów ogółem (np. w gminie Ojrzeń nawet 41,9%), a więc gminy, którym trudniej przekazać dodatkowe środki na utrzymanie szkół, niż tym, które mają wysokie dochody.

Prawdziwe, choć na ogół przesadzane, okazały się też twierdzenia gmin, że szkoły będą stanowić dla nich „czarną dziurę budżetową”. Same bieżące koszty utrzymania szkół wymagają bowiem od zdecydowanej większości gmin znacznego dofinansowania, nie mówiąc o kosztach niezbędnych napraw i remontów. Potwierdziła się bowiem opinia o znacznym zdekapitalizowaniu obiektów oświatowych.

Zasadne okazały się również obawy środowiska nauczycielskiego o możliwości konfliktów z władzami gmin z powodu nieprzestrzegania

przez nie przepisów prawa oświatowego, uzurpowania nadmiernych kompetencji itp. Okazało się, że sytuacje takie faktycznie miały miejsce.

Co się nie potwierdziło? Głównie przypuszczenia, że niedoszacowanie subwencji jest tak duże, że nawet na płace z pochodnymi nie starczy. Okazało się też, że gminy nie muszą spłacać zadłużeń oświaty powstałych do końca 1995 r.

Wyniki kontroli wykazują, że zasada lepszego gospodarowania przez gminy posiadanymi środkami ma swoje dość liczne wyjątki. Zarówno bowiem w odniesieniu do własnych decyzji i działań gmin, jak i ich nadzoru nad wydatkowaniem środków — w tym przypadku przez dyrektorów szkół — NIK wykazała sporo różnych nieprawidłowości.

Nie potwierdziły się natomiast opinie gmin o ich widocznej trosce o stan obiektów. W 1996 r. nastąpiła bowiem dalsza dekapitalizacja szkół i placó-

W 1996 r. obiekty szkolne uległy dalszej dekapitalizacji. W skontrolowanych 5 kuratoriach i 23 gminach, co trzeci obiekt wymaga kapitalnego remontu, zaś zdecydowana większość remontów bieżących i różnego rodzaju napraw.

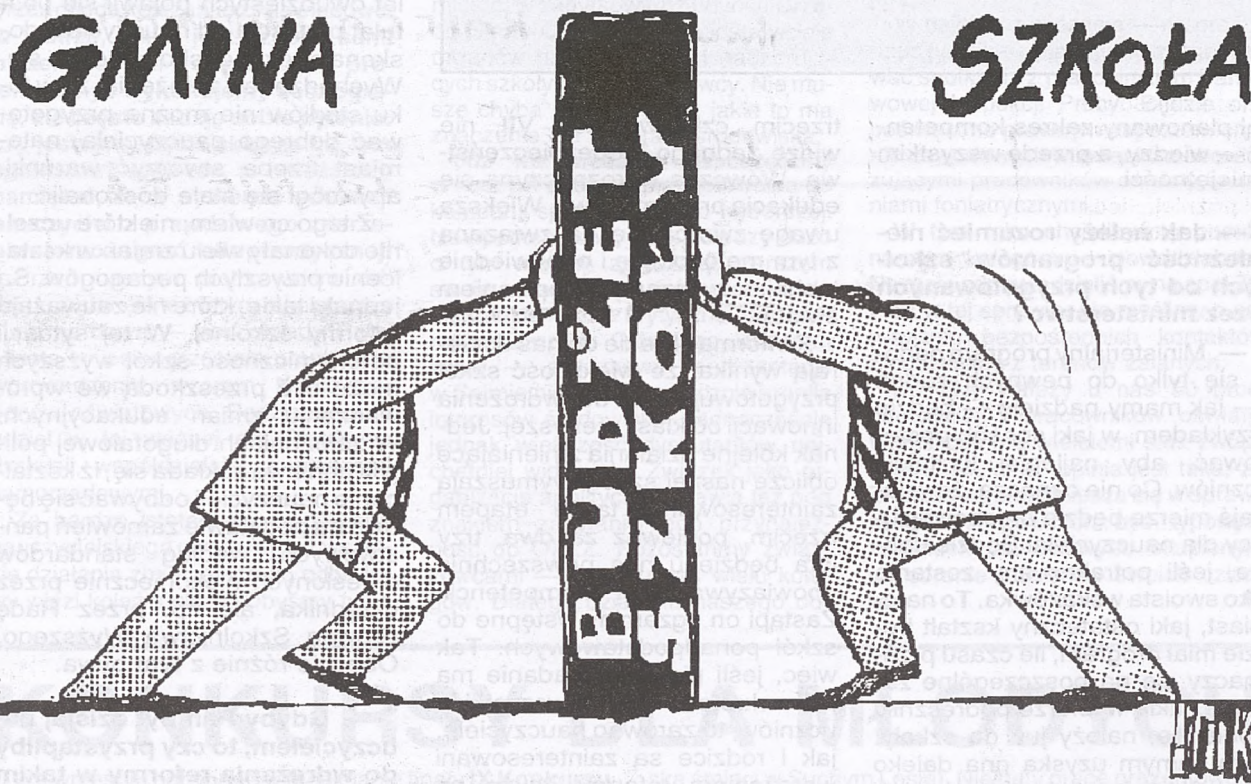
wek. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że po pełnym rozeznaniu potrzeb władze gmin opracują plany remontów i napraw placówek, których realizacja w istotny sposób przyczyni się do poprawy warunków nauczania. Prowadzone inwestycje oświatowe, a głównie budowa sal gimnastycznych, rozbudowa szkół i placówek, generalnie niezły stan szkół wcześniej przejętych przez gminy pozwalają na optymizm w tym względzie.

Bezzasadne okazały się natomiast obawy związków nauczycielskich o masową likwidację małych szkół i doprowadzenie w ten sposób do wyraźnego bezrobocia wśród nauczycieli. W porównaniu z rokiem szkolnym 1995/96 liczba szkół zwiększyła się bowiem o około 250, przy równoczesnym zmniejszeniu liczby uczniów o około 100 tys. Czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” nie trzeba tłumaczyć, że te wielkości oznaczają poprawę warunków nauczania i miejsca pracy dla nauczycieli. Takie działania gmin stanowią też — co niewątpliwie należy podkreślić — dobry prognostyk na przyszłość.

PAWEŁ MARGOCKI

GMINA

SZKOŁA



przez gminy. Polegały one zwłaszcza na tym, że plany remontów nie były poprzedzone przeglądami technicznymi i w efekcie nie obejmowały wszystkich potrzeb. Ponadto stwierdzono, że już w kilka dni po zawarciu umów i zleceniu remontu wypłacano wykonawcom zaliczki i to bardzo wysokie. Wynosiły one od ponad 45 proc. ostatecznego wynagrodzenia bez żadnego udokumentowania zakresu rzeczowego wykonanych robót. NIK podkreśla, że takie wypłacanie zaliczek to istotna nieprawidłowość w działalności gmin, której dopuszczają się one — dodajmy — nie tylko w przypadku remontów placówek oświatowych, ale także przy innych inwestycjach.

PARAGRAFY I PRAKTYKA

Proces przekazywania szkół — zdaniem NIK — na ogół był zgodny z obowiązującymi przepisami. Naru-

obuści administracyjno-samorządowej. Najczęściej przyjmowano jedną z następujących możliwości: scentralizowanie środków w gminie, w działającej w jej strukturze jednostce finansowej, przy czym dysponentami środków w granicach planu są dyrektorzy szkół lub powołanie odrębnej jednostki organizacyjnej i wyodrębnienie dla niej środków na utrzymanie szkół; ustalenie w planie gminy wysokości wydatków na utrzymanie szkół i placówek, a także powierzenie ich realizacji jednostkom działającym w strukturze urzędu gminy. Niezależnie od wybranego wariantu część gmin — jak wykazała kontrola — ograniczała uprawnienia dyrektorów do dysponowania środkami na utrzymanie swoich szkół i placówek oraz uprawnienia rad pedagogicznych do opiniowania planowanych wydatków. Dokonywano tego poprzez pominięcie planów finansowych dla poszczególnych jednostek.

Inne aspekty działalności gmin NIK oceniła wyraźnie pozytywnie, wnioskując o usunięcie ujawnionych, na ogół drobnych nieprawidłowości, głównie w statutach szkół, które opraco-

niczej bezpośrednio po przejęciu szkół; zawłaszczanie kompetencji dyrektorów jako kierowników zakładów pracy dla zatrudnionych nauczycieli; ograniczenie samodzielności szkół do dysponowania środkami finansowymi.

Te działania gmin, świadczące o niezrozumieniu przez nie zakresu uprawnień jako organu prowadzącego, rodziły sytuacje konfliktowe. Wiele z nich udało się rozwiązać dzięki mediacjom kuratorów lub uchyleniu przez wojewodów uchwał niezgodnych z przepisami. W ostateczności — zdarzało się — sprawy trafiły do NSA. W okresie kontroli NIK po tych konfliktach pozostały na ogół jedynie wspomnienia, których ślady znajdują się w odpowiednich dokumentach.

Stosunkowo rzetelnie — w ocenie NIK — gminy przygotowały organizację roku szkolnego 1996/97. Organy gmin w odpowiednich terminach zatwierdziły arkusze organizacyjne. Jednostkowe były przypadki zaniżania do 22 liczby godzin zajęć przedszkolnych i o 1 godzinę tygodniowo obowiązują- cy wymiar godzin niektórych przed-

Niebagatelne były zobowiązania wymagalne szkół i placówek na koniec grudnia 1996 r. Na ich łączną kwotę 743.465,4 tys. zł składały się 635.587,6 tys. zł długów szkół kuratorskich i 108.877,8 tys. zł szkół przejętych wcześniej przez gminy. Działania MEN doprowadziły do decyzji RM o przeznaczeniu 350 mln zł z rezerwy budżetowej na spłacenie części zobowiązań, powstałych w latach 1994—1995. Z powodu przedłużających się uzgodnień pomiędzy MEN, MF i ZUS nastąpiło to dopiero pod koniec maja 1997 r. Natomiast już w grudniu 1996 zrefundowano dużym miastom spłacone przez nie zobowiązania wymagalne oszacowane na 125.396,2 tys. zł. Z przekazanych w tej wysokości środków wykorzystano 121.673 tys. zł, a resztę odprowadzono do budżetu.

W podprzemyskich Małkowicach 1 września grupa rodziców nie posłała dzieci do szkoły. Twierdzą, że protestują w ten sposób przeciwko dalszemu sprawowaniu funkcji przez dyrektora miejscowej podstawówki.

ŚWIĘTA WOJNA

Halina Sekuła w Małkowicach pracuje już 14 lat. Jest nauczycielką geografii. Siedem lat temu, kiedy odeszła poprzednia dyrektorka, grono pedagogiczne jej powierzyło tę funkcję. Dwa lata później po raz pierwszy stanęła przed komisją konkursową, wtedy jeszcze zorganizowaną pod egidą kuratorium i wygrała. **Ponieważ wiosną tego roku jej kadencja dobiegła końca, zdecydowała się ponownie stanąć do konkursu. I znowu została wybrana.** Pokonała swoją kontrkandydatkę stosunkiem głosów 6:3. Przeciwno takiemu wyborowi zaprotestowało grono rodziców, twierdząc, że złamany został regulamin konkursu, dotyczący sposobu wyłaniania składu komisji konkursowej i wysuwając pod adresem Haliny Sekuły szereg zarzutów. Choć protestuje zaledwie garstka ludzi (około 20 osób na ponad 100 uczniów szkoły i na ok. 1000 mieszkańców wsi), sprawa stała się głośna na całą okolicę.

— Konflikt zaczął się już wcześniej — wyjaśnia **Jan Janusz**, jeden z protestujących rodziców, a zarazem sołtys Małkowic. Słyszałem jak rodzice skarżą się, że dyrektorka jest konfliktowa. Kiedy trzy lata temu przejąłem funkcję sołtysa, zaczęto naciskać żebym coś zrobił. Radziłem, żeby zacząć do następnego konkursu i wtedy nie dopuścić do wyboru pani dyrektor na kolejną kadencję. Doszło jednak do tego, że rodzice napisali prośbę o zwołanie zebrania wiejskiego. Przychyliłem się do niej.

Na zebranie przybyło kilkadziesiąt osób. Spisano zarzuty pod adresem dyrektorki, które następnie przekazane zostały wójtowi. — Ten stwierdził, że są to bzdury i pomówienia. Osobiście nie byłem wówczas zainteresowany tą sprawą, bo nie miałem dzieci w wieku szkolnym — po raz kolejny podkreśla sołtys.

W ocenie sołtysa, pani Sekuła nie troszczyła się zbyt o szkołę i dlatego, jak twierdzi, nie nadawała się na dyrektorkę. — Nasza szkoła zawsze miała skromniejszy budżet niż szkoły w mniej licznych wsiach. Inni dyrektorzy umieli sobie zapewnić pieniądze na różne rzeczy — mówi Jan Janusz.

Szkoła w Małkowicach mieści się w dwóch budynkach. Część dzieci uczy się w Domu Ludowym, część w pomieszczeniach szkoły. — My o tych uczniach, którzy uczą się u nas, w wiejskich pomieszczeniach, dbamy. Staramy się, żeby było im ciepło i żeby miały czysto — wylicza sołtys. A w szkole często jest zimno i brudno. Rodzice dzieci uczących się w pomieszczeniach szkoły zaczęli się skarżyć. Napisałem więc do wójty. Petycję podpisało 47 osób. To było w czerwcu 1996 roku. Wójt zwołał zebranie, zaprosił samorząd, nauczycieli. Grono pedagogiczne porządnie przygotowało się do spotkania. Jedną panią nauczycielką „palnęła” taką mowę, że rodzicom w pięty poszło. Ale jak sobie pozwalają... Zresztą zaproszono tylko zwolenników pani dyrektor, a winnym wszystkiego uczyniono sołtysa, czyli mnie. Zarzuty przedstawiono, ale nikt niczego nie wyjaśnił. Przynajmniej nie mam tego na piśmie. Tylko później ze strony dyrektorki były odzywki do dzieci typu „twoja mama to na wywiadówkę nie chodzi, ale wyrzucać dyrektorkę to jest pierwsza” itp.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja z punktu widzenia samorządowców.

— Zebranie dotyczące zarzutów pod adresem dyrektorki odbyło się w szkole na wywiadówce — wyjaśnia **Ryszard Czastka**, wójt gminy Orły. Zarzuty wyjaśniano punkt po punkcie. Na dowód tego pokazuje protokół. I rzeczywiście, pretensje rodziców zostały wyjaśnione. Wydawało się, że sprawa przycichła. Niestety, tylko do czasu.

Wiosną tego roku zgodnie z ustawą o systemie oświaty gmina Orły ogłosiła konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej

w Małkowicach. Regulamin konkursu nie przesądzał jednak, w jaki sposób należy wyłonić rodziców, którzy mieliby zasiąść w komisji konkursowej. Po zasięgnięciu opinii u kilku dyrektorów, którzy zmagania konkursowe mieli już za sobą oraz po przedyskutowaniu sprawy na zebraniu rady pedagogicznej, na które zaproszono także przedstawicieli rodziców, zdecydowano się na wybory pośrednie. Biorący udział w zebraniu rodzice po podpisaniu listy obecności dostawali kartki z pieczęcią szkoły. Każda klasa wybierała jednego przedstawiciela, a ci spośród siebie dwóch, którzy mieli zasiadać w komisji. Cała procedura przeprowadzona została przez nauczycieli, głosowanie było tajne. Pani dyrektor, przeczekiwała wybory u siebie w gabinecie.

Traf chciał, że przeciwnicy pani Sekuły zlekceważyli to spotkanie, gdyż dzieci przekazały im informację, że odbędzie się „tylko” wywiadówka. Choć można było głosować także na nieobecnych — zdecydowano, że w komisji zasiadą ci, którzy akurat nie zgłaszali żadnych pretensji pod adresem pani dyrektor. Sporządzono protokół, który wraz z listą obecności i kartkami z głosowania dostarczono do urzędu gminy. Na spotkaniu zjawili się wymagana większość, uznano, że wybory są ważne.

Piektło rozpętało się dwa dni później, kiedy przeciwnicy Haliny Sekuły dowiedzieli się, kto został wybrany jako przedstawiciel rodziców. Wybory odbyły się w poniedziałek, do antagonistów pani dyrektor wieść dotarła w środę, w piątek rada gminy zatwierdzić miała skład komisji konkursowej. Pomimo protestów tak się właśnie stało. Nie zważając na decyzję rajców przeciwnicy pani dyrektor zwołali alternatywne zebranie, na którym zjawili się niewiele ponad dwadzieścia osób. Tam wytypowano dwóch przedstawicieli, którzy zdaniem zebranych zostali wybrani demokratycznie i to właśnie oni powinni zasiąść w komisji. Rzecz jasna, nie byli to admiratorzy urzędującej dyrektorki.

— Żeby zebranie mogło się odbyć, potrzebny jest jasno postawiony cel spotkania i porządek obrad — wylicza sołtys. Musi być także protokół. A wywiadówka to nie zebranie. Zresztą uważamy, że rodzice mogli poradzić sobie bez pomocy pani dyrektor. Dlatego zwołaliśmy drugie zebranie i powiadomiliśmy o nim wszystkich rodziców, podając jednocześnie jego cel. Kto chciał, mógł przyjść. Zresztą jak pani dyrektor mogła organizować wybory rodziców mających zasiadać w komisji, przed którą staje?! — pyta retorycznie Jan Janusz.

Sprawę wyboru rodziców badał **Leszek Ciepliński**, radca prawny Urzędu Gminy Orły. — Wszystko odbyło się prawidłowo — wyjaśnia. Pani dyrektor radziła się mnie, w jaki sposób przeprowadzić te wybory. Poinformowałem o dwóch możliwościach. Jedną — wybory bezpośrednie: jeśli dysponuje salą, w której mogliby pomieścić się wszyscy rodzice i druga — wybory pośrednie, czyli poprzez wyłonienie przedstawicieli, którzy członków komisji wybiorą spośród siebie.

W szkole w Małkowicach odpowiedniej sali nie ma. Nowy obiekt jest dopiero w budowie. **Ponieważ nie stwierdzono żadnych uchybień, w skład komisji weszli rodzice wybrani „w pierwszym rzucie”. Halina Sekuła konkurs wygrała.**

Przeciwnicy jednak nie zrezygnowali. Stali pisma gdzie się tylko dało: począwszy od Rady Gminy i gminnej Komisji Rewizyjnej poprzez kuratorium, aż po MEN. Skutek był wciąż taki sam. Otrzymywali odpowiedzi, że procedura została przeprowadzona zgodnie z prawem oraz że nie ma podstaw do uchylenia konkursu czy rozpisania nowego, czego się domagają.

— Przed wakacjami wyjaśnialiśmy sprawę Małkowic — informuje **Krystyna Mein-**

hardt, przemyska wicekurator. Zgodnie z przepisami w pracach komisji konkursowej uczestniczyło dwóch przedstawicieli kuratorium. Nie stwierdziliśmy żadnych nieprawidłowości. Zbadaliśmy także, czy stawiane pani Sekule zarzuty mają uzasadnienie. A zarzucano jej m.in., że kieruje szkołą w sposób dyktatorski, że nie umie porozumieć się z rodzicami, że w stosunku do dzieci potrafi być mściwa, że zaniża oceny. Na miejscu sprawdziło to dwóch wizytatorów — zarzuty okazały się bezpodstawne. Pracę pani dyrektor kuratorium ocenia pozytywnie. Myślę, że zbyt dużo w tej sprawie emocji, a za mało chęci porozumienia. Walki pomiędzy rodzicami i panią dyrektor najwięcej szkody przyniosą dzieciom. Dlatego bardzo nam zależy na załagodzeniu konfliktu — podsumowuje pani wicekurator.

Wyjaśnienia kuratorium nie zadowolili jednak protestujących rodziców. Na znak sprzeciwu nie pozwolili swoim dzieciom pójść na inaugurację roku szkolnego. Po mszy w miejscowym kościele siłą zabrali dzieci do domu. Nie posyłali ich do szkoły także przez kilka kolejnych dni.

— To było świadome działanie — mówi Jan Janusz. Moje dziecko też nie chodziło. Chciałbym w ten sposób zwrócić na siebie uwagę i zmusić do rozmowy. Codziennie rano czekałbym na kogoś, ale nikt nie raczył z nami porozmawiać.

— Przecież nie mogłam zostawić dzieci i pójść na rozmowę — wyjaśnia Halina Sekuła, dyrektorka szkoły. Dopiero by mi się dostało. Zresztą tak jest ze wszystkim. Wszelkie rozmowy o szkole są prowadzone albo pod moją nieobecność i dowiaduję się o tym po fakcie, albo w godzinach pracy, kiedy nie mogę opuścić szkoły.

Na pytanie dlaczego doszło do konfliktu, pani dyrektor bezradnie rozkłada ręce. — Nie wiem.

— W szkole mam ponad 100 uczniów. Protestuje około 20 rodziców. Gdyby większość mnie nie chciała, nie wahałabym się ani minuty, odezłabym natychmiast — dodaje.

— Zarówno wybory rodziców, jak i prace komisji konkursowej przebiegały zgodnie z przepisami — ocenia Ryszard Czastka, wójt z Orłów. Nie ma żadnych podstaw prawnych do unieważnienia konkursu. Sprawę rozpatrywały już i Rada, i Zarząd Gminy. Opiniował ją także nasz radca prawny. Nie możemy dopuścić, żeby szkołami zaczęli rządzić rodzice. **Jeżeli ustąpimy w tym jednym przypadku, równie dobrze moglibyśmy stąd odejść, bo jeśli każdy zacznie rządzić po swojemu, to w końcu okaże się, że nie jesteśmy już potrzebni, tak jak niepotrzebne jest prawo.**

Tymczasem protestujący rodzice zapowiedzieli, że nie ustąpią. Zgodzili się jednak, żeby dzieci wróciły do szkoły.

— Jak można wciągać dzieci w konflikty dorosłych — oburza się **Józefa Wilk**, mieszkanka Małkowic. Przecież można to załatwić tak, jak powinno się załatwiać wszystkie sprawy między dorosłymi — usiąść i porozmawiać. A tak, to tylko wstyd na całą okolicę!

Najmłodsza córka pani Józefy skończyła już podstawówkę, ale jeszcze kilka lat temu pani Wilk była przewodniczącą komitetu rodzicielskiego. — To nieprawda, że z panią dyrektor nie można się dogadać — mówi. Ja dogadywałam się z nią bez żadnych problemów. A jeśli chodzi o poziom nauczania, to wiedzy młotkiem do głowy nie wbije. Trzeba chcieć. Moja córka skończyła tę szkołę i do liceum dostała się bez problemu i korepetycji — dodaje.

Podobnego zdania jest mąż pani Józefy, **Eugeniusz Wilk**, który przez kilkanaście lat sołtysował w Małkowicach. — Nigdy żadnych problemów nie było. Nasza współpraca układała się dobrze — ocenia.



Mówią, że nie jestem „ich”. A przecież gdybym była taka jak mówią, nie przepracowałabym tu tylu lat. Naprawdę się staram — mówi ze łzami w oczach. Zarzucają mi, że dyskryminuję dzieci, do jednych mówiąc po imieniu, do innych po nazwisku. Zdarza się, że na początku roku szkolnego zwrócę się do jakiegoś dziecka po nazwisku, kojarząc je z rodzeństwem i poproszę, żeby przypomniało mi, jak ma na imię. Nie robię tego ze złośliwości. A jeśli chodzi o budżet, to kto, jak nie samorządowcy z Małkowic, powinni zabiegać o zwiększenie nakładów na szkołę? Czy to moja wina, że wyeksploatowane piece nie grzeją, a okna są nieszczelne? Zamiast walczyć ze mną, lepiej byłoby dołożyć starań i jak najszybciej oddać do użytku nową szkołę, bo na kapitalny remont starej pieniędzy nie dostaniemy.

Na pytanie czy zamierza ustąpić, Halina Sekuła długo nie odpowiada. W końcu mówi, że zostanie tak długo, na ile pozwolą jej i tak zszarpane już nerwy.

Zarówno w gminie, jak i w samych Małkowicach po cichu mówi się, że w całym tym konflikcie chodzi o politykę. — Sołtysowi jeszcze tylko została do opanowania szkoła i Koło Gospodyń Wiejskich. On zapalony KPN-owiec — mówią ludzie, zastrzegając, że to „poza protokołem” — „swoimi” ludźmi chce wszystko obsadzić, a że konkurs wygrał ktoś inny, to zaczął mieszać.

Warto dodać, że pani Halina Sekuła nie należy do żadnej partii, nie jest nawet członkiem żadnego nauczycielskiego związku zawodowego.

— Za nic nie ustąpimy — deklaruje Jan Janusz. Będziemy walczyć, aż dyrektorka ustąpi. Jeśli trzeba będzie, zdecydowani jesteśmy na okupowanie szkoły. A jeśli i to nie pomoże, mamy w zapasie jeszcze inne rozwiązania. Jakże? Tego nie chciał mi powiedzieć.

Z jednej strony jest więc prawo, z drugiej idea „świętej wojny” do ostatniego tchu. Kto wygra? Czas pokaże...

ANNA WOJCIECHOWSKA



Niestety, to nie w szkole młodzi zdobywają i doskonałą swoje umiejętności językowe, a poza nią — na różnego rodzaju kursach, indywidualnych i grupowych korepetycjach.

Powszechna jest opinia, że tu języka nie można się nauczyć, a przecież nauka trwa co najmniej cztery lata — w podstawowej i następne cztery — w średniej. Dlaczego tak się dzieje?

List gończy

29 maja

Do dyrektora sływa kolejne podanie nauczyciela zawierające prośbę o rozwiązanie stosunku pracy. Tym razem od germanisty. „Trzy anglistki, dwóch informatyków, a teraz jeszcze germanista” — westchnął dyrektor. Cóż jednak może zrobić? Ofert pracy, płatnej znacznie lepiej niż nauczanie w szkole państwowej, na rynku nie brakuje. Jak długo można żyć nadzieją, że może i w oświacie będzie lepiej?

Dyrektor jest jednak optymistą. Wierzy, że wśród tegorocznych absolwentów wyższych uczelni znajdzie się ktoś, kto odpowie na jego oferty. Do ofert pracy dla anglistów dołącza jeszcze tę dla germanistów. Ma mocny atut: mieszkanie; szkoła znajduje się w dużym przemysłowym mieście, więc oferta wydaje się atrakcyjna. Pozostaje czekać. Mija czerwiec, lipiec, sierpień. Dyrektor czeka, czeka, czeka...

18 sierpnia

Czteroosobowa kadra kierowniczka szkoły spotyka się na pierwszej powakacyjnej odprawie. Przydziały czynności dla anglistów, germanistów i informatyków nie tknięte. Oferty pracy nie wzbudziły zainteresowania ani jednego germanisty, natomiast dwóch anglistów było zainteresowanych mieszkaniem (trzy-pokojowym) i pracą na 1/2 etatu. Oddać mieszkanie za 9 godzin? Dyrektor nie decyduje się na ten krok. Coś jednak trzeba zrobić. 1 września coraz bliżej, trzeba układać plan lekcji. Językowców szukają wszyscy: dyrektorzy, nauczyciele, znajomi znajomych... Rozesłane zostają kolejne oferty pracy na uczelnie, w środkach masowego przekazu ukazują się ogłoszenia.

25 sierpnia

Dyrektor jest na naradzie w kuratorium. Dowiaduje się, że szkoła zostanie objęta wizytacją frontałą. Jeden z punktów nadzoru pedagogicznego brzmi: zatrudnianie nauczycieli zgodnie z kwalifikacjami. Dyrektor przypomina sobie również zalecenia kuratorium, aby ograniczyć do minimum zatrudnianie nauczycieli w niepełnym wymiarze go-

dzin.

Po konferencji jedzie do szkoły. Może zgłosił się germanista? Może anglista? Rzeczywiście, jedna z nauczycielek uprosiła swoją córkę, studentkę ostatniego roku germanisty. Weźmie 8 godzin. Zostało jeszcze do obsadzenia 35. I 24 godz. angielskiego.

Jest nadzieja, że rozwiąże się problem informatyki. Dyrektor umawia się na rozmowę z absolwentem uczelni technicznej, gotowym podjąć pracę w szkole. Robi dobre wrażenie. Wszystkie szczegóły uzgodnione. Absolwent jest prawie nau-

WCIAŻ TAKIE OBCE

czycielem. Pyta dyskretnie o zarobki. „490 brutto. Dziękuję”. Wieczorem dzwoni do domu dyrektora, że mu przykro, ale...

27 sierpnia

Kadra kierownicza wciąż szuka anglistów i germanistów. Prywatne prośby kierowane do koleżanek i kolegów zaowocowały obietnicami, typu „jeśli już nikt się nie znajduje, to parę godzin mogę wziąć, ale tylko w piątki od rana”, „Dobrze, wezmę cztery godziny, zrobię to dla ciebie, ale mam wolne tylko wtorki i środy, i to ósme oraz dziewiąte lekcje”.

29 sierpnia

Nie zgłosił się ani jeden germanista. Z anglistami nieco lepiej, ale właściwie to szukają pracy głównie ludzie ze znajomością języka, ale bez udokumentowanych kwalifikacji. Dyrektor oraz jego zastępcy sko-

rzystali z dobrej woli różnych znajomych, którzy oferowali swoją pomoc. W rezultacie w szkole pracuje siedmiu germanistów i siedmiu anglistów, w tym na pełnym etacie 4 osoby. Wśród tych czternastu nauczycieli jest trzech magistrów filologii angielskiej i jeden absolwent kolegium. Pozostali są w trakcie uzupełniania kwalifikacji. Dla wszystkich szkoła jest jednym z kilku miejsc pracy.

1 września

Uśmiechnięci, wypoczęci, optymistycznie nastawieni do życia, pełni ambitnych planów witamy wspólnie nowy rok szkolny.

Szarada

2 września

Klasa Ib ma pierwszą lekcję j. angielskiego. Na 32 osoby 21 uczy-

ność języka, gdyż każdy z oddziałów ma inny profil. Klasa Ia — profil ogólny (angielski + niemiecki), klasa Ib — profil humanistyczny (angielski + francuski), klasa Ic — profil biologiczno-chemiczny (angielski + niemiecki), klasa Id — profil matematyczno-informatyczny (angielski + niemiecki).

Jakie wybrać rozwiązanie? Nauczyciele, wzorem lat ubiegłych, postanawiają przeprowadzić testy kwalifikacyjne.

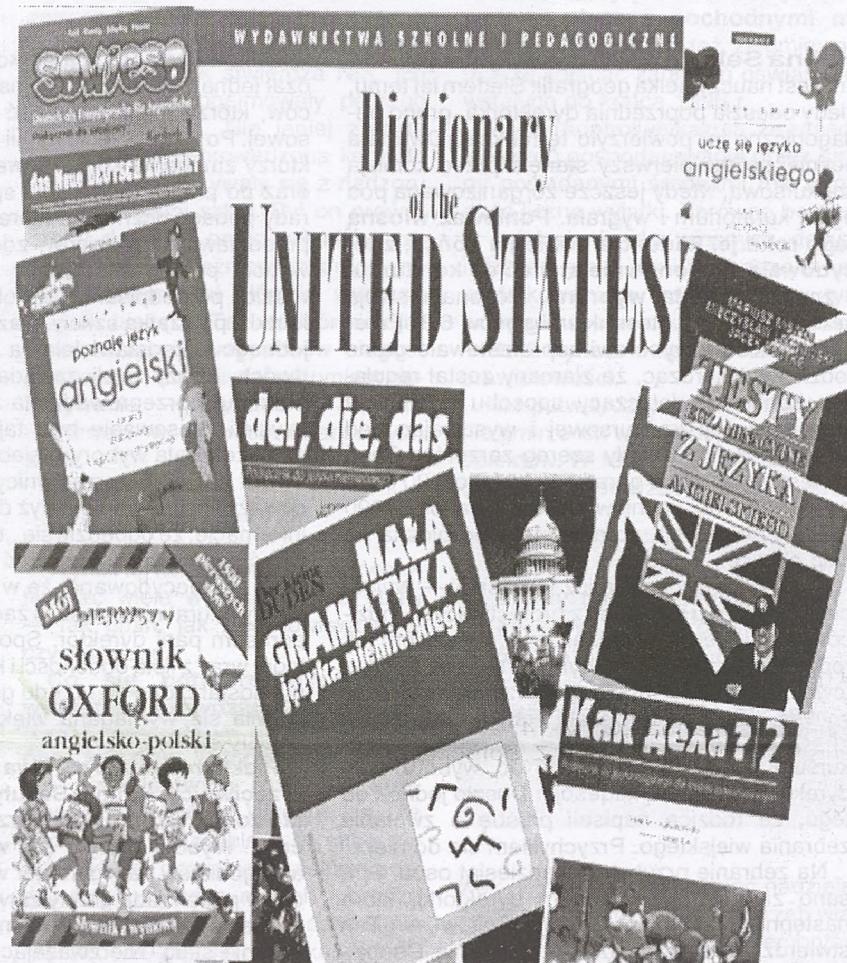
4 września

Uczniowie podzieleni są na grupy. Na ogół w każdej klasie mniej więcej połowa zacznie uczyć się j. angielskiego od podstaw. Są wśród nich ci, którzy na świadectwach ukończenia szkoły mają dobre oce-

to przez cztery lata klasę uczy jeden, w pełni wykwalifikowany nauczyciel, najlepiej absolwent kierunku pedagogicznego filologii, zdarza się coraz rzadziej.

*

Te trzy scenki, to tylko cząstka problemów. W bieżącym roku szkolnym rozpoczynamy stopniowe wdrażanie reformy programowej „Nowa Szkoła”, w której języki obce zajmują ważne miejsce, co jest oczywiste. Nauczanie języków obcych obejmuje II, III, IV i V etap kształcenia. Trzeba dobrze przemyśleć organizację nauczania tak, aby było ono efektywne. Nie powinny mieć miejsca sytuacje, kiedy uczeń po czterech latach nauki języka w podstawówce, w szkole średniej



ny z j. angielskiego. Co z czterema latami nauki w szkole podstawowej? Języka niemieckiego i francuskiego prawie wszyscy będą uczyć się od podstaw. — W każdej klasie jedynie 5—6 osób „zna” jeden z tych języków. Dla nich również lekcje dotychczasowe to stracony czas.

Nauczyciele zastanawiają się nad tworzeniem bloków międzydziałowych. Byłoby to zadanie wykonane, gdyby lektorzy byli dyspozycyjnymi i pełnozatrudnionymi pracownikami, a także gdyby w szkole liczącej 46 oddziałów było odpowiednio dużo sal lekcyjnych.

Wybór

5 września

Nauczyciel ma prawo wybrać podręcznik pod warunkiem, że znajduje się on w spisie podręczników zatwierdzonych przez MEN do użytku szkolnego. Okazuje się, że w aktualnym spisie nie ma podręczników dość popularnych, dostępnych w księgarniach, są natomiast ciekawe podręczniki, których w tym województwie w księgarniach nie ma. Nauczyciele okupują telefon, pytają o cenę podręcznika, zamawiają w księgarniach wysyłkowych. Stają się kolporterami. W klasach starszych tego problemu nie ma. Nowi nauczyciele rezygnują z prawa wyboru podręcznika i starają się nie zmieniać ustaleń swoich poprzedników. Komfortowa sytuacja, kiedy

zaczynał uczyć się od podstaw, z czego na dodatek jest bardzo zadowolony. Niestety, problemy kadrowe i organizacyjne wymuszają czasami takie rozwiązania. Zdarza się nawet, że dyrektor z powodu braku nauczyciela jest zmuszony zawiesić nauczanie jednego języka obcego.

Jak uniknąć chaosu związanego z nauką języków w szkołach średnich? Zastanawiam się, czy nie byłoby sensowne przyjęcie, że na etapie II i III uczy się wszędzie j. angielskiego od podstaw, na etapie IV i V na poziomie zaawansowanym, rozpoczynając jednocześnie od podstaw naukę drugiego języka. Jest to rozwiązanie na pewno dyskusyjne, bowiem w pewnym stopniu ogranicza prawa rodziców i ucznia (choć czy naprawdę?), ale obecna sytuacja również jest nie do przyjęcia.

Języki obce to oczywiście nie jedyny newralgiczny punkt edukacji. Podobne artykuły można by napisać o informatyce, wychowaniu fizycznym, zajęciach fakultatywnych, zajęciach pozalekcyjnych i jeszcze paru sprawach. Wiele pomysłów, inicjatyw nie ma szansy na realizację z prozaicznych finansowych przyczyn. Choć to z pewnością nudne, trzeba jednak po raz kolejny podkreślić: dobra szkoła — to dobrzy nauczyciele, dobrzy nauczyciele — to dobrzy fachowcy, dobrzy fachowcy — to godziwe pieniądze.

ANNA KIJ
Gliwice

Obserwacje

CENTRUM KOREPETYCJI

We wrześniu ze zdwojoną energią po wakacjach przystąpili do pracy nie tylko nauczyciele, ale i... korepetytorzy. Przy czym, o ile ci pierwsi nie muszą zabiegać o swych uczniów, bo mają ich pod dostatkiem i to za niewielkie pieniądze, to drudzy swych klientów pozyskują w coraz to bardziej wyrafinowany sposób.

Z początkiem roku szkolnego w Warszawie na przystankach autobusowych pojawiły się kolorowe plakaty szeroko informujące o usługach Centrum Edukacji Młodzieży. W pierwszej chwili można pomyśleć, iż jest to ogłoszenie instytucji państwowej. Do takiego wniosku skłania zarówno szeroki zakres świadczonych przez Centrum usług, jak i to, że działa ono w kilku renomowanych liceach warszawskich.

Wystarczy jednak zadzwonić pod jeden ze wskazanych numerów telefonów, aby dowiedzieć się, że Centrum to nic innego, jak nowa forma udzielania płatnych korepetycji. Nieco tańszych od tych udzielanych tradycyjnie przede wszystkim dlatego, że pomieszczenia szkolne pomieścić mogą większą ilość uczniów niż kąt u teściowej czy własne M-3 lub 4.

Czy jednak o to chodzi, aby edukację za pieniądze i to niemałe prowadzono w państwowych szkołach wieczorową porą, czy też, aby uczono w nich tak, iż poza nielicznymi przypadkami losowymi korepetycje nie byłyby nikomu potrzebne. Tak jak to było za moich czasów.

Kryst.

Tym strzałem okazały się wyposażone w sprzęt „GYM” firmy „Szultka” szkolne Studia Fitness — czyli tak modne dziś siłownie. Pozwolą one — zdaniem dyrektorów szkół — zagospodarować dodatkowe godziny wychowania fizycznego. Bowiem na jednym takim atlasie (popularna nazwa urządzenia do gimnastyki z obciążeniem narządu ruchu) może jednocześnie ćwiczyć kilkunastu uczniów — a więc cała grupa.

Odwiedziłam kilka takich placówek, które własnym sumptem urządziły siłownie i postarały się o sprzęt „GYM”, który robi dziś furorę na rynku. A powodem jest to, iż doskonale sprawdza się w warunkach szkolnych i jest o wiele tańszy od urządzeń innych firm o porównywalnych parametrach. Być może nie bez znaczenia jest fakt, że ich producent, pan **Stanisław Szultka**, jako były pracownik Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, dobrze znał problemy, z jakimi boryka się polska oświata. I również to, że złe wyposażenie szkół zmusiło go do skonstruowania maszyny do gimnastyki korekcyjnej dla syna. To ona właśnie dała początek firmie. Pan Szultka ceni entuzjazm i zaangażowanie nauczycieli, którzy pragną zaproponować swoim uczniom coś więcej, niż wynikałoby to z ich obowiązków. Dlatego pierwsze szkoły, które wykazały największą inwencję i zdołały zorganizować u siebie Studia Fitness, mogły zakupić ten sprzęt po promocyjnej cenie.

W grupie tej jest **Szkoła Podstawowa nr 2 w Chojnicach**. Już wiele lat wstecz tutejsi wuefici próbowali urozmaicić zajęcia. Za zarobione przez siebie pieniądze kupili trzy indywidualne „GYM-1” firmy „Szultka” — mówi dyrektorka **Aniela Grysiak**. Ale był to dopiero początek tego, co dziś mamy. Nauczyciele wuefu — ludzie młodzi, uparci i z fantazją postawili na swoim. Przy pomocy młodzieży urządzili w piwnicy (o 100-letnich murach) siłownię, a następnie namówili mnie na zakup większego atlasu. I wtedy okazało się, że firma „Szultka” ma już „GYM-14” — a więc to, co było nam potrzebne. Z pomocą takiej „maszyny” można bowiem prowadzić zajęcia wuefu dla całej grupy, gdyż jednocześnie może na niej ćwiczyć kilkunastu uczniów. To rozwiązało nam całkowicie problem trzeciej lekcji wychowania fizycznego. „GYM-14” kupiliśmy na raty, w dodatku nie oprocentowane, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni panu Szultce.

Pani dyrektor z dumą pokazuje mi siłownię. Jej niewielką przestrzeń ciekawie wypełniła konstrukcja czarnego koloru, z efektownymi, obitymi połyskującą turkusową materią krzeselkami, wałkami, oparciami i innymi elementami. Wyglądała super nowocześnie i imponująco. Na pierwszy rzut oka miałam jednak wrażenie, że jest tu jej zbyt ciasno. Młody nauczyciel wuefu **Tomasz Skrzyński** rozwiał moje wątpliwości. Zapewnił, że właśnie jedną z zalet tej „maszyny” jest to, iż nie wymaga dużych przestrzeni. Najważniejsze, aby sala była dobrze wietrzona. Nie ukrywał, że swoim wyglądem może lekko przerażać uczniów, bowiem w niczym nie przypomina tradycyjnego sprzętu do gimnastyki. — Obawiałem się nawet, że trudno będzie namówić do ćwiczeń szczególnie dziewczęta — opowiada nauczyciel. — Jednak, gdy okazało się, że sprzęt jest prosty w obsłudze, trudno je teraz oderwać od niego. Twierdzą, że jest najlepszym sposobem na wygładzenie ich sylwetek. Chłopcy natomiast, którzy od samego początku nie mieli żadnych oporów, donoszą mi po każdych zajęciach, że czują jak rosną im mięśnie. Zauważyłem też, że przez swój estetyczny wygląd „maszyna” zmusza uczniów do jej odpowiedniego traktowania. Natychmiast informuję mnie, gdy zauważają jakąś ryskę czy coś „nie tak”. Atlas ten bardzo pomaga nam również w prowadzeniu zajęć korekcyjnych — tłumaczy nauczyciel. Daje bowiem o wiele większe możliwości niż te, którymi na ogół dysponują nauczyciele: drabinki, materace i woreczki z piaskiem.

Na tym sprzęcie, zmieniając tylko układ poszczególnych elementów, na jednym stanowisku można wykonać ponad czterdzieści różnych typów ćwiczeń wzmacniających różne partie mięśniowe — twierdzą

STUDIO FITNESS w szkole

Firma SZULTKA oferuje dla szkół całą gamę maszyn fitness. Nasze maszyny są ciche, wytrzymałe, można na nich wykonać kilkadziesiąt różnych ćwiczeń. Spełniają doskonale zadanie jako sprzęt do rehabilitacji, rekreacji, wyczynu - dla zdrowia.

Nie jest konieczna nowa sala gimnastyczna czy boisko sportowe, wystarczy niewielkie pomieszczenie np. piwnica lub poddasze szkoły. Na powierzchni, na której dwóch uczniów grałoby w tenisa stołowego, teraz może jednocześnie ćwiczyć 14 osób.

Oferujemy korzystne warunki zakupu, transport i montaż maszyn na miejscu.

Specjalne rabaty dla szkół, które wspólnie złożą zamówienie.

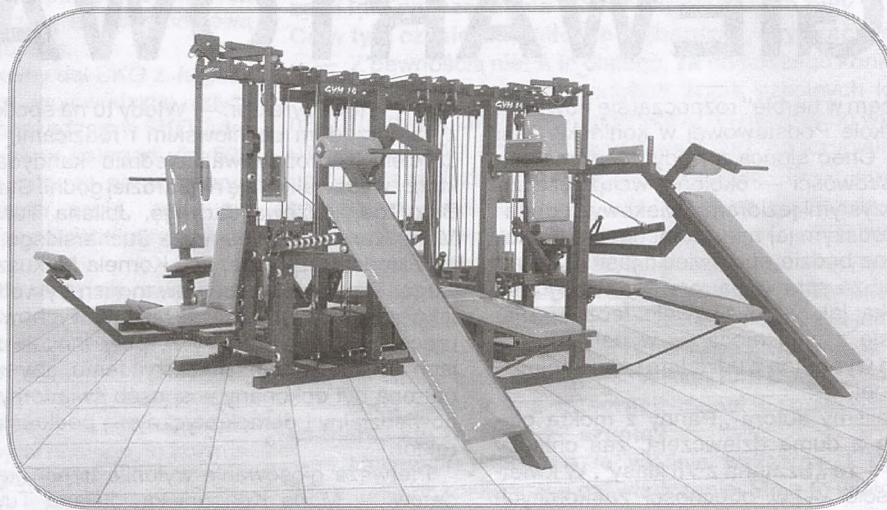
Cena maszyn (aktualna do 31. 12. 1997 r.):

GYM 1 - 1850.- zł GYM 3 - 2260.- zł

GYM 5 - 5200.- zł GYM 8 - 6900.- zł

GYM 14 - 9900.- zł

(Liczby po symbolu GYM oznaczają ilość osób jednocześnie ćwiczących na maszynie)



SZULTKA

SPORT & FITNESS EQUIPMENT

89-632 Brusy ul. Derdowskiego 5
tel./fax (0 531) 8 2338

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

moi rozmówcy. — Nie bez znaczenia jest również to, że można dostosowywać stanowisko do wzrostu i siły każdego ucznia. Tak więc „GYM-14” znacznie polepszył warunki pracy nauczycieli. Gdybyśmy go nie mieli — przekonuje pan Tomasz — byliśmy zmuszeni prowadzić lekcje wuefu w zakurzonych korytarzach.

Tego samego zdania jest **Maria Wróblewska, dyrektorka Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Brusach**, która była jedną z pierwszych placówek, pracujących na sprzęcie „GYM-5” (pięć stanowisk do ćwiczeń). Po dwóch latach pracy jesteśmy zachwyceni urządzeniem — mówi wuefista **Grzegorz Łącki**. Zyskaliśmy dodatkowe atrakcyjne narzędzie pracy. W siłowni mogę z powodzeniem prowadzić lekcję z jedną grupą.

Pani Maria od samego początku dyktowania chciała stworzyć swoim uczniom, z których połowa to absolwenci szkół wiejskich, siłownię z prawdziwego zdarzenia. Nie ma co ukrywać — twierdzi, że idolami większości nastolatków nie są, zwykłe wątlej budowy tegie umysły, lecz supermani o muskułach Batmana, Rambo, czy też niepokonani bohaterowie takich seriali telewizyjnych jak „Pacific Blue”, czy „Słoneczny Patrol”. I właśnie tę modę na mięśnie chciała mądrze wykorzystać i wykształcić w uczniach nawyk dbania o sylwetkę, a tym samym o zdrowie. Ideę tę chętnie podchwycili tak nauczyciele, jak i sami uczniowie. I tak w zwołanym — po zmodernizowanej kotłowni — pomieszczeniu, urządzili Studio Fitness. — Kupiliśmy kilka prostych urządzeń firmy „Romet”, ale brakowało serca — odpowiada dyrektorka. Dwa lata temu, w styczniu, w postaci „GYM-5”, zostało ono nam niemal podarowane przez pana Szultkę. No i nie tylko „bije”, ale też trochę zarabia. Po południu przychodzi tu tak młodzież, jak i dorośli. — Ta siłownia, to wizytówka naszej szkoły — mówi pani Maria. Chwałę się nią przy każdej okazji i zapraszam do siebie kolegów z innych placówek. Przyjdźcie, sami popatrzcie. I oni chętnie przyjeżdżają, oglądają i wyjeżdżają zachwyceni. Po czym

dzwonią i mówią, że już liczą pieniądze... i szukają wolnych metrów.

Rzecz

Charakterystyczną jest to, iż ustawienie atlasu firmy pana Szultka powoduje, iż zaczyna on zarabiać niewielkie wprowdzenie, ale jednak pieniądze, a w szkole liczy się każdy grosz. Przeznaczają je na doposażenie i rozbudowę studia. Obok siłowni powstają łazienki, szatnie, prysznic, a nawet sauna.

Taka sauna będzie urządzona w kolejnej placówce, którą odwiedziłam. Jest nią **Szkoła Podstawowa w Brusach**. Tu siłownię urządzono w niewielkiej, oddzielonej ścianą, wnęcie korytarza. Dyrektor **Leszek Pepliński**, były mistrz Polski w strzelectwie, postawił na sport. Uważa, że tylko w zdrowym ciele może być zdrowy duch. Chłubi się swoją znakomitą kadrą pedagogów, w tym wuefistami, wśród których są osoby z drugim stopniem specjalizacji zawodowej. W przyszłym roku w szkole zostaną utworzone autorskie klasy z rozszerzonym programem wychowania fizycznego. Placówka ma doskonałą bazę sportową. Niedawno rozpoczęła działalność Szkolny Klub Sportowy. — Położenie akcentu na wychowanie fizyczne spowodowane jest również tym, że ponad 50 proc. naszych uczniów ma wady postawy — wyjaśnia dyrektor.

Właśnie w gimnastyce korekcyjnej niesłychanie pomocny jest „GYM-5”, który mamy w swojej siłowni — uzupełnia **Lidia Gierszewska**, prowadząca zajęcia korekcyjne oraz gimnastykę z dziećmi upośledzonymi umysłowo (pięćdziesięcioro uczy się w tej placówce). To urządzenie pozwala wykonywać szereg ćwiczeń wzmacniających odpowiednie mięśnie i tym samym korygujących wady postawy oraz często występujące u dzieci płaskostopie. Młody wuefista **Marek Rodzeń** również podkreśla, że ogromną zaletą „maszyny” jest to, że w jednym czasie może na niej ćwiczyć 10 osób. Uczniowie dobierają się parami do jednego stanowiska. Pozostali w tym czasie mają do dyspozycji inne przyrządy. Na lekcjach w siłowni, po rozgrzewce na kory-

tarzu, stosujemy tzw. trening obwodowy. Każdy uczeń po kolei wykonuje ćwiczenie na poszczególnych stanowiskach. Uczniowie bardzo lubią te zajęcia, nie chcą wprost wychodzić z sali. Wykonywanie podobnych ćwiczeń np. przy drabinkach jest dla nich zbyt nudne. Trzeba jednak podkreślić — zauważa nauczyciel — że atlasy nie wykluczają dotychczasowych form pracy na lekcjach wuefu, lecz wspomagają i wzbogacają je o nowe możliwości.

Byłem zaskoczony, wtrąca dyrektor, iż ta wyglądająca na bardzo skomplikowaną konstrukcja jest w rzeczywistości niezwykle prosta w obsłudze. Kiedy zobaczyłem to cudo, pomyślałem, jak tu się „połapać” w tych drążkach, linkach, przyciskach itp., ale po dwóch godzinach szkolenia — w obecności lekarza — obsługa tego atlasu okazała się prosta. Starsza młodzież sama potrafi obsługiwać urządzenie.

Z kolei

pani Lidia obawiała się, znając dociekliwość uczniów, że po pół roku niewiele z tych linek i drążków zostanie. Okazało się jednak, że po półrocznej intensywniej eksploatacji nie tylko nic nie zostało zniszczone, ale i samo się nie zepsuło — poluzowała się jedynie jedna linka.

— Z naszych doświadczeń wynika, że jest to sprzęt trwały, a przede wszystkim bezpieczny ze względu na zastosowane w nim rozwiązania zawieszenia ciężarów — mówi Marek Rodzeń.

Wszyscy moi rozmówcy podkreślali, że atlasy firmy „Szultka” spełniają jeszcze jedno ważne zadanie: wiążą szkołę z lokalnym środowiskiem i popularyzują zdrowy styl życia. Na zajęcia popołudniowe córki przyprowadzają swoje mamy, a synowie ojców. Rodzice mogą nie tylko bardziej przyjrzeć się szkole, ale także częściej porozmawiać z nauczycielami o problemach swoich dzieci. — Panie przychodzą głównie po to, aby schudnąć — mówi Lidia Gierszewska, bo atlas może wszystko, zarówno zwiększyć pojemność mięśnia, jak i je odtłuścić. Przekonały się jednak, że schudnięcie wymaga od nich długotrwałej pracy i samozaparcia, a to nie jest takie łatwe. Natomiast już po kilku zajęciach wszystkie panie jak jeden mąż stwierdzały, że wprawdzie nie czują się chudsze, ale za to lżejsze. A najważniejsze, że bez pojękiwania wstają z łóżek i mają ochotę do życia. — Moja żona — dodaje rehabilitant **Czesław Gierszewski**, wychodzi do siłowni w takim nastroju, jakby szła na randkę. Chwilami byłem o to zazdrosny, ale ona kwitowała to mówiąc — to jest wieczór dla mnie.

I to jest cenne, że szkoła wychodząc na zewnątrz z taką ofertą, powoduje zmianę mentalności i stylu życia również rodziców swoich uczniów.



Swego patrona wybrali w prawdziwie demokratycznych wyborach

URWISY Z GIEWARTOWA

Ze „słońcem w herbie” rozpoczął się nowy rok nauki w Szkole Podstawowej w konińskiej wsi Giewartów. Choć słońca i wody w tej malowniczej miejscowości — okolonej wciąż jeszcze dziewiczo czystymi jeziorami i wiekowymi dębami — najmłodszym jej mieszkańcom nie brakowało, to teraz będzie ono świecić jaśniej. A tak ma się dziać za sprawą patrona wybranego nie z rozdzielnika, jak niegdyś bywało, lecz — co tu podkreśla się z całą mocą — w pełni demokratycznych wyborach z udziałem całej społeczności szkolnej.

Wybraliśmy autora „Panny z mokrą głową”, mówią z dumą dziewczęta, zaś chłopcy przekonanie — że „Szatana z VII klasy”. W kwietniu uroczyste — w obecności znakomitych gości — nadano placówce imię Kornela Makuszyńskiego. Uroczystość ta zbiegła się z 700-leciem Giewartowa i 100-leciem tutejszej oświaty.

Jeszcze nie uciły emocje kwietniowe, a już rodzą się nowe, związane z przygotowaniem święta szkoły, przypadającego 8 stycznia — w dzień urodzin pisarza. Czasu więc zostało niewiele.

Uwielbiany za dobrotliwy humor i optymizm pisarz zagościł już na dobre w giewartowskiej szkole. W klasach na półkach roi się od wykonanych przez uczniów rysunków i kukielek postaci z książek Makuszyńskiego. Patronowi poświęcona jest też urządzona z powagą, ale bez patyny, część szkolnego holu. Obok pamiątkowej, marmurowej, ufundowanej przez rodziców tablicy, jedna z gablot szkolnych wypełniona jest zdjęciami uczniów z ich wizyty w zakopiańskim muzeum pisarza. Wśród pamiątek po pisarzu wiele jest również znaków wdzięczności od dzieci.

Po przeciwnej stronie holu znalazły się szkolne trofea. Ostatnie „srebro”, wywalczone przez uczniów w ubiegłym roku szkolnym (za I miejsce w wojewódzkim konkursie czytelnictwa oraz piłce koszykowej), uświetniło kwietniową uroczystość.

A sport jest tu ważnym elementem modelu wychowawczego; placówka ta należy do szkół promujących zdrowie. Uczeń powinien być bowiem nie tylko mądry, ale także sprawny i zdrowy. O to zabiegał właśnie Kornel Makuszyński, propagując sport wśród dzieci i młodzieży. Był organizatorem zawodów kontynuowanych również po jego śmierci. Nieprzypadkowo więc działający przy szkole klub sportowy, nosi imię „Białej Róży” — symbolu Kornelowców.

Bez pośpiechu

Praca edukacyjna i wychowawcza związana z wyborem patrona szkoły, którą od 10 lat kieruje **Romuald Szczotkiewicz**, rozpoczęła się w 1994 roku. — Uznaliśmy, że sprawa jest zbyt poważna, a pośpiech może jedynie jej zaszkodzić — mówi dyrektor. — Wtedy to na spotkaniu z samorządem uczniowskim i rodzicami, nauczyciele zaproponowali siedmiu kandydatów, którzy wydawali im się najbardziej godni: Stefana Batorego, Królową Jadwigę, Juliana Tuwima, Marię Konopnicką, Henryka Sienkiewicza, Marię Skłodowską-Curie, no i Kornela Makuszyńskiego. Przez rok prezentowano ich sylwetki na lekcjach języka polskiego, historii, wychowania, uroczystościach szkolnych, przy innych okazjach. Wszystko to miało służyć temu, aby wybór patrona był dokonany w sposób świadomy, odpowiedzialny i demokratyczny — podkreśla dyrektor.

Pierwsze głosowanie wyłoniło trzech kandydatów — Marię Konopnicką, Juliana Tuwima i Kornela Makuszyńskiego. Uczniowie przygotowali m.in. poświęcone im gazetki i inscenizacje, prezentowali je na spotkaniach z rodzicami. Ostatnie, decydujące głosowanie, przypominało wybory dorosłych — przygotowaliśmy specjalne karty dla wyborców, wyjaśniliśmy, jak należy się nimi posługiwać, aby głosy były ważne — opowiada pedagog szkolny **Anna Durczyńska**. W sposób demokratyczny ustalono też, że wygrywa kandydat, który otrzyma co najmniej 50 procent głosów. Wszystko to ma pomóc uczniom w wywiązywaniu się w przyszłości z ich obywatelskich powinności.

Zdecydowaną większością głosów brać szkolną wybrała Kornela Makuszyńskiego. — I trudno się temu dziwić — mówią nauczyciele. — Pisarz imponuje młodym znajomością ich spraw, odczuć i przeżyć, zaś jego bohaterowie bezinteresowną postawą i optymizmem, wiarą w ludzką szlachetność, choć często skrywaną pod pozorem niechęci do świata. Sprawili to również język, jakim pisał — żywy, zrozumiały, dowcipny,

pełen zaskakujących, błyskotliwych i celnych zarazem porównań. Jest bliższy współczesnemu młodemu człowiekowi — twierdzą — niż ten, którym posługiwała się np. autorka „Naszej szkapki”.

Uczniowie — twierdzi polonistka **Izabela Broniarczyk** — bez trudu wyczytali z kart powieści Makuszyńskiego to, co sam mówił o swoich książkach — że „Serce ludzkie takie jest dziwne, że więcej wierzy jasnemu urojeniu, niż mętnej, czarnej rzeczywistości; więc może dobrzy ludzie z książek korzystają z tego przywileju, ciesząc się wieści o istnieniu dobra i o potrzebie miłosierdzia”; słowa te zapisaliśmy w naszej kronice poświęconej patronowi.

I to jest jedno z przesłań patrona, które nauczyciele chcieliby realizować w swojej pracy wychowawczej. A drogowskazem ma być maksyma, która brzmi: „Mądrym być to wielka sztuka, ale dobrym jeszcze większa”. Słowa te, wypisane w holu olbrzymimi literami, witają zarówno uczniów, jak i wchodzących do szkoły gości.

Nowe wyzwanie

Czas, który upłynął od wyboru patrona do uroczystości nadania szkole imienia, był wypełniony różnymi zajęciami. Trzeba było zgromadzić jak największą liczbę książek, opracować dotyczących patrona, uzupełniać wideotekę o je-



go zekranizowane powieści, zdobyć jak najwięcej informacji. W tym celu grupa uczniów i nauczycieli pojechała do Zakopanego, gdzie odwiedziła muzeum Makuszyńskiego oraz szkołę jego imienia w Cyhli. Ogromne wrażenie wywarły na nich spotkania z osobami, które znały pisarza. Uczniowie stanęli na wysokości zadania — skrzętnie notowali wszystko, co zdołali tu zobaczyć i usłyszeć, aby przekazać to swoim kolegom — zapewniają nauczyciele.

Szkoła nawiązała też kontakt z Kręgiem Kornelowców, do którego zamierza wstąpić — delegacja odwiedziła jego Sztab mieszczący się w Szkole Podstawowej nr 2 we Wronkach. (Krąg utworzyły szkoły im. Kornela Makuszyńskiego; obecnie należy do niego ponad 50 placówek oświatowych).

— „Praca z patronem” jest również nowym doświadczeniem i wyzwaniem dla nauczycieli — mówi Hanna Szczotkiewicz, pracująca z klasą zerową. — Każdy z nas wypracowuje własne

metody przekazywania dzieciom uniwersalnych wartości zawartych w książkach Makuszyńskiego. Cieszy mnie, że placówka ma patrona, to tak jakby miała duszę. A to, czym ją wypełnimy, zależy od nas wszystkich, w tym również od rodziców.

Marianna Smoczyńska bardzo często na lekcjach odwołuje się do bohaterów, sytuacji i cytatów z książek pisarza. Dziewczęta i chłopcy dzielą się zdaniem, że szkoła bez uśmiechu, optymizmu i fantazji jest nie do przyjęcia. Powstał też hymn szkolny, do którego muzykę skomponowała jedna z nauczycielek — pani Ewa Kawa.

Spoiwo

Pracowali wszyscy, bez wyjątku. Uczniowie prześcigali się w inwencji twórczej, każdy — i ten piątkowy, i ten trójkowy — miał szerokie pole do popisu. Ksiądz proboszcz również się krzątał i podsypywał grosza na pilne zakupy, matki przygotowywały pomysłowe kostiumy, ojcowie ustawiali dekoracje.

— Mielśmy poczucie wielkiej wspólnoty, nasze serce — mówią nauczyciele, parafrazując Makuszyńskiego — „było tak potężne, że można nim było wbijać gwoździe w ścianę, jak żelaznym młotkiem.”

— Ta wspaniała atmosfera pracy to, oczywiście, zasługa grona pedagogicznego (w szkole z około 300 uczniami pracuje 20 nauczycieli) — twierdzi dyrektor. O swoich nauczycielach mówi z dumą: są ambitni, innowacyjni, żądni wiedzy, wielu z nich może się pochwalić już kilkoma specjalizacjami. Pragną sprawdzić siebie w różnych dziedzinach i robić w szkole coś więcej ponad standard.

Dyrektor, przygotowujący obecnie pracę doktorską, sam jest doskonałym przykładem osoby stale szukającej czegoś nowego. Jest osobą energiczną, pragnie kierować szkołą w sposób nowoczesny i jak sam mówi — istic demokratyczny. Potrafi skupić wokół siebie ludzi, w tym grono sympatyków szkoły, którzy nie tylko moralnie, lecz również finansowo wspierają placówkę. A jest ona mocno związana ze środowiskiem i czynna przez cały rok. Latem bowiem działa tu schronisko młodzieżowe. Obecnie mieszka w nim 30 dzieci pochodzących z opolskiej gminy Dąbrowa. Przez co najmniej dwa miesiące będą się tu uczyć, wypoczywać, zwiedzać bliższe i dalsze okolice. Pobyt tej grupy uczniów będzie sprawdzianem dla ich giewartowskich rówieśników — na ile przyswoili już sobie „kornelowski kodeks”.

— Mam nadzieję — podkreśla dyrektor, że ten sprawdzian pomyślnie wypadnie dla naszych uczniów i że zaprezentują oni również gościom naszego patrona.

Już zaczynamy żyć przygotowaniami do kolejnego wielkiego wydarzenia — święta szkoły. Chcemy też zorganizować na terenie placówki spotkanie szkół należących do Kręgu Kornelowców. No, a wiosną czeka nas sadzenie róż — aby starczyło ich dla wszystkich odwiedzających szkołę. Zwyczajem staje się tu bowiem wręczenie gościom, niemal już na progu, jedwabnej białej róży — symbolu kornelowców, oznaczającym przyjaźń i serdeczność.

IZA KUJAWSKA

Fot. Ryszard Fórmanek

ŚLADEM

NASZYCH PUBLIKACJI

BYĆ DORADCĄ

W związku z artykułem pt. „Być doradcą”, opublikowanym w 35. numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 27.08.97 r., w którym znalazły się sygnały o tym, że obowiązki doradcy powierza nauczycielowi organ gminy, wyjaśniam, że stan prawny przedstawia się następująco:

Zgodnie z par. 10 ust. 2 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 sierpnia 1992 r. w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli (Dz.U. Nr 63, poz. 317) obowiązki doradcy powierza organ prowadzący, na wniosek dyrektora placówki, czynnemu nauczycielowi legitymującemu się wykształceniem wyższym i kwalifikacjami określonymi w przepisach o kwalifikacjach wymaganych od nauczycieli oraz co najmniej 5-letnim stażem pracy w szkole lub placówce oświatowej.

Z brzmienia par. 2 ust. 2 ww. rozporządzenia wynika natomiast, że organem prowadzącym publiczne placówki doskonalenia nauczycieli o zasięgu działania: regionalnym (międzywoje-

wódzkim), wojewódzkim i międzyszkolnym jest kurator oświaty.

Powyższy zapis jest spójny z art. 5 ust. 6 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 z późn. zm.), który stanowi, że zakładanie i prowadzenie publicznych placówek doskonalenia nauczycieli należy do obowiązków państwa, a nie gminy.

Z powyższego wynika, że organem prowadzącym placówki doskonalenia nauczycieli o zasięgu wojewódzkim jest kurator oświaty, a nie gmina, jak błędnie sugeruje autor artykułu. To właśnie kurator oświaty powierza obowiązki doradcy czynnemu nauczycielowi w wyżej wymienionych placówkach. Przedmiotowe przepisy rozporządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej obowiązują od pięciu lat i nie były w tym czasie nowelizowane.

Mając powyższe na uwadze, należy uznać, że teza zawarta w artykule pt. „Być doradcą” jest błędna, nie odpowiada rzeczywistości stanowi prawne-

mu i dezinformuje nauczycieli, w szczególności nauczycieli doradców oraz pozostałych czytelników gazety.

MAREK JAWORSKI
Rzecznik Prasowy
Ministerstwa Edukacji Narodowej

Od autora:

Sprawę zatrudniania doradców metodycznych regulują właśnie takie przepisy, jakie przytoczył w swoim liście do redakcji rzecznik MEN. Zresztą ja również powołałem się na to samo rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 10 sierpnia 1992 r. Tylko, że nieco inaczej funkcjonuje ono w praktyce. Obowiązki doradcy metodycznego — zgodnie ze wspomnianym rozporządzeniem — powierza nauczycielowi kurator oświaty. Ale pracownicy samorządowi, z którymi konsultowałem powyższą sprawę, mówią wprost: już w tym punkcie przepisy ministerialne są nieprecyzyjne, niespójne. No bo jeśli obowiązki doradcy metodycznego powierza kurator oświaty, to czym pracownikiem jest ów nauczyciel doradca? Kuratora, ośrodka doskonalenia nau-

czycieli czy placówki oświatowej, zarządzanej przez samorząd lokalny?

W rezultacie, twierdzą samorządowcy, mamy następującą sytuację: kurator oświaty powierza obowiązki doradcy nauczycielowi, który jest pracownikiem samorządowym i pobiera pensję z budżetu gminy. I choć prowadzenie publicznych placówek doskonalenia nauczycieli należy do obowiązków państwa, a nie gminy, to jednak tylko gmina finansuje doradztwo metodyczne. Jak się dowiedziałem w Wydziale Oświaty Warszawskiej Gminy Centrum, kuratorium nie wydaje ani grosza na doradców metodycznych przedszkoli, którzy są na całkowitym utrzymaniu dzielnic i gmin. Podobnie ma się sprawa z doradcami w szkołach podstawowych. Dopiero w przyszłorocznej subwencji ministerialnej mają być pieniądze na doradców.

Na szczęście gminy warszawskie podeszły ze zrozumieniem i życzliwością do sprawy doradztwa metodycznego. Mało tego, zaproponowały własny system doskonalenia nauczycieli. Mówiąc najkrócej, polega on na tym, że doradcy sprawują pieczę nad kilkoma szkołami, w których prowadzą stałe cykle zajęć

z całymi radami pedagogicznymi bądź z zespołami przedmiotowymi.

W stołecznej Gminie Centrum doradcom metodycznym kupują komputery, kserokopiarki i — co prawda na razie sporadycznie — kamery wideo do m.in. rejestrowania wzorcowych lekcji. Samorząd również aktywnie współuczestniczy w wyławianiu najlepszych nauczycieli, których proponuje na stanowisko doradcy metodycznego.

Jak mnie poinformowano w Wydziale Oświaty Gminy Centrum w województwie stołecznym w sprawie zatrudniania doradców metodycznych zawarto swoisty gentlemen's agreement między samorządem, Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli a kuratorium. W porozumieniu tym uzgodniono, że liczbę doradców będzie się ustalać zgodnie z potrzebami określanymi wspólnie i stosownie do możliwości finansowych samorządu. Zatem, jeśli ktoś pragnie zostać doradcą metodycznym w Warszawie, to musi się liczyć z tym, że o jego zatrudnieniu oprócz komisji kwalifikacyjnej w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli i kuratora zdecyduje także gmina.

WITOLD SALAŃSKI

Grosik
do
grosza

Szkoła Podstawowa w Jagiell, w Przemyskim, w konkursie SKO-PKO bierze udział już od wielu lat. I zawsze plasuje się w pierwszej trójce wśród najlepszych w województwie.

KANAREK I ŁYŻWOROLKI

Pani **Krystyna Krupa** Szkolną Kasę Oszczędności w Jagiell przejęła, jak sama mówi, „w spadku”. Koleżanka, która wcześniej opiekowała się SKO, odeszła do innej szkoły. Była, jak ona, matematyczką, więc przejęła po niej nie tylko godziny lekcyjne, ale i opiekę nad tą organizacją.

Członkiem Szkolnej Kasy Oszczędności są wszyscy uczniowie w Jagiell. Każdy pierwszoklasista podczas uroczystości pasowania na ucznia otrzymuje książeczkę SKO wraz z symbolicznym wkładem.

Jednak działalność SKO w Jagiell, to nie tylko wpłaty pieniędzy. To także wspólnie wykonywane prace.

— Sadzimy las, zbieramy makulaturę i butelki, opiekujemy się cmentarzem ofiar hitlerizmu. Dzieci pomagają starszym ludziom z okolicy — przynoszą im wodę, rąbią drewno, robią zakupy — wlicza opiekunka SKO.

Oprócz inicjatyw podejmowanych wspólnie, dzieci zarabiają także indywidualnie. Jedni hodują króliki, które później sprzedają, inni uprawiają malwy i nagietki dla Herbapolu. — Dzieci chętnie oszczędzają, ale także chętnie pracują — ocenia Krystyna Krupa. — I to zarówno ci z klasy pierwszej, jak i ósmej. Co roku działaniom SKO towarzyszą różne konkursy.

— W ubiegłym roku zorganizowaliśmy konkurs plastyczny pt. „Moje wymarzone wakacje”. Dzieci rysowały, gdzie chciałyby wyjechać latem, gdyby udało im się zaoszczędzić odpowiednią sumę. Zdecydowana większość wybrała pobyt nad morzem — opowiada pani Krupa. Zdaniem Krystyny Krupy dużą zachętą dla dzieci są fundowane przez PKO nagrody.

— Współpraca z PKO w Przeworsku układa się znakomicie. Szef naszego Oddziału banku często nas odwiedza — przyjeżdża na konkursy i spotkania z dziećmi. Co roku PKO funduje nagrody dla najszybszych oszczędzających uczniów. W ubiegłym roku był to przepięknie wydany leksikon wiedzy o świecie współczesnym — dla laureatki i aparaty fotograficzne dla zdobywców II i III miejsca. Oprócz tego dostajemy liczne kolorowe gadżety z nadrukiem PKO-SKO. Są to plany lekcji, linijki, skarbonki, parasolki, kalendarzyki, breloczki. To naprawdę mobilizuje dzieciaki — mówi opiekunka SKO.

Ubiegłoroczny szkolny konkurs na najlepiej oszczędzającego ucznia wygrała **Małgosia Wielgus**. To właśnie ona otrzymała tę wspaniałą książkę. W tym roku Małgosia chce powtórzyć swój sukces. Przez całe wakacje wszystkie „drobne” odkładała do specjalnie przeznaczonych na ten cel pudełeczka i zaraz na początku roku szkol-

nego wpłaciła je na książeczkę SKO. Uzbierało się tego prawie 15 złotych. Ponieważ marzy się jej szkoła plastyczna, w tym roku postanowiła oszczędzać na przybory do malowania: farby, sztalugi.

Szkoła Podstawowa w Jagiell od wielu lat uczestniczy w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO”. Tegoroczna edycja, do której wraz ze swoimi uczniami przystąpi Krystyna Krupa, będzie już osiemną. Dotychczas największym osiągnięciem szkoły było zdobycie dwa razy pod rząd pierwszego miejsca w województwie i reprezentowanie przemyskiego w edycji ogólnopolskiej. Było to jednak dość dawno, bo w latach 1982 i 1983.

— Później szkoła też odnosiła sukcesy. Co rok stawaliśmy na podium — wspomina pani Krupa. Może nie były to osiągnięcia tak znaczące, ale nigdy nie spadliśmy poniżej trzeciego miejsca — podkreśla z dumą.

Pieniądze, jakie się udaje zdobyć w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO”, szkoła przeznacza najczę-

ściej na dofinansowanie wycieczek lub na dożywianie dzieci.

— W ubiegłym roku byliśmy w Górach Świętokrzyskich, wcześniej w Zakopanem — opowiada pani Krystyna. Koszt takiej dwudniowej wycieczki wynosił tylko 15 zł od ucznia. Teraz, ponieważ Polskę południową i środkową znamy już nieźle, chcemy pojechać na północ. W tym roku dzieciaki oszczędzają na czterodniową wycieczkę do Gdańska.

Ubiegły rok szkolny dał SKO z Jagiell drugie miejsce w wojewódzkiej edycji konkursu „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO” (startowali w kategorii do 500 uczniów). W tym roku za punkt honoru SKO-wicze postawili sobie, żeby nie spaść niżej. Jednak po cichu mierzą dużo wyżej.

— Dzieciakom marzy się sala komputerowa — zdradza Krystyna Krupa. A nagrodą za pierwsze miejsce w edycji ogólnopolskiej jest właśnie komputer. Co prawda mamy już jeden, ale jak na potrzeby 168 uczniów to za mało. Kto wie, może jeśli się postaramy w następnym konkursie, to my go wygramy?

Na razie jednak dzieci stawiają sobie bardziej przyziemne cele. Na przykład syn pani Krupy — **Dawid** z II klasy, w ubiegłym roku oszczędzał na kanarka i korkotrampi. I choć do butów dołożyła mama (zresztą i tak się już zdarzyło), a kanarka niestety zjadł kot, nie zrażony tym Dawid zamierza oszczędzać dalej. Na co tym razem? — Na łyżworolki — odpowiada. A i „góra!” by się przydała — dodaje.

A co jeśli tak dużej sumy nie uda się zebrać w tym roku? Trzeba będzie „ciągnąć” trochę dłużej. Opiekunka SKO mówi, że są tacy, którzy nawet po 7—8 lat oszczędzali np. na wymarzony magnetofon. To naprawdę godna podziwu wytrwałość.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Z MARIĄ GRABOWSKĄ z warszawskiej Centrali PKO BP rozmawia Wojciech Sierakowski

— Konkursy „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” prowadzi Pani od sześciu lat. Nie jest tajemnicą, że dla popularyzacji idei oszczędzania wśród najmłodszych były to trudne lata. Co w tym czasie zmieniło się najbardziej, czy pracy może ubyło?

— Z pewnością nie! A to dlatego, że do naszego konkursu co roku przystępuje mniej więcej podobna liczba szkolnych kas. Jest już naszą tradycją, że gdy jedni odchodzą, bo przeszli do wyższych klas ukończyli szkoły, to inni, zachęcani przez nauczycieli, zwiększają grono uczestników konkursowych zmagani. Dość powiedzieć, że zakończony właśnie kolejny nasz konkurs ukończyło ponad 1500 szkolnych kas, w których uczestniczyło prawie 550 tys. dzieci. Na każdy kolejny konkurs nadsyłane są coraz bogatsze i piękniej opracowane kroniki i naprawdę artystycznie wykonane prace. Niektóre są małymi arcydziełkami, widać, że osiągnięcie jak najlepszego miejsca w konkursie jest ambicją nie tylko SKO-wiczów i ich opiekunek, ale wręcz całej szkoły, wszystkich rodziców...

— SKO jako forma integracji dzieci i rodziców oraz utożsamiania się ze „swoją” szkołą?

— Liczne przykłady na to właśnie wskazują. I to jest chyba najcenniejsze konkursowe doświadczenie. Mnie to wielce satysfakcjonuje, bo o to przecież chodzi. Proszę obejrzeć na przykład tę pracę — jest to swego rodzaju ścienna gablotka zamykana na minizameczek, a wewnątrz umieszczona jest dokumentacja konkur-

CZY TYLKO ZABAWA?

sowych prac. Każdy miesiąc w innym kolorze, zestaw pięknych fotografii... Otrzymaliśmy to cudeńko ze szkoły w Rogotowsku. Ze szkół z gór mam tu piękne skarbonki wykonane w ramach konkursowej akcji upowszechniania oszczędzania. Są gliniane chatki, studzienki, grzybki, ale i „złotówkodajne” drzewko, jest cała wioska Smurfów z własną SKO. Z roku na rok te prace są coraz bardziej pomysłowe i wykonane z wykorzystaniem najciekawszych technik artystycznych.

— Szkoda, by ginęły one gdzieś w magazynach...

— W naszym łódzkim oddziale banku działa muzeum poświęcone historii PKO i mamy w planach przekazanie właśnie tam takich nietypowych, a zarazem tak urokliwych kronik oraz innych dokumentów konkursowej działalności. Ale na razie jeszcze gromadzę je tu, w naszej warszawskiej centrali banku.

— Pani Mario, bądźmy szczerzy — po tylu latach prowadzenia tego konkursu, przeglądania tylu materiałów, nie już chyba nie może zaskakiwać. Konkurs liczy sobie aż tyle lat, że „wszystko już było”.

— Mimo wszystko zaskakuje! Mnie przede wszystkim ogromny talent przetransponowania tej prostej idei oszczędzania na tak różne formy plastyczne, artystyczne. I jeszcze jedna uwaga — otóż dostrzegam coraz większe uporządkowanie w tej szkolnej działalności. Kilka lat temu widać było pewien chaos w tej konkursowej działalności, w prowadzeniu dokumentacji itp. Powiedziałabym, że spontaniczność brała górę nad wszystkim innym. A teraz w konkursowych przedsięwzięciach widzę nawet już pewien profesjonalizm!

— Dzieciaki zawodowcami? Nie uwierzę. Przecież dla nich to tylko zabawa.

— Naturalnie że tak, ale ja zauważam, że na przykład przychodzi do nas coraz więcej kaset wideo, na których rejestrowane są wydarzenia nie tylko z życia SKO, ale całej szkoły i środowiska, w którym ona pracuje. Myślę, że dzieciaki przez te lata nauczyły się jak można — dysponując nawet skromnymi środkami — zarobić dla całej szkoły większą kwotę. Po prostu wszyscy przystosowali się do nowych warunków gospodarczych. A jeżeli jest w tym pewien nasz — PKO BP — udział, to bardzo się cieszę.

— Co z wydarzeń minionego konkursu utkwiło w pamięci najsilniej?

— Po pierwsze, że daje się zauważyć tendencja do podejmowania działań wręcz jednakowych w całej Polsce. Myślę tu choćby o niedawnej akcji sprzątania świata. Po drugie, z pewnością nie zapomnę, ile plastikowych butelek zebrali uczniowie jednej ze szkół w Białostoku. A tu, proszę — zbieranie kamieni z prywatnego pola w Żukach. Prawie pół tony się uzbierało. Ale najważniejsze jest także co innego: że wymyślili to sami i umiejętnie odnaleźli chętnego na tę ich usługę.

— Jak wiem, w minionym konkursie będą dodatkowe, bardzo atrakcyjne nagrody.

— PKO na tegoroczne nagrody przeznaczyło 500 tys. zł. Ale są i inne. Na przykład do konkursu, który wkrótce będzie podsumowywany przyłączyła się Honda, która dla dwójki dzieci, najbardziej pomysłowych i skrupulatnych w oszczędzaniu, ufundowała dwa skutery swojej produkcji. Poza tym mamy też zestawy klocków Lego, ufundowane dla dwunastki dzieci z sześciu najlepszych szkół w każdej kategorii. To jest atrakcja tej edycji konkursu.

— Czy będą takie w następnych?

— Wszyscy szukamy jak najlepszych sposobów, by premiować SKO-wiczów oszczędzających najwięcej. Na razie przypomnę tylko, że 15 września rozpoczęła się kolejna edycja naszego konkursu. Zapraszam więc i zachęcam do jak najliczniejszego udziału.

Dziękuję za rozmowę.



Zapraszamy do udziału w konkursie wszystkie szkoły i drużyny harcerskie, które prowadzą Szkolne Kasy Oszczędności PKO BP.

Zgłoszenia przyjmują Oddziały PKO do 14 listopada 1997 r. Konkurs trwa od 15 września 1997 r. do 17 kwietnia 1998 r. Podstawowym kryterium oceny startujących zespołów będą: powszechność oszczędzania w szkole, średnia wysokość wkładów na jednego członka SKO, pomysłowość i przedsiębiorczość w organizowaniu źródeł dochodów, popularyzacja wiedzy bankowej.

Na nagrody konkursowe Powszechna Kasa Oszczędności przeznacza 500 000 zł.

Zasady i kryteria ocen podano w „Założeniach konkursu”.

Szczegółowych informacji udzielają opiekunowie SKO i Oddziały PKO BP.

Organizatorzy konkursu: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy,

Ministerstwo Edukacji Narodowej, Związek Harcerstwa Polskiego.





Coraz trudniej współczesnemu człowiekowi znaleźć oazę ciszy. Nadmierny hałas wdziera się wszędzie, nawet tam, gdzie ze względów oczywistych powinno być cicho i spokojnie. W księgarniach i sklepach głośna muzyka zagłusza głosy kasjerek i ekspedientek, kierowcy PKS-ów włączając zdarte kasety raczą pasażerów weselnymi przyspiewkami, na wielu placach i ulicach ryczą głośniki, w telewizorze hałaśliwe i nachalne reklamy, wokół pikają samochodowe gadżety, dyskotekowe rytmy rozchodzą się daleko poza teren zabawy.

INWAZJA DECYBELI

Głośność zyskuje administracyjne przyzwolenie. Niektóre imprezy masowe stają się już tak głośne, że aż konie się płoszą. W telewizji urządza się konkursy dla nastolatków — kto najgłośniej zaryczy (patrz: sobotnie popołudnie 30 sierpnia br., TV Polsat), na dworcach i w pociągach bezkarnie ryczą pijani rezerwisci, w przepełnionych wagonach, choć późna pora, smętnie zawodzą strudzeni podróżnicy.

Wobec rzeczonych faktów rodzi się pytanie: Czy szkoła może w jakimś stopniu ograniczać rozlewającą się falę hałaśliwości? Chyba tak, jeśli kategoria ciszy stanie się znaczącą wartością w naszej pracy wychowawczej. Kiedy uda się przekonać podopiecznych, że obcowanie z ciszą niesie z sobą zbawienne skutki. Kiedy sami jako nauczyciele nie będziemy nadużywać siły własnego głosu, kiedy na krzyk nie będziemy odpowiadać krzykiem?

A teraz kilka pytań: czy szkolne imprezy (studniówki, zabawy dla absolwentów, dyskoteki) mogą być cichsze? Z pewnością mogą, gdy nie będziemy kolumn głośnikowych o wielkiej mocy wystawiać w otwartych oknach lub zgoła na zewnątrz, skazując tym samym połowę osiedla na przymusowe słuchanie młodzieżowych rytmów. Czy potrzebne jest włączanie szkolnego radiowęzła z krzykliwą muzyką w czasie jeszcze bardziej krzykliwych przerw,

potęgując w ten sposób kakofonię dźwięków? Czy w czasie obiadu w szkolnej stołówce musi się mieszać hałaśliwa muzyka z rumorem kuchennych garów i wrzaskiem kucharek?

Pytań byłoby jeszcze wiele, ale pozostawmy przy wymienionych, natomiast zastanówmy się co zrobić, aby uwrażliwić młodych na hałas. Spośród wielu możliwości na początek proponuję krótkie psychodramy podczas godzin wychowawczych. Inspiracji do scenek dostarczy nam samo życie. Może to być zachowanie snobistycznego nuworysza, który w czasie podróży pociągiem prowadzi zbędne rozmowy, chcąc jedynie zaimponować swoim telefonem komórkowym, a współpasażerowie zmuszeni są do słuchania tej bezmyślnej gadaniny. Tworzywem może też być postępowanie wiecznie rozwrzeszczanej matki, której synek reaguje tylko na krzyk, nadzwyczaj głośna dama w towarzystwie, rozchukany dzieciak wrzeszczący w autobusie, a mamusia nie robi nic by go uspokoić, co najwyżej uwagi pasażerów kwituje stwierdzeniem: „przecież to tylko dziecko” itp.

Niedawno rozpoczął się nowy rok szkolny. Piszemy różnego rodzaju plany i programy, może obok utartych słów „walka z...” znajdzie się też zwrot: walka z hałasem.

FERDYNAND MIELCZAREK
Częstochowa



Śladem naszych publikacji

KOMU TYTUŁ NAUKOWY

„Na margines” — Stanisława Turowskiego i „Awans, ale jaki?” — Jacka Szewczyka, to tytuły dwóch artykułów zamieszczonych w nr. 35 z br. „Głosu Nauczycielskiego”. Obydwa dotyczą reformy i przyszłości szkolnictwa wyższego. Zainteresowały one szerokie rzesze pedagogów z dwóch powodów: prawie każdy nauczyciel ukończył wyższą uczelnię pedagogiczną i kształci swoje dzieci w tych szkołach, a pracując odbywa tam studia podyplomowe i korzysta z wielu publikacji tam wydawanych.

Od dość dawna toczy się jeszcze inna dyskusja, nad niskim poziomem prac naukowych. W wielu bowiem uczelniach zerwano z dawną tradycją, kiedy to praca doktorska wyrastała z szerszego tematu badawczego i była dużo wcześniej przed obroną publikowana w całości lub fragmentach jako oddzielna publikacja lub artykuł. Chociaż na przestrzeni lat możliwości publikacji prac naukowych bardzo wzrosły i prawie każda uczelnia i wydział dysponuje swoim zeszytem naukowym lub innym wydawnictwem, to nie zawsze przestrzega się tej zasady, że przed doktoratem konieczna jest jedna lub dwie publikacje naukowe.

Prac naukowych, zwłaszcza z dziedziny nauk humanistycznych, prawie wcale nie pod-

daje się tzw. weryfikacji społecznej. Mam tu na myśli rozchodzenie się wśród czytelników wydawanych książek, ilość pozytywnych recenzji na łamach gazet i czasopism naukowych itp.

Rzadko też spotyka się prace magisterskie i doktorskie dotyczące tzw. terenu i rozwiązania jakiś konkretny problem, np. szkoły, placówki, instytucji, zakładu pracy. Nie spotkałem się też nigdy z sugestią pracowników naukowych WSP, aby spotkać się z nauczycielami w terenie w celu poszukiwania wspólnego tematu do prac naukowych. Zerwano dość dawno zapoczątkowaną, jeszcze przez Hugona Kołłątaja reformującą Akademię Krakowską, więź szkoły wyższej ze szkołami średnimi (tzw. kolonie akademickie w języku Kołłątaja). Zerwano też znaną metodę wyławiania pracowników naukowych wyższych uczelni z wybitnych nauczycieli szkół średnich. Wystarczy sięgnąć do życiorysów Tadeusza Kotarbińskiego, Bogdana Suchodolskiego, Władysława Tatarkiewicza, Witolda Doroszewskiego i wielu innych, których wykłady jasne językowo, precyzyjne i barwne wyrastały z doświadczeń lekcyjnych w szkole średniej.

Niekiedy horyzonty umysłowe człowieka ocenia się u nas tytułem magistra lub doktora, a przecież sam znam osobiście wielu nauczycieli regionalistów (autorów publikacji), których wiedza szeroko przerasta ich tytuł naukowy. Niekiedy ci ludzie nie zabiegają o tytuły naukowe, a nie ma też mechanizmów, by ich na tę drogę motywować. Jest tu taki paradoks, że na uczelni wielu asystentów ubiega się o tytuł dla tytułu, bo to im jest potrzebne do awansu, zaś ludzie w terenie autentycznie parający się pracą naukową o te tytuły nie zabiegają.

To dobrze, że „Głos” podejmuje tę ciekawą tematykę reformy wyższych uczelni, bo każdy z dyskutantów dorzuci swój punkt widzenia i z tego może powstać nowa twórcza koncepcja rozwoju polskiej nauki i szkół wyższych.

MARIAN JANIGA
nauczyciel-psycholog

KONIECZNOŚĆ CZY POTRZEBA?

Nie tak dawno zwiększono w szkołach ilość godzin wychowania fizycznego do trzech w tygodniu. W najbliższej przyszłości planuje się dalsze rozszerzenie tego przedmiotu do codziennych zajęć. Z drugiej strony mówi się o tym, że nasze dzieci mają wady postawy, są wiotkie i słabe. Rośnie liczba dodatkowych zajęć gimnastyki korekcyjno-wyrównawczej, która w założeniu ma zlikwidować wszelkie nieprawidłowości, przede wszystkim wady postawy. Komisje wojskowe są zasypywane podaniami o zwolnienie ze służby wojskowej z powodu wrodzonych i nabytych schorzeń uniemożliwiających jej odbywanie.

Tymczasem na lekcjach wychowania fizycznego w szkołach dzieci wielokrotnie unikają wysiłku fizycznego. Pomijam tutaj sprawy zaplecza, sprzętu, kwalifikacji i sposobu prowadzenia zajęć. Częstokroć rodzice korzystają z prawa zwolnienia dziecka z lekcji kultury fizycznej. Jest to zrozumiałe po chorobie, pobycie w szpitalu, ale rodzice argumentują np: że dziecko nie lubi się przebiegać bądź się spoci i katar gotowy. Nagminnie jest także korzystanie z tzw. niedyspozycji przez dziewczęta. Ogólnie kultura fizyczna traktowana jest nie tylko w szkole jako coś mniej ważnego i mniej istotnego. Nie do pomyslenia jest, aby dziecko w klasie VII nie umiało tabliczki mnożenia, natomiast jest całkiem normalne, że nie potrafi wykonać przewrotu w przód czy kilku pompek.

Nie jestem nauczycielem kultury fizycznej, ale jako dyrektor wielokrotnie próbowałem zorganizować w naszej szkole wyjazdy na basen, aby nauczyć dzieci pływać i oswoić z wodą. Ratowników i basen udało mi się załatwić za darmo, natomiast w grę wchodziły tylko koszty przejazdu wynajętym autobu-

sem. Chętnych można było policzyć na palcach jednej ręki i z pomysłu musiałem zrezygnować. Więcej powodzenia mieliśmy podczas turnieju piłkarskiego z zaprzyjaźnioną szkołą, gdzie udało się nam całkiem profesjonalnie przygotować mecze na dużych boiskach z sędzią, jednolitymi strojami, aktywnym dopingiem całych szkół, tańczącymi dziewczętami z kulami wstążek (i chrypką nauczycieli włącznie).

Uważam, że sport, zdrowa rywalizacja, wiele daje młodemu człowiekowi nie tylko w sferze zdrowotnej. Uczy zasad fair play, wpływa pozytywnie na emocje, neutralizowana jest agresja i nadmierne ilości hormonów wraz z toksynami.

Od najmłodszych lat życia dziecko ma naturalną potrzebę ruchu. Nie hamujmy jej. W czasie eksperymentu, gdzie małe dziecko naśladował we wszystkich ruchach dorosły człowiek, po kilku godzinach zemdlął z wysiłku. Zwróćmy uwagę na dwu—trzyletniego berbecia w czasie swobodnej zabawy, ile robi przysiadów, skłonów, przebiegnięć itp. Myślę, że lekcje kultury fizycznej nie muszą przypominać przykrego obowiązku, ale wspaniałą zabawę. Kiedy nie mamy boiska czy wolnej sali, zawsze możemy pójść na spacer — to też jest aktywna lekcja.

Chciałbym się także podzielić moimi obserwacjami i zauważoną gdzieś statystyką, że najwięcej dyrektorów w szkołach, firmach (w kuratoriach podobno też) stanowią absolwenci Akademii Wychowania Fizycznego — to daje do myślenia.

KRZYSZTOF ZAJDEL
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Wilkszynie

MÓJ PRÓSZKÓW

W czerwcu 1955 roku po złożeniu należnych egzaminów i odbyciu stosownej wielomiesięcznej praktyki zawodowej uzyskałem świadectwo maturalne Państwowego Technikum Ogrodniczego w Prószkowie pod Opolem, o którym na kanwie 50-lecia — dziś Zespołu Szkół Ogrodniczych im. Józefa Warszawicza — pisze pani redaktor Krystyna Strużyna w artykule pt. Korzenie, zamieszczonym 6 sierpnia br. w nr. 32 „Głosu”.

Jakkolwiek od tej daty minęło już sporo czasu, artykuł ten przeczytałem ze szczególnym zainteresowaniem i nie ukrywam wzruszenia — tym bardziej że został on pięknie ozdobiony bliską sercu fotografią naszej starej szkoły. Naszej, ponieważ wpisała się ona w biografię wielu pokoleń jej absolwentów.

Minęło półwiecze pracy szkoły. Jej historia sięga jednak XIX wieku. W tym miejscu w duchu rodzącej się przyjaźni polsko-niemieckiej, wciąż trudnej, a jednak jakże niezbędnej w jednoczącej się Europie, wskazać należy na pierwszych budowniczych prószkowskiej szkoły ogrodniczej, pracowitych i praktycznych Niemców, od których sporo możemy się uczyć — podobnie jak oni od nas.

Losy osobiste każdego z nas, co jest rzeczą zrozumiałą, przebiegały w sposób niepowtarzalnie odmiennie. Odrzwani od prószkowskiej macierzy absolwenci szkoły mężnie zdawali najprawdziwszy egzamin, jakim jest zawsze sprawność zawodowa w dobrze rozumianej służbie publicznej. Wielu po latach dalszych studiów wybrało zawód nauczycielski. Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt wyboru zawodu nauczycielskiego na podstawach uzyskanych w szkole ogrodniczej.

Pisać o sobie nie jest sprawą łatwą. Aby zachować stosowny takt w przekazie myśli podkreślę, iż z należnym szacunkiem odnoszę się do wszystkich moich Koleżanek i Kolegów, którzy zawód ten wybrali. Uważam, że moja 37-letnia nieprzerwana praca w zawodzie nauczycielskim stanowiła zaledwie jedno małe ogniwo w działalności pedagogicznej wielu uzdolnionych pedagogów — absolwentów szkoły.

Od tamtych lat minęło już kilka dziesięcioleci. Wielu z nas z uwagi na wiek wycofało się z czynnego życia zawodowego — niemniej jednak kto żył pisze nadal biografię wykonując ulubione prace ogrodnicze. Staramy się też przekazywać w miarę naszych możliwości najlepsze doświadczenia życiowe naszym młodym następcom. Nie jest to jednak ani łatwe, ani też proste.

Przyszli nowi ludzie, rzec by można naturalną kolejną rzecz, ale nić przekazywania wiedzy została niestety zerwana. Ponadto gdzieś zagubiono jakże cenną tradycję, kiedy mistrz wychowywał praktycznie w niemałym trudzie swojego ucznia i na dodatek był moralnie odpowiedzialny za postawienie go na swoim miejscu.

W toku podjętych rozważań rodzi się pytanie, czy w dobie nowo budującego się kapitalizmu w polskim ogrodnictwie będzie lepiej? Moim zdaniem będzie. Prószków żyje i będzie nadal kształcił ogrodników, którzy z prawdziwym oddaniem są zdolni odbudować prestiż naszego zawodu.

Mieliśmy i mamy w dziedzinie ogrodnictwa dobrych fachowców, a mieć możemy jeszcze lepszych dzięki międzynarodowym kontaktom szkoły z placówkami podobnego typu w Münster w Republice Federalnej Niemiec i Zvoleniu na Słowacji.

Za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”, który nie po raz pierwszy umożliwia mi dotarcie do czytelnika w całym kraju, składam u progu jesieni wszystkim moim Koleżankom i Kolegom wyrazy prawdziwej sympatii i szacunku, a bliskim tych co odeszli od nas na zawsze — najlepszą o nich pamięć.

Zjazd 50-lecia naszej szkoły przeszedł do historii — rozpoczyna się jej nowe półwiecze. Proszę, aby pan profesor Zenobiusz Mierzejewski, mój i nasz nauczyciel miernictwa, rysunku zawodowego i kwiaciarstwa z tamtych lat wiedział, że Go kochamy i pamiętamy. Póki starczy sił będziemy sadzić kwiaty i dobrze służyć Ojczyźnie — tak nas bowiem wychował nasz Prószków.

BERNARD BARTOSZAK
Kielce

TAK CZY NIE

Czy skazani jesteśmy na ROR-y? To pozornie retoryczne pytanie zadaje sobie wielu nauczycieli. Dręczy ono przede wszystkim tych pracujących na wsi, którzy do najbliższego banku mają kilka, a nawet kilkanaście kilometrów. Zadają je sobie także ci z większych miast, czekający na przytyły gotówki na konto kilka dni. A odpowiedź jest jednoznaczna, zawarta w art. 86 par. 3 kodeksu pracy: „Obowiązek wypłacania wynagrodzenia może być spełniony w inny sposób niż do rąk pracownika, za jego uprzednią zgodą wyrażoną na piśmie”.

Pracodawcy nie przyjmują jednak tej treści do wiadomości (tak po prostu) powołując się niekiedy na to, że w regulaminie pracy ustalono, że pensja będzie wypłacana na konto, a to ich zobowiązuje. Podkreślają przy tym, że na taki zapis w regulaminie jest przyzwolenie pracowników. A skoro tak...

SKAZANI NA ROR-y?

Krystyna P. po potrąceniu pożyczki mieszkaniowej i czynszu dostaje 400 zł. Gdyby otrzymała je w szkolnej kasie na rękę, mogłaby szybko i bezpiecznie zainwestować tę kwotę w najbliższym sklepie spożywczym, gdzie dokonuje raz w miesiącu większych zakupów dla swojej 5-osobowej rodziny. Teraz kiedy jest „szczęśliwą” posiadaczką konta, najpierw wsiada do autobusu i jedzie 16 km do najbliższego banku, mija cztery wsie i czasami, przynajmniej, przygląda się badawczo wsiadającym do autobusu. Wszyscy bowiem wiedzą, że pierwszego dnia miesiąca nauczyciele jadą po pieniądze. Zdarzały się już bowiem nieprzyjemne incydenty. Napadu jeszcze nie było, ale jedną z koleżanek okradziono. Stan konta Krystyny P. wynosi zawsze zero. Jaki jest więc sens utrzymywania go, zastanawia się. Bank także nie ma z tego wiele korzyści.

Sławomir S. jest mieszkańcem dużego miasta. Konto ma w banku kilka ulic dalej, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby pierwszego znalazły się na nim pieniądze. Zasada: płaca za pracę w jego przypadku przez co najmniej 7 dni nie ma zastosowania. Protesty w tej sprawie u pracodawcy na niewiele się zdały. Dyrektor tłumaczy mu cierpliwie, że nasze banki nie są jeszcze na tyle mobilne, aby przelewy szły błyskawicznie. Musimy jeszcze poczekać, może będzie lepiej, pociesza. Kiedy Sławomir S. nieśmiało napomka o ewentualnych odsetkach, dyrektor traktuje to jako „nieprzemyślane fanaberie”. I na tym rzecz cała się kończy, a Sławomir S. przez kilka dni pożycza pieniądze. Wczytuje się też pilnie w art. 39 Karty, który gwarantuje mu, że wynagrodzenie powinien otrzymać pierwszego.

Magdalena Sz. wraz z mężem założyła sobie ROR już kilka lat wcześniej, zanim ta nowoczesna metoda wypłacania pensji dotarła i do jej szkoły. Nawet się z tego ucieszyła, ale radość trwała krótko. Okazało się bowiem, że dyrektor wydał jej dyspozycję, aby konto otworzyła sobie w tym banku, w którym szkoła ma rachunek i gdzie „cała załoga ma konto”. Przesyłanie pieniędzy do innego banku jest bardzo kłopotliwe, a już na pewno kasjerce „nie jest to po drodze” — uzasadniał. Argument, że w innych bankach jest wyższe oprocentowanie, do dyrektora nie przemawiało.

Nauczycielka zakładając konto starała się zgromadzić informacje czy bank jest pewny i jak wysokie oprocentowanie proponuje. Zdecydowała się na ten, który zapewnia najwyższą rentowność. Teraz okaże się, że zarbione przez siebie pieniądze będzie

musiała lokować na koncie o półtora procent niższym.

Każdy z tych nauczycieli starał się przekonać dyrektora o tym, że skazywanie ich na ROR-y jest dla nich kłopotliwe, z różnych zresztą powodów. I usiłowali z niego zrezygnować. Spotkali się jednak z dużym oporem pracodawcy i zrezygnowali z dochodzenia swoich praw. Prawdopodobnie tylko Sławomir S. zwrócił się o wyjaśnienie tej sprawy do sądu pracy, który będzie musiał odpowiedzieć na pytanie, naszym zdaniem retoryczne, czy nauczyciele (i inni pracownicy) są skazani na ROR-y.

Odpowiedź bowiem jest jedna: pracodawca może pensję przekazać inaczej niż do rąk pracownika tylko wtedy, jeżeli ma na to jego zgodę i to wyrażoną na piśmie. Po ostatniej wielkiej nowelizacji kodeksu pracy wyraźnie określono w art. 86 par. 3, że „obowiązek wypłacania wynagrodzenia może być spełniony w inny sposób niż do rąk pracownika, za jego uprzednią zgodą wyrażoną na piśmie”. Druga sprawa: pracodawca nie może i nie powinien zmuszać pracownika do założeń sobie konta. Jest to bowiem suwerenna decyzja każdego z nas. Wiadomo jednak, że presja pracodawcy jest tak wielka, że dla świętego spokoju pracownik idzie do banku i otwiera konto.

Czas chyba najwyższy, aby skończyć z tym zwyczajem wymuszania zakładania kont. Wiadomo, że niektóre banki żyją z ROR-ów, jak np. PKO BP. Przyznają one, że usiłują w różny sposób dotrzeć do dyrektorów z propozycją lokowania pieniędzy na kontach. Uzasadniają przy tym, że dla pracodawcy jest to bardzo bezpieczna forma przekazywania pieniędzy. Nie trzeba bowiem wozic z banku do szkoły dużych sum i nierzadko korzystając z ochroniarzy, co przecież kosztuje.

Te argumenty i inne bardzo szybko trafiły do przekonania dyrektorów. Ponadto ten bankowy sposób rozliczania się ze zobowiązań z pracownikiem ma także wiele zalet. Jak jednak wskazują

liczne przykłady, nie zawsze i nie wszędzie.

Kasjerzy czują się bezpiecznie, ale nauczyciele, nie. Zwłaszcza nauczycielki wracające, tak jak teraz jesienią, kiedy jest już ciemno, z odległego miasteczka do swojej wsi z paroma złotymi, czują lęk, ale tym nikt się nie przejmie. I nie bierze pod uwagę ich braku poczucia bezpieczeństwa.

Wyższe lub niższe oprocentowanie? Ta informacja tak jakby nie robiła większego wrażenia na dyrektorach szkół, którzy przecież do krezusów nie należą i dla nich także kilka złotych dodatkowo przy wyższym oprocentowaniu powinno się liczyć.

Skandalem jest niedotrzymywanie terminu wypłaty, w przypadku nauczycieli pierwszego każdego miesiąca. Każdy w tym dniu powinien otrzymać pieniądze, a czy bierze je z kasy czy z konta, to nie ma znaczenia. Jeżeli pieniędzy na koncie nie ma, oznacza to, że pracodawca zobowiązany jest do uiszczenia należnych odsetek. Gdyby się jednak okazało, że sytuację się powtarza, to znaczy, że przez kilka kolejnych miesięcy pieniądze na koncie pojawiają się po siódmym lub dziesiątym danego miesiąca, wówczas można już zarzucić pracodawcy działanie na niekorzyść pracownika, a to już jest poważny zarzut.

Nie jestem zwolennikiem tworzenia wykładni tam, gdzie przepisy są bardzo czytelne, tak jak w przypadku art. 86 par. 3 kodeksu pracy mówiącego o zgodzie na wypłacanie wynagrodzenia w innej formie oraz w przypadku art. 39, który przecież wyraźnie stwierdza, że „wynagrodzenie płacone jest nauczycielowi miesięcznie z góry w pierwszym dniu miesiąca”... ale skoro pracodawcy nie respektują tych przepisów, a mówiąc wprost omijają je, dobrze by było, gdyby MEN pokusił się o zredagowanie pisma informującego o ochronie wynagrodzenia za pracę, w czym mieści się także sposób jego wypłacania.

Emerytury

WCZEŚNIEJ... ALE DO CZASU

W lipcowych numerach „Głosu” kolumnę „Blżej prawa” w całości poświęciliśmy sprawom emerytalnym, starając się wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Korzystaliśmy w tej mierze z informacji udzielonych nam przez Alinę Kobierską, wicedyrektor Departamentu Emerytur i Rent ZUS i tam odsyłamy zainteresowanych tą problematyką.

Październik jest miesiącem, kiedy już ostatecznie zapadają decyzje o przejściu na emeryturę (można się jeszcze wycofać); dotyczy to zarówno nauczycieli, jak i pracowników administracji i obsługi. Otrzymujemy ostatnio wiele pytań o zmianach dotyczących **wcześniejszej emerytury i czasu ich obowiązywania**. Zasady i terminy przyznawania wcześniejszych emerytur ulegają ciągłym zmianom, stąd wiele zamieszania. Dlatego w ogromnym skrócie chcemy uporządkować informacje na temat możliwości i terminów wcześniejszego przejścia na zasłużony odpoczynek.

Wcześniejsze przejście na emeryturę nie oznacza obniżenia jej wysokości. Jest to istotna informacja zwłaszcza w obecnym stanie prawnym, kiedy na tzw. wcześniejszą emeryturę może przejść pracownik, któremu zabrakło nie więcej niż 5 lat do wymaganego stażu.

O pięć lat krótszy staż pracy

Pracownik, który osiągnął wiek emerytalny, pozostając w zatrudnieniu albo w okresie równorzędnym, który w rozumieniu ustawy z 17 października 1991 roku o rewaloryzacji emerytur i rent jest okresem składkowym i nieskładkowym, a zabrakło mu 5 lat stażu pracy — może przejść na wcześniejszą emeryturę.

Wysokość emerytury ustala się na ogólnych zasadach i zależy ona wyłącznie od długości okresów składkowych i nieskładkowych oraz od wysokości zarobków wskazanych do ustalania stawek wymiaru.

Aby przejść na tę „normalną” emeryturę, kobieta musi ukończyć 60 lat, a mężczyzna 65. Muszą udowodnić: w przypadku kobiet 20-letni staż pracy, a w wypadku mężczyzn — 25-letni. Natomiast przechodząc na wcześniejszą; mężczyzna, który skończy 65 lat w czasie zatrudnienia musi udowodnić tylko 20-letni staż pracy, natomiast kobieta, która

ukończyła 60 lat także w czasie pozostawania w stosunku pracy ma prawo do emerytury, jeżeli udokumentuje 15-letni okres pracy.

Uwaga, skorzystanie z wcześniejszej emerytury jest uprawnieniem pracownika, z którego może on skorzystać, ale nie musi i dlatego pracodawca nie może powoływać się na osiągnięcie przez pracownika wieku emerytalnego (gdyż jest to tylko wiek uprawniający do wcześniejszej emerytury), jeżeli chce rozwiązać z nim stosunek pracy.

O pięć lat życia krócej

Ci nauczyciele, którzy mają 30-letni staż pracy bez względu na wiek, w tym 25 lat pracy nauczycielskiej, albo jeżeli mają 25-letni staż pracy ogółem, w tym 20 lat pracy w szkolnictwie specjalnym, mogą przejść na emeryturę z Karty, co wiąże się z rozwiązaniem stosunku pracy. Jeżeli nie chcą tego uczynić, zwłaszcza kobiety mogą skorzystać z przejścia na wcześniejszą emeryturę na warunkach ogólnych. Z tej możliwości mogą skorzystać ci, którzy mają o 5 lat mniej niż określają te przepisy ogólne. **Z tym, że należy pamiętać, że korzystniejszą sytuację mają tu kobiety.**

Na wcześniejszą emeryturę może odejść kobieta, która osiągnęła 55 lat życia oraz ma 30-letni staż pracy albo ma 20-letni staż pracy i została zaliczona do I lub II grupy inwalidów

ze względu na ogólny stan zdrowia, ewentualnie do jednej z grup z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej.

Mężczyzna jest w nieco gorszej sytuacji, może bowiem otrzymać emeryturę w wieku 60 lat, ale tylko wówczas, gdy ma 25-letni staż pracy i jest inwalidą I lub II grupy ze względu na ogólny stan zdrowia albo jednej z grup z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej.

Uwaga, prawo do emerytury na tych zasadach nabywają także ci, którzy nie pozostają w zatrudnieniu w dniu osiągnięcia wymaganego wieku, czyli 55 lat dla kobiet i 60 dla mężczyzn.

Możliwość przejścia na tę wcześniejszą emeryturę reguluje art. 27 ustawy emerytalnej, który obowiązuje bezterminowo.

Emerytura w związku z likwidacją zakładu

Jeszcze do 31 grudnia 1997 r. obowiązuje art. 27 ust. 3 ustawy emerytalnej, na podstawie którego wydano rozporządzenie określające zasady wcześniejszego przechodzenia na emeryturę. Straci więc moc zarządzenie z 12 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 29), na podstawie którego pracownicy z którymi rozwiązano stosunek pracy w związku z redukcją etatów lub likwidacją zakładu pracy, czyli w przypadku nauczycieli będą to wszystkie przyczyny wymienione w art. 20, a więc w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły, albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiającego dalsze zatrudnienie — mają prawo do **przejścia na emeryturę pomimo nieosiągnięcia wieku emerytalnego.**

W rozporządzeniu wyłożono zasadę, że pracownik przechodzi na emeryturę bez względu na wiek, jeżeli do dnia rozwiązania stosunku pracy ma **staż pracy, wynoszący w wypadku kobiety 35 lat, w wypadku**

* Do 31 grudnia 1997 r. w razie zwolnienia z powodu likwidacji zakładu lub redukcji etatów można uzyskać emeryturę mimo nieosiągnięcia wieku emerytalnego.

* Tylko do końca roku z wcześniejszej emerytury mogą skorzystać osoby opiekujące się dziećmi specjalnej troski.

mężczyzny — 40. Przy obliczeniu łącznego stażu pracy brane są pod uwagę okresy składkowe, nieskładkowe, a także pracy w gospodarstwie rolnym po ukończeniu 16 lat życia. Jak pamiętamy, te okresy pracy rolniczej mogą uzupełniać staż. Przypomnijmy, że rozporządzenie, o którym mówimy, złądziło warunki nabywania prawa do emerytury bez względu na wiek i tak na emeryturę mogła przejść kobieta legitymująca się stażem 34 lat, a mężczyzna 39 lat, gdy osiągnęli go najpóźniej 31 grudnia 1996 roku.

Szczególne warunki pracy

Dla pracujących w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze ma zastosowanie Rozporządzenie Rady Ministrów z 7 lutego 1983 r. z późn. zm. w sprawie wieku emerytalnego. Do tej grupy zaliczani są nauczyciele. Prawo do przejścia na emeryturę na tych warunkach ma pracownik legitymujący się stażem pracy: 20 lat — kobieta i 25 lat mężczyzna, z tym, że przez co najmniej 15 lat musieli wykonywać pracę w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, **stałe i w pełnym wymiarze czasu pracy,** co należy podkreślić. Pracownicy, którzy chcą skorzystać z tej możliwości, muszą mieć ukończone 55 lat w przypadku kobiet i 60 lat w przypadku mężczyzn (o tym sposobie przejścia pisaliśmy szczegółowo na tej kolumnie).

O zasadach przejścia na emeryturę osób opiekujących się dziećmi specjalnej troski w najbliższym numerze „Głosu”.

WYDATKI NA PRYWATNE LECZENIE

Jestem nauczycielką. Ostatnio dosyć często choruję i korzystam z porad prywatnych lekarzy. Czy ponoszone koszty związane z leczeniem będę mogła odliczyć sobie od podatku dochodowego od osób fizycznych? (M.G. Szczecin)

Tak. Przepisy podatkowe przewidują, że w zeznaniu rocznym za rok 1997 wolno odliczyć od podatku 19% wydatków poniesionych na odpłatne świadczenia zdrowotne, nie więcej jednak niż 208 zł 68 gr. Ulgą objęte są także wydatki poniesione na świadczenia zdrowotne na rzecz małżonka, dzieci własne i przysposobione, jeżeli małżonek lub dzieci nie uzyskały w roku podatkowym dochodów, z wyjątkiem dochodów nie obciążonych podatkiem dochodowym.

Zgodnie z art. 27a ust. 1 pkt. 3 lit. d ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, wyżej wymieniona ulga dotyczy wyłącznie wydatków na odpłatne świadczenia zdrowotne, które są wymienione w przepisach dotyczących zakładów opieki zdrowotnej, a udzielane są przez niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej, działające na zasadach określonych w tych przepisach oraz przez lekarzy i lekarzy dentystów prowadzących praktykę indywidualną zgodnie z przepisami o zawodzie lekarza lub o wykonywaniu praktyki dentystycznej. Ulga ta polega na odliczeniu od podatku, w granicach limitu, 19% wydatków poniesionych na odpłatne świadczenia zdrowotne. Limit odliczenia stanowi 1% kwoty, która stanowi górną granicę pierwszego przedziału skali podatkowej, tj. 208 zł 68 gr., co odpowiada wydatkowi 1098 zł 32 gr. Wydatki ponoszone przez podatnika, które przekroczą powyższą kwotę, nie są objęte ulgą i nie przechodzą na następny rok.

W przypadku, gdy oboje małżonkowie uzyskują dochody, które są opodatkowane, wówczas mają do dyspozycji dwa limity odliczeń. Należy zaznaczyć, że ten limit dotyczy jednego podatnika, a nie osoby korzystającej z odpłatnych świadczeń zdrowotnych. Oznacza to, że ten sam limit ma osoba samotna ponosząca wydatki wyłącznie na własne leczenie, jak i podatnik leczący siebie, żonę, która nie pracuje i troje dzieci. Ulga nie obejmuje wydatków na kupno leków w aptece, ponieważ lek nie jest świadczeniem zdrowotnym, a apteka nie jest zakładem opieki zdrowotnej. Ulga nie dotyczy również opłat za świadczenia zdrowotne pobierane przez placówki mające status publicznego zakładu opieki zdrowotnej, nawet jeżeli pobierano te opłaty zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Aby można było skorzystać z ulgi przysługującej na odpłatne świadczenia zdrowotne należy posiadać dokumenty, które potwierdzają poniesione wydatki. Zgodnie z art. 27a ust. 6 pkt. 3 ustawy podatkowej, wydatki ustala się na podstawie faktury lub rachunku wystawionego przez zakład lub lekarza. Dokumenty te powinny być wystawione na imię i nazwisko oraz adres osoby korzystającej ze świadczenia zdrowotnego, tj. podatnika, jego małżonka lub dziecka.

Należy ponadto zaznaczyć, że ulga w podatku dochodowym dotyczy świadczeń na rzecz samego podatnika, jak również na rzecz małżonka oraz dzieci własnych i przysposobionych, jeżeli małżonek lub dzieci nie uzyskały w roku podatkowym dochodów, z wyjątkiem dochodów zwolnionych od podatku dochodowego od osób fizycznych. W przypadku, gdy dzieci lub małżonek miały dochody, to przysługuje im z tego tytułu własna ulga i oddzielny limit. Prawa do ulgi nie tracą rodzice ponoszący koszty związane z odpłatnym leczeniem dziecka studenta lub ucznia, które otrzymuje stypendium (np. naukowe, za wyniki w nauce, socjalne), świadczenia od uczelni w związku z odbyciem studenckiej praktyki zawodowej, ponieważ dochody te są zwolnione od podatku dochodowego.

PODATEK DOCHODOWY DLA SAMOTNYCH RODZICÓW

Jestem matką samotnie wychowującą córkę studentkę, która w roku 1997 skończy 21 lat. Słyszałam, że zmieniły się przepisy dotyczące podatku dochodowego od osób fizycznych i będę się mogła z córką rozliczyć z podatku. Czy to prawda? (R.M. Łódź)

Przy rozliczaniu dochodów osiąganych w roku 1997 z preferencyjnego opodatkowania będą mogli skorzystać samotni rodzice, którzy wychowują dzieci małoletnie, dzieci bez względu na wiek, na które otrzymują zasiłek pielęgnacyjny oraz dzieci do ukończenia 25 lat, uczące się w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Zasady takiego opodatkowania określa art. 6 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. z 1993 r. Nr 90, poz. 416 ze zm.). Rodzic będzie mógł się

rozliczyć wspólnie z dzieckiem po złożeniu wniosku wyrażonego w rocznym zeznaniu podatkowym i wówczas podatek ustalany jest od połowy dochodów, ale w podwójnej wysokości. Do osób samotnie wychowujących dziecko zaliczamy rodzica lub opiekuna prawnego stanu wolnego, a więc pannę, kawalera, osobę rozwiedzioną, wdowę i wdowca. Z takiego sposobu opodatkowania nie będzie mogła skorzystać np. kobieta wychowująca dziecko z pierwszego małżeństwa, która ponownie wyszła za mąż.

URLOP ZDROWOTNY A URLOP WYPOCZYNKOWY

Zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie następującej kwestii. W związku z operacją tarczycy korzystałam ze zwolnienia lekarskiego od 9 kwietnia do 21 września 1996 r. Następnie komisja lekarska wydała orzeczenie o urlopie zdrowotnym od 22 września 1996 r. do 30 czerwca 1997 r. Dyrektor skierował mnie na urlop zdrowotny do 30 sierpnia 1997 r. Jestem nauczycielką szkoły podstawowej. Czy przysługuje mi urlop wypoczynkowy za rok szkolny 1995/1996? (B.B. Siemiaty-cze)

W świetle przepisów art. 66 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela w razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą, nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni. Ponieważ Czytelniczka w okresie ferii letnich 1996 r. przebywała na zwolnieniu lekarskim, to przysługiwał jej uzupełniający urlop wypoczynkowy w ciągu roku szkolnego. Prawa do tego urlopu nie mogła jednak zrealizować z uwagi na to, że po zakończeniu zwolnienia lekarskiego, dyrektor zgodnie z orzeczeniem komisji lekarskiej udzielił jej urlopu zdrowotnego. Czytelniczka będzie mogła wykorzystać urlop uzupełniający za rok 1996 w roku szkolnym 1997/1998 w terminie uzgodnionym z dyrektorem szkoły.

Należy zwrócić uwagę, że dyrektor szkoły udzielając urlopu zdrowotnego od 22 września 1996 r. do 30 sierpnia 1997 r. naruszył, moim zdaniem, obowiązujące przepisy. Obowiązkiem dyrektora było udzielenie takiego urlopu na okres wskazany w orzeczeniu komisji lekarskiej, tj. od 22 września 1996 r. do 30 czerwca 1997 r. Wówczas Czytelniczka po zakończeniu urlopu dla poratowania zdrowia mogłaby wykorzystać urlop wypoczynkowy za rok 1997 w naturze.

URLOP WYPOCZYNKOWY

Od 1 lutego 1997 r. przeszedłam na emeryturę. Od tego też czasu do 21 czerwca 1997 r. (koniec zajęć szkolnych) jestem zatrudniona w dotychczasowym miejscu pracy w niepełnym wymiarze, tj. 12/18 etatu. Proszę o wyjaśnienie, czy należy mi się ekwiwalent za urlop wypoczynkowy? (T.S. Grudziądz)

Problem poruszony przez Czytelniczkę reguluje art. 64 ust. 5 ustawy Karta Nauczyciela. W świetle tego przepisu nauczyciel zatrudniony przez cały okres trwania zajęć w danym roku szkolnym w szkole, w której organizacji pracy przewidziano ferie szkolne, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania. Natomiast nauczyciel zatrudniony przez okres krótszy niż 10 miesięcy w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie szkolne, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do określonego w umowie okresu prowadzenia zajęć. Jeżeli nauczyciel nie wykorzystał przysługującego mu urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania stosunku pracy — przysługuje mu ekwiwalent pieniężny za okres nie wykorzystanego urlopu (art. 66 ust. 2 Karty Nauczyciela).

ZNIŻKA GODZIN ZE WZGLĘDU NA STAN ZDROWIA

W 1995 r. otrzymałam wydane przez komisję lekarską orzeczenie następującej treści: stan zdrowia nadal wymaga zmniejszonego wymiaru godzin w wykonywanym zawodzie — nauczyciel. Termin badania kontrolnego — maj 1998 r. Dyrektor zawiadomił mnie, że od września 1997 r. nie będę mogła korzystać ze знижки, ponieważ w tym zakresie zmieniły się przepisy Karty Nauczyciela. Proszę o odpowiedź, czy stanowisko dyrektora jest zgodne z przepisami prawa? (Z.P. Zielona Góra)

Artykuł 42a Karty Nauczyciela, w brzmieniu nadanym ustawą z dnia 14 czerwca 1996 r. o zmianie ustawy — Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

87, poz. 396) nie przewiduje obniżenia tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć ze względu na stan zdrowia.

W przypadku, gdy przed dniem wejścia w życie noweli z dnia 14 czerwca 1996 r. (6 sierpnia 1996 r.) nauczycielowi został obniżony wymiar godzin zajęć obowiązkowych ze względu na stan zdrowia, nauczyciel nadal korzysta ze знижки godzin — do upływu okresu, na jaki została ta знижка udzielona. Oznacza to, że Czytelniczka powinna korzystać z udzielonej знижки do maja 1998 r., tj. do następnego badania lekarskiego. W przypadku, gdy w dalszym ciągu dyrektor odmówi dalszej realizacji prawa pracownika w postaci знижки godzin, Czytelniczka może dochodzić swoich praw na drodze sądowej. Należy zaznaczyć, że brak jest natomiast podstaw prawnych — do czasu zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy dla nauczycieli, który określi zasady zmniejszania wymiaru zajęć ze względu na stan zdrowia — do udzielania зниżek nauczycielom, w stosunku do których komisja lekarska wydała orzeczenie po dniu wejścia w życie noweli Karty Nauczyciela (6 sierpnia 1996 r.).

MIANOWANIE

Jestem młodym nauczycielem. Pracuję trzeci rok w przedszkolu. Zaczynałam pracę w pełnym wymiarze godzin (22 godziny tygodniowo) zastępując koleżankę będącą na urlopie wychowawczym. Po jej powrocie podpisałam umowę o pracę na 17 godzin tygodniowo (z 22). W takim wymiarze godzin pracuję już trzeci rok. Po drugim roku pracy miałam pierwszą ocenę, a w trzecim roku drugą ocenę. Czy mogę ubiegać się o mianowanie? (M.G. Brzeg)

Niestety Czytelniczka nie będzie mogła ubiegać się o mianowanie. Zgodnie z art. 10 ust. 2 ustawy Karta Nauczyciela stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się przez mianowanie, jeżeli:

- posiada obywatelstwo polskie,
- posiada pełną zdolność do czynności prawnych,
- korzysta z praw publicznych,
- nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub o ubezwłasnowolnienie,
- posiada wymagane kwalifikacje do zajmowania danego stanowiska,
- może być zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony,

• bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nieprzerwanie, zgodnie z wymaganym kwalifikacjami, pracę pedagogiczną w szkole/placówce oświatowej w pełnym wymiarze zajęć co najmniej przez 3 lata i w tym okresie uzyskał dwie oceny wyróżniające, lub bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nieprzerwanie, zgodnie z wymaganymi kwalifikacjami, pracę pedagogiczną w szkole/placówce oświatowej w pełnym wymiarze zajęć przez 4 lata pracy i na koniec czwartego roku pracy uzyskał co najmniej ocenę dobrą.

ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości związanych z zasiłkiem na zagospodarowanie dla nauczycieli. Pracę w szkole rozpocząłam bezpośrednio po ukończeniu WSP. 1 września 1994 r. zawarło ze mną umowę o pracę na czas określony do 31 sierpnia 1995 r. w wymiarze godzin 9/18. 1 września 1995 r. przedłużyłam umowę o pracę do 31 sierpnia 1996 r., a od 1 września 1996 r. zawarło umowę na czas nieokreślony. Wówczas zwróciłam się o wypłacenie mi zasiłku na zagospodarowanie. Zasiłek ten wypłacono mi w wysokości 2 pensji zasadniczych z września 1994 r. Mam wątpliwości czy słusznie? Czy nie powinna to być kwota w wysokości 2 pensji zasadniczych z 1 września 1996 r.? (E.K. Sanok)

W świetle art. 61 ust. 1 Karty Nauczyciela, w brzmieniu obowiązującym do 5 sierpnia 1996 r. zasiłek na zagospodarowanie otrzymywał nauczyciel, który swą pierwszą pracę podjął w szkole. Bez znaczenia był rodzaj zawartej umowy o pracę. Oznacza to, że zasiłek taki przysługiwał także nauczycielowi zatrudnionemu na czas określony w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć. Pracodawca miał obowiązek wypłacić ten zasiłek Czytelniczce 1 września 1994 r. Z uwagi na to, że obowiązek ten zrealizował dopiero 1 września 1996 r. Czytelniczce przysługiwały z tego tytułu odsetki za zwłokę zgodnie z art. 481 ust. 1 k.c. Pracodawca mógł zwolnić się z obowiązku wypłaty odsetek ustalając wysokość zasiłku na zagospodarowanie według wynagrodzenia uzyskiwanego przez nauczyciela 1 września 1996 r.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO

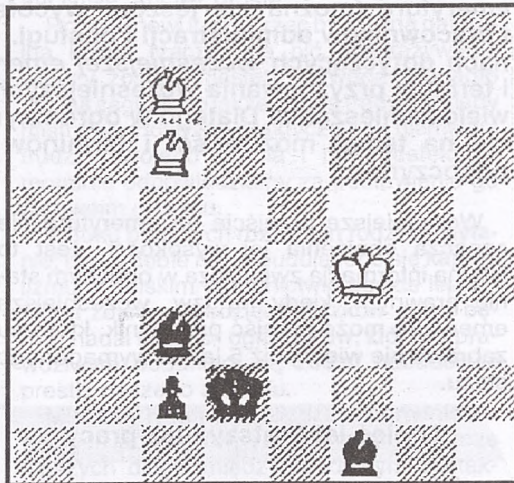
Zadanie nr 39

BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Kf4, Gc6, Gc7

Czarne: Kd2, Gc3, Gf1, c2

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



Rozwiązania zadań

nr 23

1. Hg1! Kd4 2. Kd6 Ke4 3. Hg4 mat
1. ... Ke4: 2. Hg4+ Kd5 3. c4 mat
1. ... Sc3 2. Sf6+ Kd4: 3. f4 mat
1. ... Sc5 2. Sf6+ Kd4: 3. ha1 mat

nr 24

1. Gh7+! Kh8 2. Gc2+! Kg8 3. Wg2+! Gg2: 4. Gh7+ Kh8 5. Gg6+ Kg8 6. Hh7+ Kf8 7. Hf7 mat

nr 25

1. Gc6! Wb1+ 2. Ke2 Wh1: 3. Gg2+! Kg2: 4. Sf4+ Kg1 5. Ke1! g2 6) Se2 mat

nr 26

1. Kb3-a4!

nr 27

1. Hc2! Hd4 2. Wd2:+ Kd5: 3. e4 mat
1. ... Hd5 2. Wf3:+ Kd4 3. e3 mat
1. ... Hc2: 2. Sf6+ Kf4 3. e3 mat

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 23 **Antoni Jakubiak** z Jarocina, za zad. nr 24 — **Marian Saskowski** z Legnicy, za zad. nr 25 — **Wł.T. Fularowie** z Bejsce, za zad. nr 26 — **Lucyna Rokowska** z Andrychowa, za zad. nr 27 — **Marianna Pazur** z Sędziszowic. **Gratulujemy!**

ZEGARY SZKOLNE

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI,
światła nocą, alarmy
BEZSTRESOWE DZWONKI
TABLICE WYNIKÓW sportowych
FOTOKOMÓRKI stopery, startery
najniższe ceny — najwyższa jakość

PAWTRONIK

elektronika profesjonalna
tel. (0-22) 37-05-87
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163b



SZTANDARY + DODATKI

polecą

f-a „HAFT-ART”

rok założenia 1966

D. J. Rynkowsky

60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny od 7 do 17, również
w soboty i niedziele — wykonujemy
szybko, fachowo, tanio, projek-
towanie sztandarów przez artystę
plastyka wysoka — jakość, gwa-
rancja 10 lat.

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

ofertuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350



SZTANDARY I SZARFY

wykonuje pracownia

M. M. plus M.,

dawna firma L. Mierzejewska,
od 1948
02-032 Warszawa,
ul. Filtrów 83 m.49,
tel./fax (0-22) 22-24-32,
tel. 0602-324-304

PARK WIELKOPOLSKI Sp. z o.o.

61-776 Poznań, ul. Woźna 1
zaprasza do Poznania
i Wielkopolski

Proponujemy:

- obsługę przewodniczą,
 - programy wycieczek jedno-
i wielodniowych,
 - wyprawy specjalistyczne,
 - wynajem autokarów,
 - wyżywienie i noclegi,
 - inne atrakcje: konie, ogniska.
- Tel. 0-61 8517-311
Fax 0-61, 8517-325

GOEBEL-SPORT

Lublin, ul. Droga Męczenników
Majdanka 60/62
tel./fax (0-81) 74-440-01 do 5 w. 61

Oferuje kompleksowe wyposażenie
sal gimnastycznych i boisk:
— specjalistyczne podłoża
— montaż wyposażenia stałego
(drabinki, drążki, bramki)
— wyposażenie w sprzęt sportowy
(materace, ławeczki, piłki).
Gwarantujemy dobrą jakość oraz
krótkie terminy.

OGŁOSZENIA DROBNE

♦ Dyrekcja Poradni Psychologiczno-
Pedagogicznej w Sulęcinie woj. gor-
zowskie zatrudni psychologa. Oferu-
jemy mieszkanie: 2-pokojowe, kuch-
nia, łazienka, wc, centralne ogrzewa-
nie.

Nasz adres: Poradnia Psychologicz-
no-Pedagogiczna
ul. Szpitalna 9
69-200 Sulęcín, woj. gorzowskie
tel. 0-95 755-44-85
0-95 755-36-01 wew. 39

♦ Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Kamienicy Królewskiej, atrakcyjnej
kaszubskiej wsi wypoczynkowej, za-
trudni na pół etatu (docelowo na pełny
etat) germanistę z kwalifikacjami. Ist-
nieje możliwość dopełnienia etatu na
terenie gminy Sierakowice oraz otrzy-
mania mieszkania.
Tel. (058) 819-202,
tel. prywatny (058) 819-401.

Pracę w domu zleci kompetent-
nym redakcja. 730 złotych miesię-
cznie. (0-90) 221-344.

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe
TABLICE SPORTOWE
świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

Jedyny na polskim rynku tak obszerny i zawsze aktualny

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

przeznaczony dla różnego typu placówek oświatowych.

Książka — 3 tomy — ponad 800 luźnych kartek pozwalających
na okresową aktualizację treści
lub

program komputerowy — wersja dla DOS lub Windows.
Opracowanie zawiera:

- 340 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw,
rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra
Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy
i Polityki Socjalnej, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury
i Sztuki oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 440 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień
związanych z zarządzaniem oświatą,
- 121 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem,
spisem druków, indeksem aktów prawnych...

Książkę lub program wykorzystuje blisko 7500 placówek.
Baza danych od 5 lat jest systematycznie aktualizowana.

**Od 1 maja — w sprzedaży V wydanie książki
ze stanem prawnym na dzień 1 lutego 1997 r.**
Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu
pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe
informacje pod adresem:

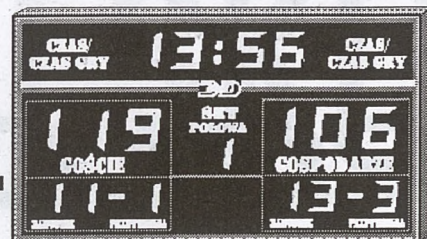
Bohdan Orłowski
firma PROGRAMOWANIE KOMPUTERÓW
05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16
P.O. BOX 43
tel. (0-22) 756-42-73

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- **ZNACZĄCA WIDOCZNOŚĆ PRZY
ŚWIEŁLE SŁONECZNYM I SZTUCZNYM**
- **MOŻLIWOŚĆ STEROWANIA
BEZPRZEWODOWEGO**
- **WYSOKA BEZAWARYJNOŚĆ**
- **ZNIEKONY POBÓR ENERGII
ELEKTRYCZNEJ**



PRODUCENT: FIRMA „3D” SP. Z O.O.
UL. KOŚCIUSZKI 27A, 05-080 BŁOGOSZCZ
TEL./FAX 052/211-512, TEL. 052/210-277

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

ofertuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwałą, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji,
niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim.
Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy

PW KWAK Kczewo 83-304 Przodkowo

Tel. 058-81-97-08

PROGRAMY KOMPUTEROWE

dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

- * **Łatwość obsługi** — help [F1], Podręcznik Obsługi oraz 4-godzinny Kurs
Obsługi na kasecie magnetowidowej VHS (od kwietnia)
- * **Dobry edytor tekstów** oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
- * **Przenoszenie danych** między komputerami lub programami
- * **prosty system wyszukiwania informacji, bardzo bogaty wybór
zestawień statystycznych** (GUS, Arkusz Organizacyjny itp.)
- * **Otwarta struktura** — łatwa rozbudowa baz danych
- * **Roczna gwarancja** — bezpłatna aktualizacja w czasie gwarancji
i serwis pogwarancyjny (jesteśmy już cztery lata na rynku)
- * **Wymagania sprzętowe** — IBM 286, 386, 486 lub 586, 2:4 MB RAM
- * **Możliwość zwrotu w ciągu 2 pierwszych tygodni!**
- * **Wersja DEMO** — cena dyskietek, kasety i instrukcji — za pobraniem
pocztowym.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 570 zł
„Prowadzenie” ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Pełna obsługa
egzaminów wstępnych. Dziennik lekcyjny, **pełne statystyki semestral-
ne.**

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 570 zł
Śledzenie wypełniania obowiązku szkolnego przez wszystkie dzieci z rejo-
nu od „zerówki” do 17 roku życia. Dziennik lekcyjny, **pełne statystyki
semestralne.**

STATYSTYKI SEMESTRALNE 210 zł

NADLICZBÓWKI 210 zł

Miesięczne rozliczenie w „pół godziny” — program dla dyrektorów i księgo-
wości.

Plące nauczycielskie „z dołu”. Automatyzacja obliczeń (np. średnie waka-
cyjne).

KADRY 420 zł

Pełna ewidencja spraw pracowniczych (EWIKAN). Ewidencja nieobecno-
ści.

KADRY I PŁACE 660 zł

KADRY + elastyczny system płacowy. Automatyczne, pełne rozliczanie
ZUS, podatku (drukowanie PIT) — miesięczne i roczne. Zestawienia dla
księgowości itp.

INWENTARZ, BIBLIOTEKA (w przygotowaniu 97/98)
Zamówienia i informacje pod adresem: tel. (077) 33-55-77

TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61

PROMOCJA UPUST 33%

dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie.
Dla pozostałych 15% przy zakupie kilku programów.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 19,50 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub
siedziby prenumeratora.
Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach,
w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na
konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. Xili O/Warszawa 11101053-
16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych
codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism
w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim
przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod
opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od
krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto
w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej
prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni
pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem
dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
do 05.06 — na III kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za
granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA
Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19,
620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)
od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu
pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego
roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę)
dostawcą okresów przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględ-
nieniem okresów przedpłaty podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez
obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał,
półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumera-
tora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

POLONIŚCI

Świeżo upieczony absolwent polonistyki Piotr, bohater znanego filmu K. Zanussiego pt. „Kontrakt” (grał go K. Kolberger), w przeddzień ślubu namawiał narzeczoną do przyjęcia od ustosunkowanego ojca darmowego mieszkania, bo tylko — jak twierdził — wtedy „Polonista na malucha zapracuje”. Inaczej całe zawodowe życie będzie musiał oszczędzać na samodzielny dach nad głową.

Scenę z popularnego obrazu należącego do tzw. kina niepokoju moralnego przypominały mi dwie młode dziewczyny, które w kilka tygodni po uzyskaniu tytułu magistra filologii polskiej odwiedziły mnie w szkole, by porozmawiać o sensowności pedagogicznej profesji. Wyczerpały już wszystkie możliwości zatrudnienia poza oświatą. Znalazły się w sytuacji, którą same określiły jako ekstremalną, bowiem stanęły przed dylematem: podzielić los Zygmunta z przywołanego filmu K. Zanussiego (grał go E. Lubaszenko) czy powiększyć grono bezrobotnych?

Kiedy prezentację swojego stanowiska zacząłem od sprostowania, że wymienieni bohaterowie „Kontraktu” nie byli nauczycielami języka polskiego, ale próbowali swoich sił w dziennikarstwie, moje interlokutorki mocno się zdziwiły.

— To wtedy — zapytały zgodnym chórem — i dziennikarzom też się marnie wiodło?

Młode panny film ukazujący rzeczywistość realnego socjalizmu obejrzały dopiero w ubiegłym roku. Zaprezentowała go po raz kolejny TV „Polonia”. Patrzący więc na niego przez pryzmat zbiorowego doświadczenia ostatnich lat. Przypominałem im słowa chrześcijańskiego myśliciela z przełomu IV i V w. p.n.e., Konfucjusza: „W państwie rządzonej źle, jest hańbą być bogatym”. Parsknęły śmiechem.

— Wynikałoby z tego, że — mówiły przez tży ciekące po roześmianych

policzkach — obecnie nauczyciele protestują przeciw demokratycznej rzeczywistości i dlatego programowo chcą być biedni.

Kiedy już wyśmiały się do woli, zaczęły trzeźwo konstatować. Ostatecznie uznały, że mogłyby zatrudnić się w szkole i popracować do chwili znalezienia jakiegoś intratnego stanowiska, gdyby nie musiały uczyć polskiego. Jak się okazało, nie byłem pierwszym nauczycielem języka ojczystego, którego odwieźli. Z grubsza znały więc zakres obowiązków polonisty. Za pensję nie przekraczającą 600 złotych brutto (tyle otrzymuje rozpoczynający pracę w szkole magister) gotowe były przeprowadzić 18 lekcji w tygodniu, ale nie uśmiechało im się sprawdzanie prac klasowych i domowych.

— Same lekcje to półbiedy. Podobno rzadko który dyrektor — z rozbijającą szczerością mówiła jedna z nich — może zorientować się, czy nauczyciel jest wystarczająco przygotowany do analizy tekstu literackiego. Dla wielu z nich podmiot liryczny i narrator to jedno i to samo. Przy odrobinie sprytu można prowadzić zajęcia z marszu i dorabiać korepetycjami po godzinach. Ilość sprawdzonych prac da się jednak ustalić. Poza tym można poprosić metodyka, by ocenił jakość poprawy. Gdyby nie te zesztyły, to rok czy dwa można by w szkole powegetować.

Ta zimna kalkulacja, której dokonywały kandydatki na panie psorki, nieco mnie zaskoczyła. Zacząłem więc im wyliczać, co jeszcze powinien zrobić polonista poza przygotowaniem się do lekcji i sprawdzaniem zeszytów. Zajęcia pozalekcyjne i matury jakoś przetrzymały, ale kiedy doszedłem do działań poszukująco-innowacyjnych, usłyszałem:

— No to problem mamy rozwiązany. Odjutra zasiłek dla bezrobotnych i prace dorywcze. Nie po to kończyłyśmy stu-

dia, by harować od świtu do nocy i jeszcze szukać materialnego wsparcia u rodziny. Z tego co pan mówi, to bohaterowie „Kontraktu” byli w luksusowej sytuacji!

To zdarzenie postanowiłem opowiedzieć nie bez powodu. Jak podają statystyki, oświata odczuwa przede wszystkim brak nauczycieli: angielskiego, języka polskiego i wychowania fizycznego (w tej właśnie kolejności). Pierwszy i trzeci przypadek można zrozumieć — językowcy i wuefiści mają sporo ofert pracy spoza szkoły. Zresztą modzie na angielski próbują sprostać dyrektorzy i rodzice, którzy często ku niezadowoleniu innych dofinansowują nauczycieli tego języka ze środków pozabudżetowych. Nikt natomiast nie zadaje pytania: dlaczego brakuje nauczycieli języka polskiego? Prawie każda wyższa uczelnia kształci studentów w zakresie filologii polskiej. Liczba absolwentów tego kierunku przewyższa zapotrzebowanie, a mimo to ludzie z tytułem magistra polonistyki są pierwszymi, którzy nie chcą słuchać o pracy w szkole.

Dla każdego praktyka odpowiedź jest prosta. Nawet najbardziej leniwy polonista musi za takie samo (głodowe) uposażenie pracować dwa razy tyle, co podobnego usposobienia fizyk, geograf czy językowiec. A do tego dochodzi coroczny sprawdzian w postaci egzaminów dojrzałości (jedyny przedmiot podwójnie maturalny) lub egzaminów wstępnych do szkół średnich.

Wielokrotnie pisałem o przeciążeniu nauczycieli języka polskiego, że przypomnę chociażby „Zagrożenia: czas pracy” („GN” nr 5/92) i „Dobrodziejstwo” („GN” nr 23/95). W odpowiedzi usłyszałem, że najpierw trzeba wywalczyć godną płacę dla wszystkich pedagogów, a potem dopiero można szukać klucza do różnicowania paborów. Cóż? Rozmowa pozornie logiczna. Tyle, że — jak mawia pewien satyryk — „Jedyny klucz w słusznej sprawie tworzą żurawie”.

Z przykrością muszę skonstatować, że niebawem na etatach nauczycieli języka polskiego pracować będą specjaliści od nauczania początkowego (z uwagi na niż demograficzny i groźbę bezrobocia zgodzą się na wszystko) i — jak to często bywa już dzisiaj — absolwenci filologii rosyjskiej. Polonistów z prawdziwego zdarzenia pokazywać się będzie jako wymierające okazy przeschłości. A wykluczyć też nie można, że komentarz do ich działalności podawany będzie „w jedynej słusznej języku”, czyli amerykańskim.

Paulina Wojtkowska jest prawdopodobnie pierwszą polską dziewczyną, na której studia w Oxfordzie zrzucają się czytelnicy Times’a, nie zaś Pani Domu czy innych Sekretów Serca.

Przypomnijmy — lublinianka Paulina ukończyła angielską elitarną szkołę prywatną i zdobyła tamtejszą maturę. Ponieważ okazała się uczennicą utalentowaną, angielscy nauczyciele doradzili jej studia w Oxfordzie. Na japonistycę, bo dziewczyna ma talenty do języków właśnie. Problem jednak w tym, że za studia trzeba zapłacić. Tymczasem Paulina pieniędzy nie ma, zaś angielskiego stypendium nie dostanie, bo wciąż jest obywatelką kraju nad Wisłą. Dziewczyna wzięła więc sprawę w swoje ręce i zaczęła szukać ewentualnych sponsorów. Czyli wydeptywać ścieżki i pisać listy. Jak się zwierzyła Polskiemu Radiu, na większość listów wysłanych w Anglii i motywowanych opiniami szkoły, nie dostała żadnej odpowiedzi. W Polsce hojnie okazali się tylko ojcowie Lublina, którzy wysupłali drobne wsparcie. Marzenia o studiowaniu japonistyki w Oxfordzie pewnie spełzłyby na niczym, gdyby nie artykuł na jej temat w Timesie. Wzruszeni czytelnicy londyńskiego dziennika zrzucili się na czesne dla Pauliny Wojtkowskiej!

Kiedy ten przypadek odkryły polskie gazety, natychmiast podniosły się głosy oburzenia, dla-

ZRRZUTKA

czego stypendium nie ufundowało na przykład lubelskie kuratorium albo nawet samo ministerstwo edukacji? Czy stać nas na utratę takich talentów? — pytano w publikatorach gromiąc przy tym bezduszny aparat państwa, który w porę nie dostrzegł Pauliny, a teraz skąpi grosza na zagraniczne stypendium dla tak utalentowanej absolwentki zagranicznego liceum. Ponieważ działo się to w trakcie kampanii wyborczej, władza została skutecznie „wklepana” w glebę.

Jednoznaczny ton krytyki złamany został tylko jednym listem. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego zauważył oto, że akurat japonistka stoi u nas na bardzo wysokim poziomie, co odnotował nawet nowy ambasador Japonii. Dlaczego zatem wszyscy wypowiadający się w tej sprawie tak obstają przy Oxfordzie?

Nie ukrywam, że w całej tej sprawie zwróciłem uwagę na dwa wątki.

Po pierwsze, panna Paulina ukończyła co prawda elitarną szkołę, ale taką, w której uczyć się trzeba dużo i długo! Bo od 8.00 do 18.30, a potem, jak powiedziała to w wywiadzie radiowym, jeszcze była nauka własna i odrabianie prac domowych. W tym miejscu jej wspomnień skojarzyłem sobie wiadomości o szkolnictwie prywatnym, wyznaniowym we Francji, w którym szczególnie nacisk kładzie się na studiowanie tematów i pisanie obszernych prac domowych, na pograniczu wręcz analiz. Ale nikt nie narzeka, bo każdy wie, że to „kucie” otwiera drogę do dalszej kariery. Jeśli dobrze przyjrzeć się elitom i administracji francuskiej, często okazuje się, że to absolwenci szkół prywatnych, stosujących bardziej tradycyjne metody nauczania, w których grzechem jest nie encyklopedyzm, ale niedostatek pracy w pokonywaniu przeszkód, jakie się stawia przed uczniem.

Nie ukrywam więc, że zastanawiam się, czy uczynienie szkoły publicznej placówką przede wszystkim lekką, łatwą i przyjemną, nie odbije się nam kiedyś przykrą czkawką. Zaliczać jeden przedmiot kilka lat, do oporu, aż się wreszcie uda, to faktycznie bezstresowa nauka, ale czy o to powinno chodzić? Więc jak w publicznej zwykłej szkole pogodzić wymóg przekazywania jak najpełniejszej wiedzy z zasadą maksymalnego „ulżenia” uczniom? Jeśli na takie pytania nie odpowiemy sobie odpowiednio wcześniej, to „nici” z reformy, która ma doprowadzić do tego, by nasze dzieci sprostały rówieśnikom z Europy.

Przykład Pauliny Wojtkowskiej skłania także do refleksji, gdzie są granice edukacyjnych obowiązków państwa? To pytanie warto postawić w aspekcie żądania wprowadzenia uczciwego systemu stypendialnego. Czy więc dawać stypendia na studia za granicą, gdy u nas te same kierunki są nie gorsze? A co ze wspomaganiami Polaków uczących się w zagranicznych szkołach niższego szczebla? Jeśli pieniądź nawet poszedłby za uczniem, to czy może iść także do prywatnych szkół za Odrą?

Jeśli idzie o mnie, to sądzę, że każda odpowiedź będzie zła. Dla niektórych partii, to zatem wielkie szczęście, że sprawa panny Wojtkowskiej wypłynęła u schyłku kampanii wyborczej. Ale prędzej czy później ona i tak wróci jeszcze silniej. W końcu studia nie trwają rok.

Panowie politycy, pytanie — komu dać a komu nie dać stypendium — już wkrótce dopadnie was tak, jak reforma emerytur. A tym razem nie pójdzie tak gładko. Młody elektorat nie jest co prawda tak namolny jak pokolenie dziadków, ale dysponuje inną ogromną siłą — jest go dużo i ma jeszcze sporo czasu, by skrupulatnie rozliczyć każdego u władzy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

MUNDURKI

Wyzwolenie się z mundurków miało oznaczać triumf indywidualności ujarzmionej w sztywnym gorsecie. Manifestację osobowości, dotąd niecznie więzionej. Pełną samorealizację, swobodę i tak bardzo pożądaną, ponoć również przez siedmiolatków, luz. W praktyce jednak szczytna idea zamieniła się w chaos i dziwne materii pomieszanie. Niektóre nasze szkoły i klasy zaczęły przypominać ekskluzywne boiska sportowe, a nawet salony mody. Trwał i trwa nadal nieustający konkurs zamożności i możliwości finansowych rodziców. Dzieci, które nie mogą sobie pozwolić na atrakcyjną bluzkę czy najnowszy model spodni, popadają w coraz większe kompleksy. Ci najlepiej i najbogaciej ubrani stają się panami sytuacji. Następuje dezintegracja społeczności uczniowskiej i szkolnej. No i w tym swoistym jarmarku gubi się gdzieś indywidualność i tożsamość starego liceum czy technikum. Ich dotychczasowa, niekiedy bardzo piękna i bogata, tradycja.

A przecież najlepsze szkoły, że powołam się choćby na angielskie, strzegą swej tradycji niczym największego skarbu. Ich stroje to przedmiot ich chlub, to swoisty znak firmowy skalający wspólnotę danej uczelni czy college’u.

Ciesz się więc, że ostatnio i u nas obserwujemy tu i ówdzie wyraźny powrót do tradycyjnych strojów studenckich czy uczniowskich. Że prawo do założenia czapki — szczególnie cenionej szkoły — staje się przedmiotem dumy. Że coraz więcej młodych dziewcząt i chłopców zaczyna rozumieć, że jednakowy element stroju — bo przecież nie musi to być cały „mundurek”, lecz właśnie jakiś wyraźny jego element — to nie ujarzmiający gorset, lecz wymowny symbol wspólnoty. A również tożsamości szkoły.

No, a poza tym forma jest niezwykle ważna, ona bardzo często stanowi o stylu człowieka. A także poszczególnych epok. Sądzę, że zasada pewnego ładu — w naszej, tak bardzo zdeintegrowanej rzeczywistości — jest właśnie w edukacji szczególnie dziś potrzebna.

H.W.

Z mundurków szkolnych młodzież na szczęście wyzwoliła się pod koniec lat 70. Uczniowie śpiesząc się rano do szkoły nie musieli już naprędce szukać agrafek, aby przypiąć tarczę do swych ubrań, a dziewczęta wpychać do tornistrów fartuchy, które swym krojem, kolorem i materiałem czyniły je podobnymi do pensjonariuszek zakładów zakonnych lub więźniarek.

Zrzucenie mundurków pozwoliło młodym ludziom na zewnętrzne zmanifestowanie swej indywidualności. Swoboda ubiorów szkolnych dała możliwość zaprezentowania odrębności tzw. młodzieżowego stylu ubierania się i zainteresowała nim projektantów i producentów odzieży.

Wyругowanie uniformów ze szkół spowodowało, iż uczniowie stali się bardziej autentyczni — dziewczęta wypiękniały, a chłopcy zaczęli bardziej dbać o swoje sylwetki. Nauczyciele wchodząc do klasy poczuli się w nich bardziej swojsko i naturalnie, a atmosfera na lekcjach zrobiła się bardziej pogodna. Zresztą i pedagoga żaden służbowy strój w czasach powojennych nie obowiązywał.

Tak więc słuszna skądinąd zasada, iż ważne jest to, co w głowie, a nie co na głowie, od kilku dobrych lat obowiązuje w naszych szkołach i wyzwoliła uczniów ze zniechęconych mundurków. Czemu nie można się zbytnio dziwić biorąc pod uwagę nasze doświadczenia historyczne (zaborcy), specyfikę wieku rozwojowego człowieka (burzliwy okres dojrzewania), a także indywidualizm polski dający o sobie znać szczególnie wówczas, gdy czegoś zakazujemy lub nakazujemy.

Jednak mimo pełnej swobody nie spotyka się w szkole uczniów ubranych niestosownie — pstrokato czy ekstrawagancko. Większość z nich upodobała sobie stroje stonowane w kolorze, a przy tym wygodne i praktyczne. I co nie bez znaczenia, dba o to, aby były schludne. Mundurki zaś młodzież końca XX wieku lubi oglądać na starych fotografiach i w kinie.

K.S.

W naszym nowym cyklu „+ i –” będziemy prezentować różne punkty widzenia na tę samą sprawę. Chętnie podejmiemy tematy zaproponowane nam przez Państwa. Czekamy na propozycje.